

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



ROMANS  
ŚCIŚLE TAJNY

**MERLINE LOVELACE**

**Merline Lovelace**

# **Romans ściśle tajny**

*Tłumaczenie:*  
*Katarzyna Ciężyńska*

# PROLOG

„Kto by przypuszczał, że moja starość będzie tak interesująca? Moja ukochana wnuczka Sara i jej mąż Dev zręcznie łączą rozliczne zajęcia, działalność charytatywną i podróże. Sara znalazła też czas, żeby mnie włączyć do pracy nad książką na temat zaginionych dzieł sztuki. Mój wkład jest ograniczony, ale uczestniczenie w tak ambitnym przedsięwzięciu sprawiło mi ogromną przyjemność.

Eugenia, beztroska i pełna temperamentu Eugenia zaskoczyła samą siebie, zostając wspaniałą żoną i matką. Jej bliźniaczki bardzo przypominają ją samą, kiedy była w ich wieku. Są pełne energii, mają jasne żywe oczy i bardzo różne charaktery. A co najlepsze, jej mąż, Jack, jest brany pod uwagę jako kolejny ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ-ecie. Jeżeli zostanie mianowany, on, Gina i dzieci zamieszkają kilka przecznic ode mnie.

Do tego czasu mogę cieszyć się towarzystwem mojej długoletniej przyjaciółki Marii. I Anastazji, kochanej poważnej Anastazji. Zia jest pediatrą na drugim roku stażu, a ja bezwstydnie wykorzystałam nasze luźne pokrewieństwo, przekonując ją, żeby na te trzy lata stażu ze mną zamieszkała. Zapracowuje się na śmierć, biedactwo, ale Maria i ja pilnujemy, żeby dobrze się odżywiała i choć trochę odpoczywała.

Zmartwień przysparza mi jej brat Dominic. Twierdzi, że nie jest gotowy się ustatkować. Czemu miałby to robić, skoro nie może opędzić się od kobiet? Martwi mnie też jego praca. Jest zbyt niebezpieczna. Bardzo bym chciała, żeby znalazł coś, co go zachęci do zmiany zajęcia. Alez będzie zdziwiony, kiedy mu opowiem o dokumencie znalezionym przez sprytną asystentkę Sary!”.

Z dziennika Charlotte  
Wielkiej Księżnej Karlenburgha

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

W sierpniowy upalny dzień Dominic St. Sebastian wysiadł z taksówki przed podobnym do starego zamku nowojorskim hotelem Dakota. Powietrze falowało nad chodnikami. Po drugiej stronie ulicy spragnione wilgoci liście sfruwały z drzew w Central Parku niczym confetti. Nawet normalny korek taksówek, limuzyn i autokarów wycieczkowych na Upper West Side wydawał się bardziej niż zazwyczaj ospały. Tego samego nie można było powiedzieć o portierze z Dakoty. Jak zwykle dostojny, w letnim uniformie, Jerome opuścił swoje stanowisko i przytrzymał drzwi dla nowego gościa.

– Dziękuję – rzekł Dominic z lekkim akcentem Europejczyka, choć angielskim posługiwał się równie płynnie jak węgierskim. Przeniósł torbę do prawej ręki, a lewą klepnął mężczyzną w ramię. – Jak się ma księżna?

– Uparta jak zwykle. Nie chce nikogo słuchać, ale Zia w końcu ją przekonała, żeby podczas tego piekielnego upału przestała chodzić na spacer.

Dominic nie był zaskoczony, że siostra osiągnęła to, na czym inni polegli. Anastazja Amalia Julianna St. Sebastian łączyła w sobie urodę supermodelki z nieustępliwością buldoga. Zia i Dominic poznali księżną Charlotte dopiero w minionym roku i natychmiast nawiązała się między nimi silna więź. Tak silna, że Charlotte zaprosiła Zię, by na czas stażu w Mt Sinai zamieszkała z nią w Dakocie.

– A jak tam moja siostra? – zapytał Dominic, kiedy czekali na windę.

Nie wątpił, że portier zna odpowiedź. Jerome miał wgląd w sprawy większości rezydentów Dakoty. Na szczycie listy jego ulubieńców znajdowała się Charlotte i jej wnuczki, Sara i Gina. Ostatnio dołączyła do nich Zia.

– Nie mówi tego – odparł Jerome – ale widzę, że onkologia dziecięca to ciężki orzech. A szpital wykorzystuje stażystów. – Pokręcił głową, ale potem się rozpozgodził. – Kiedy Zia dowiedziała się, że pan przylatuje, załatwiła sobie wolne popołudnie. Aha, i lady Eugenia tu jest. Przyjechała wczoraj z bliźniaczkami.

– Nie widziałem Giny i bliźniaczek od urodzin księżnej. Dziewczynki mają już chyba... sześć czy siedem miesięcy?

– Osiem. – Twarz Jerome'a rozjaśnił uśmiech. Jak wszyscy zakochał się w tych jednakowych buziach, błękitnych oczach i złotych lokach. – Lady Eugenia mówi, że już raczkują – uprzedził. – Niech pan patrzy pod nogi.

– Na pewno – obiecał Dominic z uśmiechem.

Jadąc windą na czwarte piętro, przypomniał sobie, jak wyglądały bliźniaczki, gdy ostatnio je widział. Już wtedy zapowiadało się, że zostaną uwodzicielkami.

Kiedy drzwi otworzyła mu zaczerwieniona i zdyszana obca osoba, Dominic przekonał się, że od poprzedniego razu bliźniaczkom nie najgorzej rozwinęły się płuca.

– W samą porę. Już byliśmy...

Kobieta urwała, mrugając oczami ukrytymi za okularami, podczas gdy holem niósł się głośny lament.

– Pan nie jest od Ostermana – mruknęła.

– Z delikatesów? Nie.

– To kim...? Aha, pan jest bratem Zii. – Skrzywiła się, jakby poczuła przykry zapach. – Tym playboyem.

Dominic uniósł brwi. Lubił towarzystwo kobiet, zwłaszcza tych o pełnych kształtach i chętnych do dobrej zabawy. Ta, która przed nim stała, nie należała do tej kategorii. Co prawda pod workowatą lnianą sukienką i zakietem niewiele widział. Zaciskała wargi z ledwie skrywanym niesmakiem.

– Jestem Dominic. A pani?

– Natalie – rzuciła, krzywiąc się, gdy wrzaski za jej plecami zamieniły się w przeszywające piski. – Natalie Clark. Proszę wejść.

Dominic od siedmiu lat pracował jako agent Interpolu. Pomagał schwytać handlarzy narkotyków, spekulantów i drani, którzy sprzedawali młode dziewczęta i chłopców. W poprzednim roku pomógł odkryć spisek mający na celu porwanie i zamordowanie męża Giny w Nowym Jorku. Ale scena, jaką ujrzał, gdy stanął w drzwiach salonu księżnej, niemal wywołała w nim chęć, by wziąć nogi za pas.

Wykończona Gina starała się uspokoić wrzeszczącą dziewczynkę w sukience z falbankami i różową opaską na głowie. Zia trzymała drugą dziewczynkę, równie wściekłą i podobnie ubraną. Księżna patrzyła na nie z dezaprobatą, podczas gdy Honduraska, gosposia i towarzysza księżnej, stała w drzwiach kuchni ze skrzywioną miną.

Na szczęście księżna straciła cierpliwość, nim Dominic się wycofał. W białej, pokrytej błękitnymi żyłkami dłoni ścisnęła rączkę laski z kości słoniowej.

– Charlotte! – Uderzyła laską o podłogę. – Amalia! Natychmiast skończcie z tym hałasem, proszę.

Dominic nie miał pojęcia, czy to głośnie stukanie, czy władczy ton księżnej zadziałał, ale wrzaski ucichły, a dwie pary zażawionych oczu spojrzało ze zdumieniem. Zapadła błogosławiona cisza przerywana jedynie pochlipywaniem dzieci.

– Dziękuję – powiedziała księżna. – Gino, może weźmiecie z Zią dziewczynki do ich pokoju? Maria przyniesie im butelki, gdy dostarczą mleko od Ostermana.

– Powinni być lada moment. – Gospodyni wycofała się, poruszając obfitymi biodrami. – Przygotuję butelki.

Gina ruszyła do holu, który prowadził do sypialni, kiedy dostrzegła dalekiego kuzyna.

– Dominic! – Posłała mu całusa. – Porozmawiam z tobą, jak tylko położę dziewczynki.

– Ja też – dodała jego siostra z uśmiechem w oczach.

Dominic postawił na podłodze torbę i ruszył do księżnej, by ucałować ją w policzki. Jej cienka jak pergamin skóra delikatnie pachniała gardeniami, oczy były ze starości lekko zamglone, mimo to niewiele im umykało. Dojrzały też, że prostując się, Dominic się skrzywił.

– Zia mówiła, że zostałeś ugodzony nożem. Znowu.

– Tylko lekko prześliznął się po żebrze.

– Cóż, musimy porozmawiać o tych żebrach i ranach po kulach, które kolekcjonujesz. Ale najpierw nalej nam... – Urwała, słysząc dzwonek. – To pewnie ze sklepu. Natalie, moja droga, mogłabyś odebrać zakupy, podpisać rachunek i zanieść Marii mleko?

– Oczywiście.

Dominic odprowadził wzrokiem nieznaną.

– Kto to jest?

– Asystentka Sary, pomaga jej przy pracy nad książką. Nazywa się Natalie Clark i między innymi to o niej chcę z tobą porozmawiać.

Sara, starsza wnuczka księżnej, po ślubie z miliarderm Devonem Hunterem rzuciła pracę redaktorki w magazynie mody. Towarzysząc Devonowi w podróżach służbowych po świecie, Sara, absolwentka historii sztuki na Sorbonie, odwiedzała muzea. Jej pasja oraz rodzinna historia (przed kilkoma dekadami Sowici najechali Księstwo Karlenburgh i zrabowali cenne dzieła sztuki) zainspirowały Sarę do śledzenia losów zaginionych arcydzieł. Znany nowojorski wydawca zaproponował jej sześciocyfrową zaliczkę, jeśli zamieni swe notatki w książkę.

Dominic nie wiedział jednak, co książka Sary może mieć z nim wspólnego ani co może go łączyć z kobietą, która właśnie szła do kuchni z torbą od Ostermana. Asystentka Sary mogła mieć najwyżej dwadzieścia sześć lat, ale była ubrana jak zakonnica. Mysie włosy spięte na karku, brak makijażu, okulary z grubymi szklami i buty na płaskim obcasie. Kiedy drzwi do kuchni się za nią zamknęły, zapytał:

– Co ta Natalie Clark ma ze mną wspólnego?

Księżna machnęła ręką.

– Nalej nam palinki, to ci powiem.

– Możesz pić brandy? Zia pisała w mejlu...

– Twoja siostra jest bardziej marudna niż Sara i Gina razem wzięte.

– Nie bez powodu, prawda? Jest lekarzem.

Księżna zmierzyła go wzrokiem.

– Powiedziałam wnuczkom, powiedziałam twojej siostrze i tobie też to powiem: dzień, w którym nie wypiję aperitif przed kolacją będzie dniem, kiedy możecie mnie wyrzucić do domu opieki.

Dominic z uśmiechem podszedł do komody i ustawił obok siebie dwa kryształowe kieliszki.

Och, diabeł z niego, pomyślała Charlotte z westchnieniem. Te ciemne niebezpieczne oczy, lśniące czarne włosy, szczupłe ciało odziedziczone po żylastych jeźdźcach, którzy pędzili po stepie na silnych koniach i pustoszyli Europę. W jego żyłach płynęła węgierska krew. Księstwo Karlenburgh stanowiło część Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Małą część, ale z historią sięgającą siedem wieków wstecz. Teraz istniało jedynie w podręcznikach historii i zakurzonych starych dokumentach, a jeden z owych dokumentów miał odmienić życie Dominica. Oby na lepsze, choć Charlotte wątpiła, by on tak to postrzegał.

– A, jesteś, Natalie. – Charlotte podniosła wzrok. – Właśnie zamierzamy wypić aperitif. Napijesz się z nami?

– Nie, dziękuję.

Dominic trzymał rękę na korku kryształowej czeskiej karafki, którą z Zią przywieźli księżnej w podarunku na pierwsze spotkanie. Posłał uśmiech sztywnej asystentce.

– Na pewno? Brzoskwiniowa brandy to specjalność mojego kraju.

– Na pewno.

Zamrugał. Czy znów skrzywiła się, jakby poczuła paskudną woń? Jakimi to opowieściami na jego temat Zia i Gina uraczyły tę kobietę?

Wzruszając ramionami, nalał brandy do kieliszków i zaniósł jeden księżnej. Jeśli komukolwiek przydałby się łyk palinki, pomyślał, siadając obok ciotki-babki, to na pewno tej asystentce.

– Długo zostaniesz w Nowym Jorku? – spytała księżna.

– Tylko dziś. Jutro mam spotkanie w Waszyngtonie.

– Hm. Powinnam zaczekać z rozmową na powrót Zii i Giny, ale one już o tym wiedzą.

– O czym?

– O edykcie z 1867 roku. – Księżna odstawiła brandy, jej oczy w kolorze spłowiałego błękitu zabłyśły z entuzjazmem. – Jak może pamiętasz z podręczników historii, wojna z Prusami zmusiła Franciszka Józefa do pewnych ustępstw wobec węgierskich poddanych. Edykt z 1867 dawał Węgrom wewnętrzną autonomię, o ile pozostaną częścią Austro-Węgier, jeśli chodzi o sprawy zagraniczne i wojskowe.

– Tak, wiem o tym.

– Wiedziałaś też, że Karlenburgh dodał do tej umowy swój kodycył?

– Nie, ale nie miałem powodu, żeby to wiedzieć – odparł. – Karlenburgh to bardziej twoje dziedzictwo niż moje, księżno. Mój dziadek, kuzyn twojego męża, opuścił zamek na długo przed moim urodzeniem.

Wkrótce potem księstwo przestało istnieć. Pierwsza wojna światowa doprowadziła do podziału Austro-Węgier. Druga wojna światowa, represje zimnej wojny, rozpad Związku Radzieckiego i próby etnicznych czystek przyczyniły się do gwałtownych zmian politycznego pejzażu Europy Wschodniej.

– Twój dziadek, opuszczając Karlenburgh, zabrał z sobą swoje nazwisko i rodowód. – Charlotte pochyliła się i ścisnęła go za rękę. – Ty odziedziczyłeś ten rodowód i to nazwisko. Jesteś St. Sebastian, obecny Wielki Książę Karlenburgha.

– Co?

– Natalie znalazła ten kodycył podczas swoich poszukiwań. Cesarz Franciszek Józef potwierdził, że St. Sebastianowie na zawsze zachowają tytuły Wielkiego Księcia i Księżnej w zamian za utrzymanie granic cesarstwa. Cesarstwo już nie istnieje, ale niezależnie od wszystkich wojen i powstań, niewielki pas granicy między Austrią i Węgrami pozostaje nietknięty. Więc tytuł także pozostał.

– Może na papierze. Ziemie, dwory, majątki, które kiedyś wchodziły w skład księstwa, dawno zostały podzielone i mają teraz nowych właścicieli. Trzeba by fortuny i dziesięcioleci walk w sądzie, żeby coś z tego odzyskać.

– Tak, ziemia i dwory są stracone, ale nie tytuł. Po mojej śmierci Sara zostanie Wielką Księżną. Albo Gina, jeśli, Boże zachowaj, coś stanie się jej siostrze. Ale obie poślubiły nieutytułowanych mężczyzn. Wedle prawa pierworództwa ich mężowie nie mogą otrzymać tytułu Wielkiego Księcia. Dopóki Sara czy Gina nie urodzą syna albo ich córki nie dorosną i nie poślubią członka rodziny królewskiej, jedynym mężczyzną, który ma prawo do tytułu, jesteś ty.

Dominic zmierzył wzrokiem Natalie, która patrzyła z uprzejmym zainteresowaniem, jakby to nie ona była powodem tej idiotycznej rozmowy. Później powie jej, co o tym myśli. Namieszała księżnej w głowie w kwestii, która była bliska jej sercu, ale nie miała wiele wspólnego z rzeczywistością.

– Doceniam honor, którym chcesz mnie obdarzyć, księżno, ale w mojej pracy nie mogę nosić tytułu.

– Tak, o tym też chcę z tobą pomówić. Prowadzisz zbyt ryzykowne życie. Jak długo zamierzasz to ciągnąć, zanim ktoś trafi cię nożem nie tylko w żebra?

– O to samo go pytałam. – Zia weszła do pokoju.

Korzystając z kilku wolnych godzin włożyła dzinsy i letni jaskrawo czerwony top, który ładnie kontrastował z jej ciemnymi oczami i sięgającymi ramion czarnymi włosami. Kiedy Dominic wstał, wpadła w jego ramiona i go uściskała.

Miała dwadzieścia siedem lat. Była od niego tylko cztery lata młodsza, ale po śmierci rodziców Dominic czuł się za nią odpowiedzialny. A kiedy na pierwszym roku studiów omal nie wykrwawiła się na śmierć po pęknięciu cysty macicy, czuwał przy jej łóżku całą dobę. Komplikacje po tym wydarzeniu pod wieloma względami odmieniły jej życie. Nie zmieniła się za to opiekuńczość Dominica. Niezależnie od tego, gdzie pracował ani w jak niebezpieczne przedsięwzięcie był zaangażowany, wystarczyło, by Zia wysłała mu esemesa i w ciągu paru godzin, jeśli nie minut, do niej dzwonił.

– Twój szef w Interpolu powiedział mi, że czeka na ciebie stanowisko szefa wydziału, kiedy tylko zechcesz.

– Widzisz mnie za biurkiem, Zia?

– Tak!

– Nie potrafisz kłamać. – Żartobliwie przystawił jej pięść pod brodę. – Pięciu minut przesłuchania byś nie wytrzymała.

Podczas tej wymiany zdań do pokoju wróciła Gina. Odrzuciła do tyłu burzę loków.

– Jack mówi, że byłbyś świetnym współpracownikiem Departamentu Stanu. Prawdę mówiąc, chce z tobą o tym jutro porozmawiać, jak będziesz w Waszyngtonie.

– Z całym szacunkiem dla twojego męża, lady Eugenio, ale nie jestem gotowy dołączyć do grona biurokratów.

– Skoro rzucamy tu tytułami, czy babcia powiedziała ci o kodycyłu?

– Owszem.

– No cóż... – Ukłoniła się teatralnie.

Dominic mruknął coś zdecydowanie niearystokratycznego. Na szczęście Natalie właśnie wstała i zagłuszyła jego słowa.

– Proszę wybaczyć, to sprawy rodzinne. Zostawię was i wrócę do swojej pracy. Zadzwoń pani do mnie, księżno, kiedy znajdzie pani czas na kontynuowanie rozmowy?

– Owszem. Jest pani w Nowym Jorku do czwartku?

– Tak. Potem leczę do Paryża porównać notatki z Sarą.

– W takim razie wcześniej się spotkamy.

– Dziękuję. – Natalie pochyliła się, by wziąć wypchną teczkę, która stała oparta o nogę krzesła.

Wyprostowała się i poprawiła okulary. – Miło było panią poznać, doktor St. Sebastian. Do zobaczenia, lady Eugenio.

Jej ton się nie zmienił, jednak w jej oczach Dominic zauważył jakby cień wzgardy, gdy pochyliła głowę w jego kierunku.

– Wasza Księżęca Mość.

– Odprowadzę panią do drzwi.

– Dziękuję, nie trzeba... Och. No dobrze.

Natalie zamrugała oczami. Uśmiech nie opuszczał przystojnej twarzy Dominica, co nie zmieniło jej poczucia, że jest eskortowana jak podejrzany z miejsca zbrodni. Zwłaszcza gdy Dominic przystanął z ręką na klamce i wbił w nią spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Gdzie się pani zatrzymała?

– Słucham?

– Pytam, gdzie pani mieszka.

Czy on ją podrywa? Nie, niemożliwe. Nie jest w jego typie. Wedle tego, co ze śmiechem mówiła Zia, jej brat interesował się długonogimi blondynkami albo ponętymi brunetkami. A sądząc z dość cierpkich uwag księżnej, było ich wiele. Nie wzbudzał w Natalie sympatii, mimo to naprawdę starała się nie okazywać mu pogardy, kiedy uwolniła rękę z jego uścisku.

– Nie wydaje mi się, żeby to była pańska sprawa.

– Przez tę bzdurę z kodycyłem sprawiła pani, że to jest moja sprawa.

No nie, nie pozwoli lekceważyć swoich badań.

– To nie żadne bzdury – odparła z oburzeniem. – Wiedzialby pan to, gdyby zdobył się pan choć na cień zainteresowania historią rodziny. Sugeruję, żeby okazał pan więcej szacunku dla swojego pochodzenia i dla księżnej.

Mruknął coś po węgiersku. Podejrzewała, że nie były to miłe dla niej słowa. Pochylił się ku niej. Widziała swoje odbicie w jego oczach, czuła zapach brandy w oddechu.

– Właśnie z powodu szacunku, jakim darzę Charlotte, odbędziemy pogawędkę w cztery oczy. Gdzie się pani zatrzymała?

Zdenerwowała się. Powinna zmykać do swojej skorupy, w której mieszkała już tak długo, że stała się częścią jej życia tak samo jak niechlujne włosy i ubrania. A jednak jakaś iskra dawnej Natalie kazała jej unieść głowę.

– Podobno jest pan tajnym agentem – zauważyła chłodno. – Niech pan sam się dowie.

Dowie się, przysiągł sobie Dominic, kiedy drzwi się za nią zamknęły. Na pewno się dowie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Wystarczył jeden telefon, by uzyskać niezbędne informacje. Natalie Elizabeth Clark, urodzona w Farmington, Illinois, lat dwadzieścia dziewięć, metr sześćdziesiąt siedem wzrostu, brązowe włosy i oczy. Panna. Ma dyplom wydziału bibliotekarstwa Uniwersytetu Michigan, specjalność archiwa i prezentacje. Zatrudniona przez trzy lata jako archiwistka w Centerville Community College, później przez cztery lata w Civil Service Board w stanie Illinois. Obecnie mieszka w Los Angeles, gdzie została zatrudniona przez Sarę jako asystentka.

Archiwistka! Chryste! Potrząsnął głową, mknąc taksówką przez centrum. Wyobraził sobie Natalie pochyloną przed ekranem monitora, oczy patrzące przez grube szkła na nieskończony ciąg dokumentów, które trzeba zweryfikować i uporządkować. Robi coś takiego od siedmiu lat! Po tygodniu takiej pracy on popełniłby harakiri. Nic dziwnego, że skorzystała z okazji, gdy Sara szukała kogoś do pomocy przy pracy nad książką.

Co prawda wciąż grzebała w archiwach, elektronicznych i tradycyjnych, ale teraz przynajmniej podróżowała po świecie, by dotrzeć do najtrudniej osiągalnych dokumentów. Dominic zgadywał też, że obecnie dysponowała sporą sumą na wydatki.

Nie zatrzymał się przy recepcji. Jego kontakt potwierdził, że pani Clark dwa dni wcześniej zamieszkała w pokoju 1304. Jej komórka emitowała też sygnał z tej lokalizacji. Dwie minuty później Dominic stukał do jej drzwi. Zaciemnienie judasza powiedziało mu, że kobieta jest w środku.

Kiedy drzwi się nie otworzyły, zapukał ponownie.

– Tu Dominic St. Sebastian. Wiem, że pani tam jest, proszę otworzyć.

Natalie posłuchała go z niezadowoleniem.

– Uprzejmość nakazuje zawiadomić wcześniej o wizycie, a nie pojawiać się ni stąd, ni zowąd.

Sierpniowy wilgotny upał pomarszczył jej bezkształtną suknię. Wygodne czółenka zamieniła na hotelowe klapki. Rozpuściła włosy, które okalały jej twarz zaskakująco gęstymi falami. Spojrzała na niego chłodno.

– Mogę spytać, czemu pan się tu fatygował?

Sam zadawał sobie to pytanie. Zweryfikował już jej tożsamość i kwalifikacje. Prawda była taka, że pewnie więcej by o niej nie pomyślał, gdyby nie owo lekkie drżenie nozdrzy. Powiedział sobie, że wzgarda, którą tak szybko skryła, obudziła jego instynkt policjanta. Większość oszustów, z którymi miał do czynienia, okazywała policji pogardę aż do chwili, gdy zostali zakuci w kajdanki. Jego siostra zapewne utrzymywałaby, że ten cień wzgardy boleśnie ukłuł jego męskie ego.

– Chciałbym poznać więcej informacji na temat kodycyłu, który pani odkryła – odparł.

– To zrozumiałe. Chętnie prześlę panu mejlem dokumenty...

– Wolałbym je zobaczyć. Mogę wejść czy będziemy kontynuować rozmowę na korytarzu?

Zacisnęła wargi, ale się odsunęła. Jej niechęć intrygowała Dominica. Fatalnie, że nazajutrz ma ważne spotkanie w Waszyngtonie. Ciekawe byłoby zobaczyć, jak te wargi się rozchylają i szepczą jego imię.

Rozejrzał się po pokoju. Dwa duże łóżka, na jednym otwarta walizka i teczki z dokumentami. Przed dużym telewizorem stał wygodny fotel. Biurko i krzesło przy biurku, kolejny stos teczek i laptop z siedemnastocalowym ekranem, otwarty na stronie ze zbliżeniem jajka ze szlachetnych kamieni.

– Fabergé? – zapytał, podchodząc bliżej, by podziwiać bogato zdobione jajko umieszczone w złotej karecie.

– Tak.

– Cherub z Chariot – przeczytał. – Dar cara Aleksandra III dla jego żony Marii Fiodorowny z okazji Wielkanocy 1888. Jedno z ośmiu ostatnio zaginionych jaj Fabergé.

Natalie stała obok komputera, jakby chroniła ekran przed wścibskim wzrokiem Dominica.

– Pani na nie poluje?

– Dokumentuję jego historię.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała zamknąć laptop.

– I co pani znalazła?

Znów zacisnęła wargi, ale nie odpuścił. Czekał tak długo, aż z ociąganiem skinęła głową.

– Według dokumentów w 1891 roku było w pałacu w Gatczyń. Po rewolucji 1917 roku razem z trzydziestoma dziewięcioma innymi jajkami trafiło na Kreml. Niektórzy eksperci uważają, że w latach trzydziestych zostało kupione przez Victora i Armanda Hammerów, ale...

Fascynacja pracą wygrała z niechęcią do rozmowy. Natalie rozprawiała z entuzjazmem. Gdy zdjęła okulary, Dominic zobaczył błysk w jej oczach.

– Znalazłam wzmiankę o podobnym jajku sprzedanym w antykwariacie w Paryżu w 1930 roku. Sklep został założony przez emigranta z Rosji. Nikt nie wie, jak wszedł w posiadanie jajka, ale w przyszłym tygodniu chcę sprawdzić pewne źródło w Paryżu...

Przytępiła się na tym, z jaką pasji opowiada, i urwała. Znów włożyła okulary.

– Nie chcę z pani wyciągnąć żadnych tajemnic – zapewnił. – Interpol ma wydział zajmujący się zaginionymi i skradzionymi dziełami sztuki.

– Wiem.

– Skoro wybiera się pani do Paryża, mogę panią umówić z szefem wydziału.

Ta propozycja chyba ją zaskoczyła.

– Mam dostęp do ich bazy danych, ale... – Przeniosła spojrzenie na ekran, potem wróciła wzrokiem do Dominica. – Byłabym zobowiązana – dodała sztywno.

Jego twarz przeciął uśmiech.

– I co? To było takie straszne?

W głowie Natalie odezwał się alarm. Nie pozwoli, by jego uśmiech ją uwiódł.

– Dam panu wizytówkę – rzekła sztywno. – Pana znajomy może się ze mną skontaktować telefonicznie albo mejlem.

– Bardzo pani uprzejma. I chłodna. – Nawet nie spojrzął na wizytówkę z wypukłym wzorem, którą wsunął do kieszeni spodni. – Czemu pani mnie tak nie lubi?

– Nie znam pana dość dobrze, żeby pana lubić czy nie lubić. – Na tym powinna skończyć. I skończyłaby, gdyby nie stał tak blisko. – Ani – dodała, wzruszając ramionami – nie mam ochoty poznać.

Od razu uświadomiła sobie błąd. Mężczyźni tacy jak Dominic traktują podobne słowa jak wyzwanie. Skrywając grymas, próbowała ratować sytuację.

– Mam w komputerze zeskanowaną kopię kodycyłu, wydrukuję ją panu.

Musiał się cofnąć, by usiadła przy biurku, lecz ulga, którą poczuła, znikła natychmiast, gdy się nachylił, patrząc na ekran ponad jej ramieniem. Jego oddech poruszał kosmykami jej włosów. Tylko siłą woli nie skuliła ramion.

– Więc to jest to – powiedział. – Dokument, który zdaniem księżnej czyni mnie księciem.

– Wielkim Księciem – poprawiła Natalie. – Przepraszam, muszę sprawdzić, czy w drukarce jest papier.

W drukarce był papier. Niewielka przenośna drukarka radośnie wypluwała kartki, zanim St. Sebastian przerwał jej pracę, ale był to najlepszy pretekst, by przestał chuchać na jej kark.

Z kopią dokumentu zasiadł w fotelu i próbował odczytać pełne zawijasów pismo. Natalie z satysfakcją patrzyła, jak marszczy czoło, patrząc na oryginał w języku wysokoniemieckim, w końcu jednak wydrukowała tłumaczenie.

– Natknęłam się na kodycył, kiedy poszukiwałam obrazu Canaletta, który kiedyś wisiał w zamku Karlenburgh – oznajmiła. – Znalazłam wzmiankę o obrazie w państwowym archiwum austriackim

w Wiedniu.

Nie mogła się oprzeć tej dygresji. Wiele osób uważało jej zawód za nudny. Nie wyobrażali sobie tego przejścia, gdy jeden trop prowadzi do innego, a potem znów kolejnego.

– Archiwa są tak obszerne, że całe lata trwał proces transformacji danych na postać cyfrową, ale rezultaty są zdumiewające. Najstarsze dokumenty pochodzą z roku osiemset szesnastego.

Nie sprawiał wrażenia zainteresowanego, więc rozczarowana wróciła do głównego tematu ich rozmowy.

– Kodycył znajdował się w kolekcji listów, traktatów i proklamacji związanych z wojną austro-pruską. Najogólniej mówiąc, stwierdza to, co powiedziała panu księżna. Cesarz Franciszek Józef nadał rodzinie St. Sebastianów tytuł Wielkich Książąt Karlenburgha w zamian za obronę granic imperium. Księstwo już nie istnieje, granice zostały na nowo wytyczone, ale ten mały fragment granicy między Austrią i Węgrami pozostał niezmieniony, mimo wojen i inwazji. A zatem pozostał też tytuł.

Dominic prychnął.

– Oboje wiemy, że ten dokument nie jest wart papieru, na którym go pani wydrukowała.

Urażona przekrzywiła głowę.

– Księżna się z tym nie zgadza.

– Tak, i o tym właśnie musimy porozmawiać.

Włożył wydruk do kieszeni i przyszpilił ją wzrokiem. Już się nie uśmiechał.

– Charlotte ledwie zdołała uciec z Karlenburgha, ratując życie. Z dzieckiem na ręku brnęła parędziesiąt kilometrów po śniegu. Wiem, mówi się, że zabrała fortunę w klejnotach. Nie potwierdzam...

Nie musiał. Natalie znała tę historię z własnych poszukiwań, a także od Sary, która czasem wspominała o osobistych rzeczach, które księżna przez lata sprzedawała, by wychować córki w odpowiednich warunkach.

– ...ale uprzedzam, żeby pani nie wykorzystwała pragnienia księżnej, która chce widzieć kontynuację rodu...

– Wykorzystała? – Potrzebowała chwili, by to do niej dotarło. A wtedy poczuła złość. – Sądzi pan, że wymyśliłam ten kodycył, że to jakiś przewrotny plan, który ma na celu wyciągnięcie pieniędzy od rodziny St. Sebastianów?

Wściekła poderwała się na nogi. On także wstał i na jej złość odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Nie w tej chwili. Ale jeśli coś podobnego odkryję, odbędziemy inną rozmowę.

– Proszę wyjść!

Może kiedy się uspokoi, przyzna, że wskazanie palcem drzwi było przesadnie melodramatyczne. W tym momencie miała ochotę tak mocno nimi trzasnąć, by uderzyły tego nadętego dupka. Zwłaszcza kiedy uniósł brwi z ironicznym uśmieszkiem.

– Nie powinna pani powiedzieć: Proszę stąd wyjść, Wasza Książęca Wysokość?

Natalieomal nie zazgrzytała zębami.

– Proszę wyjść.

Kiedy jechał taksówką do księżnej, nie mógł powiedzieć, że spotkanie z Natalie wyjaśniło jego wątpliwości. Wciąż nie potrafił jej rozgryźć. Ubierała się jak nędzarka i wydawała się zadowolona, usuwając się w cień w towarzystwie. Jednak gdy złość zaczerwieniła jej policzki i dodała blasku oczom, nie można było jej ignorować.

Przypominała mu konie, na których jego przodkowie przynosili się ze stepów w okolice Dunaju. Ich gniososze nie były może tak potężne jak rumaki, które niosły europejskich rycerzy do boju, a jednak przez ponad pół wieku siali zamęt we Włoszech, Francji, Niemczech i Hiszpanii, aż zostali pobici przez cesarza rzymskiego Ottona I. Jak owe męzne, choć nieduże konie, Natalie wymaga poskromienia. Dominic zabawiał się, wymyślając rozmaite techniki poskramiania, których mógłby użyć, gdyby

w przyszłości jego ścieżki skrzyżowały się z drogami Natalie. Już prawie postanowił, że sam do tego spotkania doprowadzi, kiedy Zia wpuściła go do apartamentu księżnej.

– Już? Pani Clark nie uległa twoim wdziękom?

Przytyk był tak celny, że Dominic odpowiedział bardziej szorstko, niż zamierzał.

– Nie pojechałem do hotelu, żeby ją uwieść.

– Nie? To chyba pierwszy raz ci się zdarzyło.

– Oberwiesz, jak będziesz tak mówić.

– Ha! Nie dałbyś rady. Ale wejdź, proszę. Sara prowadziXXXpaXXXrniecieXXXwęowę z babcią. Na pewno cię to zainteresuje.

Zdumiony, że kobieta, która przyszła na świat między dwoma wojnami światowymi, korzysta z najnowszych technologii, ruszył za siostrą do salonu.

Księżna siedziała wyprostowana w fotelu, z laską w ręce. Na kolanach miała iPada, ale nie czuła się z tym swobodnie. Gina siedziała obok na podłodze i trzymała ekran pod odpowiednim kątem. Głos Sary płynął przez głośnik, jej twarz wypełniała niemal cały ekran. Resztę ekranu zajmował jej mąż.

– Tak mi przykro, babciu. To się po prostu wymknęło.

– Co się wymknęło? – zapytał szeptem Dominic.

– Ty – odparła Zia z psotnym błyskiem w oczach.

– Ja?

– Cii, słuchaj.

– Alexis dzwoniła z propozycją, że zareklamuje moją książkę w Beguile – mówiła Sara. – Podkreślając oba wątki, moją pracę i wątek rodzinny. Znasz ją.

– Tak – odparła księżna. – Znam.

– Powiedziałam, że książka nie jest jeszcze gotowa. Niestety dodałam, że skończymy ją szybciej, bo zatrudniłam bardzo zdolną asystentkę. Pochwaliłam się wygrzebanym przez Natalie listem Marie Antoinette do siostry, gdzie opisywała miniaturę namalowaną przez Le Bruna, która zaginęła, kiedy motłoch splądrował Wersal. – Westchnęła. – I popełniłam straszny błąd, wspominając o kodycyłu, na który natknęła się Natalie, poszukując obrazu Canaletta.

Wzmianka o kodycyłu zaniepokoiła Dominica, ale księżna wydawała się tym nieporuszona. Na wspomnienie Canaletta w jej oczach pojawił się jakiś błysk.

– Obraz przedstawiający Canal Grande kupił mi twój dziadek – powiedziała do Sary. – Jak zaszłam w ciążę z twoją matką.

Zatonęła w myślach, których żadna z wnuczek nie śmiała przerwać. Kiedy znów powróciła do teraźniejszości, posłała im chytry uśmiech.

– Tam się to wydarzyło. W Wenecji. Mieliśmy wziąć udział w balu karnawałowym. Kupiłam maskę ozdobioną perłami i koronką. Ale... jak to jest w tej okropnej reklamie telewizyjnej? Nigdy nie wiadomo, kiedy najdzie cię ochota? Mogę tylko powiedzieć, że tamtego wieczoru waszego dziadka zdecydowanie nasza ochota.

– Brawo, babciu! – rzekła Gina zachwycona.

Sara się roześmiała, a jej mąż żartobliwie przeklął.

– A niech to. Moja żona sugerowała, że tego roku powinniśmy spędzić część karnawału w Wenecji, a ja ją namówiłem na fotosafari w Afryce.

– Następnym razem jej posłuchasz. – Księżna prychnęła.

– Nie rozumiem – wtrąciła Gina. – Co z tego, że powiedziałaś Alexis o kodycyłu?

– Cóż... – Policzki Sary się zaczerwieniły. – Obawiam się, że wspomniałam też o Dominicu.

Dominic cicho przeklął, a Gina ponownie zawołała:

– O rety! Alexis chwyci się tego obiema rękami. Już widzę tę listę najseksowniejszych singli z rodzin królewskich.

– Wiem – odrzekła Sara nieszczęśliwym głosem. – Jak zobaczycie Dominica, przekażcie mu, że bardzo mi przykro.

– On tu jest. Sama mu to powiedz.

Kiedy Dominic stanął przed kamerą iPada, Sara spojrzała na niego skruszona.

– Tak mi przykro. Kazałam Alexis obiecać, że nie zaszaleje, ale...

– Ale lepiej bądź gotów, kolego – wtrącił jej mąż. – Twoje życie poważnie się komplikuje.

– Dam radę – odparł Dominic, choć nie był tego pewien.

– Tak myślisz? – Devon prychnął. – Zaczekaj, aż kobiety zaczną ci wsuwać karteczki z numerami telefonów do kieszeni spodni, a reporterzy będą ci świecić w oczy lampami aparatów.

To pierwsze nie brzmiało strasznie. To drugie Dominic uznał za mało prawdopodobne, ale... następnego popołudnia wysiadł z taksówki, idąc na spotkanie w waszyngtońskim biurze Interpolu, i został oślepiony lampami błyskowymi reporterów, którzy wyczuli zapach świeżej krwi.

– Wasza Książęca Mość. Tutaj!

– Wielki Książę!

Kręcąc głową, Dominic zakrył rękami twarz jak przestępca i przepchnął się przez tłum fotoreporterów.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Od chwili, gdy jego twarz znalazła się na pierwszej stronie amerykańskich i europejskich tabloidów, Dominic był w podłym nastroju. Kiedy ta sprawa wyszła na jaw, został wezwany do głównego biura Interpolu, gdzie szef mu zasugerował, by do czasu, aż sprawa przycichnie, wybrał się na zaległy urlop. Ale nie był zachwycony tym, że został odsunięty od tajnych operacji i wysłany do domu do Budapesztu. Ilekroć mu się wydawało, że szum ucichł, jego twarz pojawiała się w kolejnym szmatławcu.

Niechciana popularność odbiła się też na jego życiu osobistym. Choć mąż Sary go ostrzegwał, Dominic nie docenił siły reakcji, jaką wywołał jego książęcy tytuł. Jego telefon nie milkł. Dzwonili przyjaciele i były kochanki, a także obcy, którzy wyprosili numer od swoich przyjaciół.

Większość z nich odprawiał ze śmiechem, kilku bardziej upartych z oschłą sugestią, by nie nudzili. Jedna z rozmówczyń mówiła tak zabawnie i seksownie, że umówił się z nią na kawę. Okazała się atrakcyjną brunetką, inteligentną i pełną humoru. Dominic więcej niż chętnie przystał na jej propozycję, by drugą kawę wypili w jej apartamencie czy jego lofcie. Zanim złożył zamówienie, kobieta poprosiła kelnera, by zrobił im zdjęcie jej komórką. Chciała je wysłać do paru przyjaciół, wyjaśniła z uśmiechem. Jeden z nich przypadkiem okazał się dziennikarzem lokalnego tabloidu.

Na dodatek wydawało się, że przyjaciele i znajomi zaczęli go inaczej postrzegać. Dla większości z nich już nie był Dominikiem. Był Wielkim Księciem, którego księstwo przestało istnieć przed pół wiekiem.

Tak więc gdy w chłodny wrześnieowy wieczór ktoś zaczął walić do drzwi jego loftu, wcale się nie ucieszył. Zwłaszcza kiedy stukanie wywołało gwałtowne szczekanie psa gończego, który przed rokiem przyszedł za Dominikiem do domu i postanowił z nim zamieszkać.

– Cicho!

Polecenie było bez sensu, bo pies uważał za święty obowiązek powiadamiać gości o swojej obecności. Wyszkolony do ścigania ofiary w rodzaju jelenia czy wilka, ogar węgierski był szczupły i szybki jak chart. Dominic umówił się z sąsiadami z dołu, że podczas jego wyjazdów będą się psem opiekować, ale wymuszone wakacje znów wzmocniły ich więź. A przynajmniej pies tak to postrzegał. Dominic jeszcze nie do końca się pogodził, że dzieli mieszkanie ze żłopiącym pilznera czworonogiem.

– Lepiej żeby to nie był jakiś cholerny dziennikarz – mruknął, odsuwając na bok szczekającego psa i patrząc przez judasza. Niewielki podest zajmowali dwaj umundurowani policjanci i kobieta, która wyglądała jak zmokła kura. Dominic natychmiast ją rozpoznał.

– *Mi a fene!* – przeklął po węgiersku, a potem przeszedł na angielski. – Natalie! Co się pani stało?

Nie odpowiedziała, zajęta odsuwaniem od siebie psiego nosa. Dominic chwycił psa za obrozę i odciągnął.

– Pan Dominic St. Sebastian? – spytał jeden z policjantów.

– Tak.

– Inaczej Wielki Książę?

Dominic prychnął zniecierpliwiony.

– Tak.

Drugi policjant, o nazwisku Gradjnic, jak mówił jego identyfikator, spojrział na gazetę ze zdjęciem Dominica i brunetki z baru kawowego.

– Wygląda jak on – oznajmił.

Jego partner wskazał na Natalie.

– Zna pan tę kobietę?

– Tak. – Dominic zlustrował asystentkę, jej potargane włosy, podartą marynarkę, za duże męskie

tenisówki. – Co się stało, do diabła?

– Może wejdźmy do środka – zasugerował Gradjnic.

– Tak, oczywiście.

Policjanci wprowadzili Natalie do mieszkania, a Dominic zamknął psa w łazience. Ogar skomlał i drapał w drzwi, ale wkrótce wywachał kość do zucia, którą Dominic trzymał w koszu na bieliznę na podobne nagłe wypadki.

Poza łazienką loft był otwartą przestrzenią, gdzie niegdyś trzymano artefakty należące do Muzeum Etnologicznego. Kiedy muzeum przeniosło się do nowej siedziby, stare budynki przekształcono na mieszkania. Zia właśnie dostała pełne stypendium na studia, więc Dominic postanowił utopić oszczędności w apartamencie w drogiej dzielnicy na Wzgórzu Zamkowym w Budzie. Sam piaskował i malował dębową podłogę. Wyburzył część spadzistego dachu i otworzył widok na Dunaj, który zapierał dech w piersiach.

Tego wieczoru goście zareagowali podobnie. Cała trójka szeroko otworzyła oczy, patrząc na zalane światłem wieże, górującą kopułę i witrażowe okna Parlamentu po drugiej stronie rzeki. Z obu stron Parlamentu stały równie bogato zdobione budynki, a po rzece pływały jasno oświetlone turystyczne łodzie i statki.

– Proszę usiąść i niech ktoś z państwa mi wyjaśni, o co tu chodzi – rzekł Dominic.

– Chodzi o tę kobietę – odparł Gradjnic po angielsku i wyjął z kieszeni koszuli czarny notes. – Jak ona się nazywa?

Dominic zerknął na Natalie.

– Nie podała im pani nazwiska?

– Ja... nie pamiętam.

– Co?

– Niczego nie pamiętam. – Mocniej ściągnęła brwi.

– Poza Wielkim Księciem – dodał oschle Gradjnic.

– Chwileczkę – rzekł Dominic. – Proszę zacząć od początku.

Kiwając głową, policjant zaczął kartkować notes.

– Dzisiaj o 10.32 rano dostaliśmy meldunek, że przechodnie wyłowili z Dunaju kobietę. Znaleźliśmy ją na brzegu z ludźmi, którzy ją uratowali. Nie miała butów, torebki, telefonu, żadnego dokumentu i nie pamiętała, jak znalazła się w wodzie. Kiedy spytaliśmy ją, jak się nazywa albo czy może podać nazwisko znajomego lub krewnego w Budapeszcie, jedyne, co powiedziała, to Wielki Księżę.

– Jezu!

– Z tyłu głowy, u podstawy czaszki, ma guza wielkości gęsiego jaja.

Kiedy Dominic znów spojrział na Natalie, uniosła rękę i dotknęła karku.

– Raczej gołębiego – poprawiła, marszcząc czoło.

– Tak, cóż, guz sugeruje, że pani mogła spaść z mostu albo statku turystycznego i uderzyć o coś głową, choć żadne z biur podróży nie zgłosiło zaginięcia pasażera. Karetka zawiozła panią do szpitala, lekarze nie stwierdzili poważnego uszkodzenia ani wstrząśnienia mózgu.

– Widzi pani wyraźnie? – zapytał Dominic. – Nie ma pani nudności ani problemu z utrzymaniem równowagi?

– Ona nic nie pamięta. Lekarz powiedział, że przy takiej traumie to nic niezwykłego. Nie mieliśmy jej dokąd zabrać, mogliśmy zostawić ją w szpitalu albo przywieźć do jedynej osoby, którą, jak się wydaje, tutaj zna.

Dominic podejrzewał, że Natalie wolałaby trafić do schroniska dla zwierząt, niż znaleźć się u niego.

– Zajmę się nią – obiecał – ale pewnie wynajęła pokój w jakimś hotelu w mieście.

– Sprawdźmy i damy panu znać. – Gradjnic otworzył notes na pustej stronie. – Może pan powtórzyć jej nazwisko?

– Natalie Clark.

– Po akcencie zgadliśmy, że to Amerykanka.

– Tak. Jest asystentką mojej kuzynki. – Dominic się odwrócił. – Natalie, w tym tygodniu miała się pani spotkać z Sarą. W Paryżu, prawda?

– Sarą?

– Moją kuzynką. Sara St. Sebastian Hunter.

Natalie patrzyła obojętnie. Potem jej odpowiedź zaniepokoiła wszystkich trzech mężczyzn.

– Głowa mnie boli. – Krzywiąc się, wstała z krzesła. – Jestem zmęczona. Te ubrania śmierdzą.

Ruszyła w stronę łóżka w odległym końcu pomieszczenia, po drodze zrzucając tenisówki. Dominic poderwał się na nogi, gdy zdejmowała podarty żakiet.

– Jestem zmęczona – powtórzyła. – Chcę spać.

Odtrącając jego rękę, opadła twarzą na łóżko. Mężczyźni obserwowali to ze zdziwieniem i rezygnacją.

– Cóż, nic tu po nas – stwierdził Gradjnic. – Sprawdzimy, kiedy pani Clark przybyła do naszego kraju i gdzie przebywała. Proszę do nas zadzwonić, gdyby sobie przypomiała, czemu zanurkowała w Dunaju, dobrze?

– Dobrze.

Wyjście policjantów odwróciło uwagę psa od kości. Żeby go uciszyć, Dominic wypuścił go z łazienki, ale nie spuszczał go z oka, gdy pies obwąchiwał leżącą na łóżku obcą kobietę. Najwyraźniej uznał, że nie stanowi zagrożenia, bo odszedł i wyciągnął się przed oknem, by obserwować oświetlone łódki na rzece.

Dominic wziął do ręki telefon. Po pięciu dzwoneczkach odezwała się jego zaspana kuzynka.

– Halo?

– Mówi Dominic, Saro.

– Dominic?

– Gdzie jesteś?

– Jesteśmy w... Dalian. W Chinach – dodała już przytomniej, zaniepokojona telefonem w środku nocy.

– Wszystko w porządku? Z babcią? Z Giną? Zia? O Boże. Chodzi o jedną z bliźniaczek?

– Z nimi wszystko w porządku, Saro. Ale nie mogę tego powiedzieć o twojej asystentce.

Usłyszał szelest pościeli i jakieś skrzypnięcie.

– Dev! Obudź się. Dominic mówi, że Natalie coś się stało.

– Nie śpię.

– No mów – powiedziała Sara.

– Najprawdopodobniej spadła z mostu albo ze statku wycieczkowego. Dzisiaj rano wyłowili ją z rzeki.

– Czy...? Nie żyje?

– Nie, żyje, ale ma sporego guza z tyłu głowy i nic nie pamięta. Nawet swojego nazwiska.

– Dobry Boże. – Znów zaszeleściła pościel. – Natalie jest ranna, Dev. Mógłbyś się skontaktować ze swoją załogą? Muszę natychmiast lecieć do Paryża.

– Ona nie jest w Paryżu – wtrącił Dominic. – Jest u mnie w Budapeszcie.

– W Budapeszcie? Ale... dlaczego?

– Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

– Nie wspominała o Węgrzech, kiedy w zeszłym tygodniu spotkałyśmy się w Paryżu. Tylko że może pojedzie znów do Wiednia w sprawie Canaletta. – W pełnym troski głosie Sary pojawił się cień oskarżenia. – Chociaż nie dawało jej spokoju coś, co powiedziałaś na temat kodycyłu.

– Więc nie wiesz, czemu znalazła się na Węgrzech?

– Pojęcia nie mam. Jest z tobą? Daj mi ją do telefonu.

– Śpi. – Zerknął na łóżko. – Powiedziała, że jest zmęczona i padła na moje łóżko.

– A co z tą pamięcią? Wróci?



– Tak jak ty nie mam pojęcia, ale na wszelki wypadek skontaktuj się z jej rodziną.

– Ona nie ma rodziny.

– Musi kogoś mieć. Dziadków, wuja czy ciotkę?

– Nie ma – upierała się Sara. – Zanim ją zatrudniłam, Dev ją sprawdził. Natalie nie zna rodziców, nie wie, czemu ją porzucili. Wychowała się w kilku rodzinach zastępczych, w wieku osiemnastu lat się usamodzielniała i dostała stypendium na Uniwersytecie Michigan.

To stawiało w nowym świetle informacje na temat Natalie, które zebrał.

– Natychmiast lecę do Budapesztu – rzekła Sara – i zabieram Natalie do domu.

Instykt mówił Dominicowi, że pożąda tego, co właśnie chciał zrobić.

– Może na razie sobie odpuść? A nuż jutro się obudzi i wszystko będzie dobrze. Dam ci znać.

– Nie wiem...

– Zadzwoń, Saro. Jak tylko się obudzi.

Sara w końcu się zgodziła, a on przez kilka chwil stał z telefonem w ręce. Zbyt długo pracował jako tajny agent, żeby być łatwowiernym. Zwłaszcza gdy chodzi o kobietę wyłowioną z Dunaju, która nie miała żadnego powodu, by przyjeżdżać do Budapesztu. Wybrał znów numer, a jego kontakt z Interpolu odpowiedział po drugim sygnale.

– *Oui?*

– Mówi Dominic – odparł po francusku. – Pamiętasz drobne śledztwo w sprawie Natalie Clark, które prowadziłeś na moją prośbę dwa tygodnie temu?

– *Oui.*

– Chciałbym, żebyś jeszcze w tym pogrzebał.

– *Oui.*

Po zakończeniu rozmowy spojrzął na swojego nieoczekiwanego gościa. Spódnica okręciła się wokół łydek Natalie, bluzka przesunęła się tak, że mało jej nie udusiła. Po krótkim wahaniu przewrócił ją na plecy i rozpiął bluzkę pod szyją. Natalie otworzyła oczy i mrużąc je, wymamrotała:

– Co jest?

– Chciałem, żeby było pani wygodniej.

– Uhm.

Zanim zdjął jej bluzkę i spódnicę, znów zapadła w sen. Majtki miała zwyczajne, białe bawełniane, szczupłe biodra i zgrabny tyłeczek. Zostawił ją w bieliźnie i przykrył kołdrą. Potem otworzył pilznera, jedną butelkę dla siebie, drugą dla psa, i usiadł, szykując się na długą nocną wachtę.

Tuż po północy znów odwrócił Natalie i unióś jej powiekę. Burknęła coś i odepchnęła jego rękę, ale zdążył zobaczyć powiększającą się źrenicę.

Po dwóch godzinach znowu ją obudził.

– Natalie, słyszysz mnie?

– Idź sobie.

Tuż przed świtem sprawdził ją po raz ostatni. Potem wyciągnął się na skórzanej kanapie i patrzył, jak ciemną noc zwolna rozjaśnia złoto-różowa poświata.

Coś mokrego i zimnego trącało łokieć Natalie, jej ramię, brodę. Mimo to się nie obudziła, dopóki na policzku nie poczuła szorstkiej skóry. Zamrugała i uniosła powieki.

– Ojej!

Tuż przy twarzy ujrzała czarne dziąsła i zwisający między siekaczami język. Jakby w odpowiedzi na jej przestraszony krzyk, z pyska wydobył się ogłuszający szczek. Skuliła się i przykryła kołdrą. Nad długim pyskiem zobaczyła wesołe oczy, jedno ucho brązowe, a drugie białe i długie szczupłe ciało z kręcącym się ogonem.

Najwidoczniej pies wziął jej zachowanie za zaproszenie, bo z kolejnym głośnym szczeknięciem wylądował na materacu. Jęzor znów wziął się do pracy.

– Przestań! No już! – Jego radość była zaraźliwa. Śmiejąc się, Natalie chwyciła go za łapy. – Okej, ja też cię lubię, ale już przestań.

Po kolejnym pocałunku pies przewrócił się brzuchem do góry, błagając o pieśczołość. Natalie posłuchała prośby i wywołała ekstatyczne drżenie obsypanego piegami różowo brązowego brzucha.

– Przystojniak z ciebie – mruknęła. – Ciekawe, jak ci na imię.

– Nie ma imienia – padła odpowiedź zza jej pleców.

Odwróciła się i zdumionym spojrzeniem omiotła wnętrze. Belki na suficie sugerowały, że to poddasze. Fantastycznie odnowione poddasze z błyszczącą dębową podłogą i nowoczesnym oświetleniem.

To była jedna duża przestrzeń i tylko sięgające pasa przepierzenie z luksferów oddzielało kuchnię. Mężczyzna za przepierzeniem wyglądał, jakby był u siebie. Miał ciemne włosy i oczy, ubrany był w koszulkę w czarno- czerwone paski z logo jakiejś drużyny. Elastyczny materiał podkreślał atletyczne ramiona. Za luksferami widać było, mniej wyraźnie, nogi w szortach.

Ręka Natalie zamarła na psim brzuchu. Mężczyzna włączył ekspres do kawy z nierdzewnej stali. Niemal natychmiast ekspres zasyczał i wypuł czarny napar. Natalie nie spuszczała z niego wzroku, gdy napełnił filiżanki i wyszedł zza szklanej lady.

Na widok zbliżającego się mężczyzny pies usiadł. Natalie też usiadła, podciągając kołdrę. Nie rozumiała, dlaczego spała w bieliźnie. Mężczyzna wydał psu jakąś komendę w obcym języku. Kiedy stanowczo ją powtórzył, pies niechętnie zeskoczył z łóżka.

– Jak się pani czuje?

– Ja... Okej.

– Głowa nie boli?

– Nie... – Spróbowała pokręcić głową. – Au! – Krzywiąc się, wyczuła palcami guz u podstawy czaszki. – Co się stało?

– Najprawdopodobniej spadła pani z mostu albo statku turystycznego i uderzyła się w głowę. Chce pani aspirynę?

– Boże, tak!

Podał jej filiżankę kawy i poszedł, jak zgadywała, do łazienki. Wykorzystała jego krótką nieobecność, by znów rozejrzeć się po mieszkaniu.

Zaczęła ją ogarniać panika. Była w cudzym mieszkaniu. Z psem, który szczyrzył się od ucha do ucha, gotowy znów do niej wskoczyć.

Ręce jej się trzęsły, kiedy uniosła filiżankę. Porcelana zadzwoniła o jej zęby. Wypiła mały łyk.

– Ooo! – W pierwszym odruchu chciała wypuścić niewiarygodnie mocne espresso do filiżanki. Uprzejmość i baczne spojrzenie mężczyzny, który niósł aspirynę, zmusiły ją do przełknięcia kawy.

– Lepiej niech je pani popije wodą.

Wdzięczna zamieniła filiżankę na szklanekę wody i sięgnęła po dwie tabletki leżące na wyciągniętej dłoni. Nagle zamarła. Serce zaczęło jej walić.

O Boże! Czy została uspiona? Czy mężczyzna znów chce ją uspić? Ale gdyby tak było, mógł wrzucić jej coś do kawy. Mimo to odsunęła jego rękę.

– Lepiej nie. Mogę być uczulona.

– Nie ma pani bransoletki medycznej.

– W ogóle niewiele na sobie mam.

– Prawda.

Odłożył tabletki i postawił jej filiżankę na niskiej półce. Natalie ścisnęła szklanekę, patrzyła na niego i na psa, na pomietą pościel. Poczowała ciarki na plecach.

– Okej – rzekła drżącym głosem. – Kim pan jest?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dominic St. Sebastian. Dla przyjaciół i rodziny Dom.

Nie spuszczał z niej wzroku, czekając na najmniejszy znak, że go poznała. Jeżeli udawała puste spojrzenie, była w tym cholernie dobra.

– Jestem kuzynem Sary – dodał.

Nic, nawet nie mrugnęła.

– Sary St. Sebastian Hunter. – Odczekał moment. – Sara jest wnuczką Charlotte, Wielkiej Księżnej Karlenburgha.

– Karlenburgha?

– Badała pani dokumenty dotyczące Karlenburgha.

Przez chwilę zdawało się, że trafił. Natalie ściągnęła brwi, ale potem westchnęła i przesunęła się na skraj łóżka.

– Nie znam pana ani pana kuzynki, ani jej babki. Jeśli pan pozwoli, chciałabym się ubrać i wyjść.

– Dokąd?

To pytanie zatrzymało ją w pół kroku.

– Ja... nie wiem. – Zamrugała, najwyraźniej nie znała odpowiedzi. – A... gdzie jestem?

– Może to pani pomoże.

Podszedł do okna i rozsunął zasłony. Mieszkanie zalało poranne światło, a wraz z nim pojawił się widok Dunaju i czerwona kopuła Parlamentu.

– Och! – Owijając się prześcieradłem jak sari, podeszła do okna. – Wspaniale.

– Poznaje pani ten budynek?

– Może. Jakby.

Mówiła niepewnie. I, jak zauważył, nie zmrużyła oczu ani nie wyteżyła wzroku, patrząc na drugi brzeg. Najwyraźniej nosiła okulary tylko do czytania. A jednak... miała je podczas ich poprzedniego spotkania.

– Poddaję się. – Odwróciła się do niego spanikowana, jej nozdrza zadrżały. – Gdzie jestem?

– W Budapeszcie.

– Na Węgrzech?

Już chciał zapytać, czy w innym państwie jest miasto o tej nazwie, ale jej panika przerodziła się w łyżę. Choć walczyła, by je powstrzymać, wyglądała na tak przestraszoną i bezbronną, że musiał wziąć ją w ramiona.

Potem zaczęła szlochać. Głośno, aż pies poderwał się na cztery łapy. Poruszał ogonem, jakby wyczuł wroga, ale nie był pewien, gdzie on jest.

– W porządku – rzekł Dominic. Ona pachnie rzeką, pomyślał, gładząc ją po głowie. Rzeką i spalinami. Teraz drżała, wciąż rozgrzana po nocy, tak różna od sztywnej i pełnej wzdury kobiety, która go wyprosiła z pokoju w Nowym Jorku. – Już dobrze.

– Nie, nic nie jest dobrze.

Łzy lały się strumieniami, zmoczyły Dominicowi koszulkę, zdenerwowały psa.

– Nic nie rozumiem. Dlaczego nie wiem, gdzie jestem? Czemu pana nie pamiętam? – Gwałtownie się odsunęła. – Czy... jesteśmy małżeństwem?

– Nie.

Przeniosła wzrok na łóżko.

– Kochankami?

Przez kilka sekund milczał, potem się uśmiechnął.

– Jeszcze nie.

Znów poczuł wyrzuty sumienia. Jej oczy były przerażone, pociągała nosem.

– Pamięta pani, że wczoraj wieczorem przywiozła tu panią policja? – zapytał, gładząc ją po policzku.

– Ja... chyba tak.

– Najpierw zawieźli panią do szpitala. Pamięta pani?

Zmarszczyła czoło.

– Teraz tak.

– Badał panią lekarz. Powiedział, że krótkotrwała utrata pamięci nie jest niczym niezwykłym przy urazie głowy.

– Jak krótka?

– Nie wiem, *drágám*.

– To moje imię? *Drágám*?

– Nie. To czułe określenie, jak kochana czy droga. Popularne na Węgrzech – dodał, gdy w jej oczach znów pojawił się niepokój. – Pani nazywa się Natalie. Natalie Elizabeth Clark.

– Natalie – powtórzyła. – Nie wybrałabym dla siebie tego imienia. Ale chyba może być.

Pies dotknął nosem jej kolana, jakby domagał się zapewnienia, że wszystko gra. Natalie uwolniła się z objęć Dominica i podrapała psa.

– A to kto?

– Nazywam go *kutya*. To znaczy pies. Po węgiersku.

Spojrzała mu w oczy.

– Nazywa go pan po prostu psem?

– Któregoś wieczoru przyszedł za mną do domu i postanowił tu zamieszkać. Myślałem, że to będzie tymczasowe, więc nie zatroszczyliśmy się o chrzciny.

– Przybłąkał się – mruknęła. – Jak ja.

Wiedział, że musi działać szybko, by powstrzymać kolejne strugi łez.

– Przybłąda czy nie, musi iść na spacer. Może weźmie pani prysznic i dokończy kawę, a ja z nim wyjdę? Kupię naleśniki z jabłkami na śniadanie, dobrze? Potem porozmawiamy, co dalej.

Kiedy się zawahała, ujął ją pod brodę.

– Coś wymyślimy, Natalie. Powoli, nie ma się co spieszyć.

Przygryzła wargę i kiwnęła głową.

– Pani ubranie jest w łazience – powiedział. – Wykręciłem je wczoraj, ale pewnie wciąż jest wilgotne. – Wskazał na szafę z podwójnymi drzwiami obok łazienki. – Proszę sobie stamtąd coś wziąć.

Znów kiwnęła głową i podreptała do łazienki. Dominic zaczekał, aż usłyszy wodę pod prysznicem, potem usiadł na krześle, włożył skarpetki i buty do biegania.

Miał nadzieję, że zostawiając ją samą, nie popełnia błędu. Nie wiedział, jak mógłby ją zatrzymać wbrew jej woli, poza zamknięciem drzwi na klucz. Powinni też coś zjeść, a pies musi wyjść. Już ściągnął smycz z wieszaka i czekał z niecierpliwą miną.

Natalie Elizabeth Clark. Dlaczego ją to dziwi?

Owinęła ręcznikiem umyte włosy i patrzyła w zaparowane lustro. Odbity obraz był równie zamglony jak jej umysł. Skąd, u diabła, wzięła się w Budapeszcie? To nie jej dom. Nie znała słowa po węgiersku. Nie, zaraz. Znała dwa. *Kutya* i... Jak on ją nazwał? *Drágán* czy coś takiego.

Na imię miał Dominic. Pasowało do niego o wiele bardziej niż do niej Natalie. Muskularne ramionami, silne ręce, pierś, na której się wyplakała, wszystko wskazywało na siłę, a także dominację. Zwłaszcza w łóżku.

Powiedział, że nie są kochankami. Jednak na myśl, że leżałaby z nim i czuła na piersiach jego dłonie, jego wargi... O Boże! Wróciła panika. Natalie głęboko odetchnęła.

– Dosyć łez! To nigdy nie pomagało.

Wzięła suchy ręcznik i zaczęła wycierać lustro, kiedy do niej dotarło, co właśnie powiedziała. Kiedy płacz jej nie pomagał? Jak para spod prysznica, mgła w jej głowie zaczęła rzednąć. Za cienką szarą zasłoną coś było. Już prawie to widziała. Prawie czuła.

Tak, czuła to. Smród płynął z wiszących na drzwiach wilgotnych zmiętych rzeczy. Zmarszczyła nos i dotknęła bezkształtnego zakietu, prostej bluzki i czegoś, co chyba było spódnicą. Dobry Boże, to naprawdę jej? Stanik i majtki, które zrzuciła przed wejściem pod prysznic, były jeszcze gorsze. Dominic powinien był je wyrzucić.

– Cóż – wzruszyła ramionami – powiedział, że mogę sobie coś pożyczyć.

Na początek pożyczyła sobie jego grzebień. Potem wycisnęła na palec jego pastę, by umyć zęby. Wystawiła głowę za drzwi i sprawdziła, czy sobie poszedł, a następnie ruszyła do szafy.

To była szafa z podwójnymi lustrzanymi drzwiami. Nowoczesna wersja specjalnej komnaty w pałacu, gdzie szlachta trzymała stroje w rzeźbionych drewnianych skrzyniach. Po francusku zwanych *armoire*. Po niemiecku *shrunck*... Chwileczkę! Skąd ona wie o pałacach i *shrunck*? Wytężyła wszystkie komórki mózgu i nic.

– Cholera.

Zła i więcej niż trochę przestraszona otworzyła lewe drzwi. Na drążku wisały garnitury i koszule, a dzinsy, T-shirty i stroje sportowe zajmowały półki poniżej. Natalie wyciągnęła sportową koszulkę w granatowo-białe paski, z zielono-żółtym symbolem na prawym rękawie. Koszulka sięgała jej niemal do kolan.

Ciekawość kazała jej otworzyć prawe drzwi. Tam były tylko szuflady. Górna zawierała pojedyncze skarpetki, splątane paski, drobne monety i latarkę.

Środkowa była zamknięta.

W trzeciej szufladzie ujrzała stertę bokserek, ochraniacze na genitalia dla sportowców i prędkościomierz.

– Pedantem to on nie jest – zauważyła.

Zaczęła zamykać szufladę, by wrócić do łazienki i wyprać majtki, gdy wśród bokserek dostrzegła delikatną czarną koronkę. O rety! On się przebiera? Czy w zamkniętej szufladzie są kajdanki?

Czubkiem palca wyciągnęła wykończone koronką jedwabne figi. Nowe i kosztowne, sądząc z wiszącej przy nich metki. Szeroko otworzyła oczy. Trzysta funtów?

Lekki jak powietrze skrawek jedwabiu pochodził z atelier, które opisywało swoją kolekcję jako eteryczną i niepowtarzalną. W komplecie z pasem do pończoch i stanikiem kosztowało to nieco ponad tysiąc funtów.

Gwizdnęła cicho. Już miała schować majtki do szuflady, kiedy na drugiej stronie metki zauważyła odręczny napis: „Schowałam je do twojej walizki, żebyś wiedział, czego nie będę na sobie miała, kiedy następnym razem wpadniesz do Londynu. Całusy, Arabella”.

O rany. Drzwi frontowe się otworzyły i do środka wpadł pies, a zaraz za nim Dominic w koszulce piłkarskiej.

– Znalazła pani wszystko? – Rzucił smycz i białą papierową torbę na blat w kuchni.

– Prawie. – Uniosła rękę, z jej palca zwisał skrawek jedwabiu. – Myśli pan, że Arabella miałyby mi za złe, gdybym pożyczyła jej majtki?

– Kto?

– Arabella. Londyn. Całusy.

– A tak. Arabella. – Spojrzał, unosząc brwi. – Bardzo ładne. Gdzie je pani znalazła?

– Między bokserkami. Na metce jest liścik.

Dominic odwrócił metkę. Natalie poczuła zapach jego potu, zauważyła zarost na policzkach i brodzie. Zobaczyła też unoszące się w uśmiechu kąciaki warg.

– Arabella nie miałyby nic przeciwko temu – odrzekł z poważną miną.

Ale on tak. Zdał sobie z tego sprawę, nim się odwróciła i brzeg koszulki uniół się, odsłaniając zgrabne biodra.

– Może to błąd – rzekł do psa, kiedy drzwi łazienki się zamknęły. – Będę sobie ją wyobrażał w czarnym jedwabiu.

Pies przekrzywił łeb, uniół brązowe ucho i patrzył, jakby poważnie rozważał tę kwestię.

– Ona jest zagubiona i przestraszona – Dominic przypomniał psu. – I pewnie wciąż obolała po nurkowaniu w Dunaju. Więc bądź łaskaw na nią nie skakać, a ja postaram się nie myśleć o jej pupie.

Łatwo powiedzieć, przemknęło mu przez głowę, gdy Natalie wyłoniła się z łazienki w niebieskiej koszulce i pasku czarnego jedwabiu na biodrach. A w Nowym Jorku uważał, że jest nijaka. W Nowym Jorku jej twarz zdominowały okulary, odwracające uwagę od cynamonowych oczu i prostego niedużego nosa. Niemal przez całe ich krótkie spotkanie zaciskała wargi. Teraz były zamknięte, a jednak kuszące.

Nie powinien myśleć o jej oczach, wargach czy gołych nogach. Jest bezbronna, musi o tym pamiętać. Zagubiona.

– Kupiłem naleśniki u mojego ulubionego ulicznego sprzedawcy – rzekł, wskazując na białą torbę. – Są dobre na zimno, ale lepiej trochę je podgrzać w piekarniku. Proszę się poczęstować, a ja wezmę prysznic.

– Podgrzeję je.

Natalie obeszła blat i spojrzała na pokręta kuchenki. Jej koszulka znów się uniosła. Dominic szybko ruszył do łazienki.

Nie siedział tam długo. Wziął prysznic i umył głowę. Potarł ręką czterodniowy zarost, ale czując zapach ciepłych jabłek, zrezygnował z golenia.

Natalie przysiadła na wysokim stołku i śmiała się, patrząc na trzęsącego się z radości psa.

– Przestań się tak do mnie uśmiechać. Nie dam ci już ani kawałka. – Podniosła wzrok i dostrzegła Dominica. W jednej chwili jej śmiech zgasł.

Jezus Maria! Czy ona w ogóle nie lubi mężczyzn, czy tylko jego? Nie znał odpowiedzi, ale chciał ją poznać.

Natalie to same tajemnice. Nie pamiętał, kiedy jakaś kobieta stanowiła dla niego takie wyzwanie. Już miał jej to powiedzieć, kiedy zadzwonił telefon.

– To Sara – rzekł, zerkając na wyświetlacz. – Moja kuzynka i pani szefowa. Chce pani z nią porozmawiać?

– Ja... Dobrze.

– Natalie dalej jest u mnie – powiedział do słuchawki. – Fizycznie wszystko w porządku, ale nie ma poprawy z pamięcią. Zaraz ci ją dam.

Postawił telefon tak, by Sara widziała Natalie. Przez twarz Natalie, kiedy spojrzała na Sarę, przemknęła rozpacзлиwa nadzieja i wielkie rozczarowanie.

– Och, Nat – powiedziała Sara z drżącym uśmiechem. – Tak mi przykro, że zostałam ranna.

– Dziękuję. – Natalie uniosła rękę do karku.

– Dev i ja przylecimy dzisiaj do Budapesztu i zabierzemy cię do domu.

– Dev? – W oczach Natalie pokazała się niepewność.

– Devon Hunter. Mój mąż.

To wciąż nic Natalie nie mówiło. Dominic nachylił się i powiedział do kamery:

– Może się wstrzymacie? Nie rozmawialiśmy jeszcze dziś z policją. Mieli sprawdzić ślady Natalie na Węgrzech, mogą mieć jakieś informacje. Mogli znaleźć jej torebkę czy walizkę. Jeśli nie, wybierzemy się do ambasady amerykańskiej, żeby dostała nowy paszport. To może zająć parę dni.

– Ale...

Sara usiłowała ukryć niepokój. Dominic zgadywał, że czuła się odpowiedzialna za to, co przydarzyło

się jej asystentce w obcym kraju.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby na razie zostać na Węgrzech, Nat?

– Ja... – Natalie przeniosła wzrok z ekranu na Dominica i psa, który siedział z łbem na jej kolanie. – Nie.

– Wolałabyś się przenieść do hotelu? Zrobię rezerwację na twoje nazwisko.

Dominic poczuł, że musi się wtrącić. Natalie w tym stanie nie powinna zostać sama. Zakładając, że naprawdę straciła pamięć. Nie miał powodu podejrzewać, że udaje, jednak był gliną.

– Zostawmy to na razie, Saro – rzekł. – Musimy porozmawiać z policją i zająć się paszportem. Ty w międzyczasie porozmawiaj z księżną, Zią i Giną. Z wydawcą książki. Dowiedz się, czy ktoś pytał o Natalie albo jej pracę. Jeśli odkryjemy, co ją przywiodło do Budapesztu, to może jej pomóc odzyskać pamięć.

– Zaraz się tym zajmę. – Zawahała się. – Będziesz potrzebowała pieniędzy, Natalie. Zrobię przelew... Nie, lepiej niech to będzie gotówka, skoro nie masz dokumentów. Każę je dziś dostarczyć na adres Doma. Zaliczkę twojego honorarium – dodała szybko, kiedy Natalie zrobiła taką minę, jakby ktoś dawał jej jałmużnę.

Po rozmowie Natalie długo milczała. Drapała psa po głowie, rozczarowana, że nie poznała kobiety, dla której pracowała. Dominic musiał zapobiec kolejnemu atakowi paniki.

– Okej, na dzisiaj mamy taki plan – rzekł radośnie. – Po pierwsze, skończymy śniadanie. Potem skoczmy do sklepu, żeby kupić pani coś do ubrania. Zajrzemy na policję sprawdzić, czego się dowiedzieli. Weźmiemy kopię ich raportu z wypadku i skontaktujemy się z ambasadą, żeby zacząć starania o paszport. Wreszcie, co najważniejsze, umówimy się na jutro z lekarzem, który zajmuje się przypadkami utraty pamięci.

– Zgadzam się – odparła zadowolona, że ma konkretny plan, który odsunął na bok przerażenie. – Uda nam się tak szybko umówić na wizytę u specjalisty?

– Mam przyjaciela, który nam pomoże.

Nie powiedział, że ten przyjaciel był światowej sławy patologiem, który niedawno dokonywał autopsji ofiar karteli narkotykowych. Dominic był ich świadkiem, zbierał niezbędne dla Interpolu dowody, by przymknąć kluczowych członków kartelu.

Zadzwoił gdzieś, a Natalie po raz kolejny dobrała się do jego szafy. Kiedy wygrzebała klapki i szorty do biegania ściągane w pasie, jeden z najbardziej znanych w Budapeszcie neurologów zgodził się ją przyjąć.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Ta wizyta wymagała zmiany planów. Zanim Natalie przełknęła ostatni kawałek naleśnika, Dominic popychał ją do drzwi, a potem do podziemnego garażu.

Gdy przyjechała tam minionego wieczoru, było już ciemno, widziała tylko fragment zamku górującego na wzgórzu w Budzie. Światło poranka pokazywało królewski pałac w całej okazałości.

– Och, proszę zobaczyć. – Zatrzymała spojrzenie na wojowniku z brązu na grzbiecie rumaka, który strzegł wejścia do zamkowego kompleksu. – To księżę Eugeniusz Sabaudzki?

Dominic zerknął na nią z ukosa.

– Słyszała pani o księciu Eugeniuszu?

– Oczywiście. – Obróciła się na siedzeniu, by nie stracić z widoku posągu, kiedy jechali krętymi uliczkami w stronę Dunaju. – Był jednym z wielkich dowódców wojskowych w siedemnastym wieku. Wygrał decydującą bitwę z Turkami. – Urwała, robiąc wielkie oczy. – Skąd ja to wiem?

Zapadła się w fotelu i patrzyła przez przednią szybę.

– Skąd wiem, że Habsburgowie zbudowali ten pałac w miejscu gotyckiego zamku? Że po drugiej wojnie światowej został odbudowany? – Zacisnęła pięści i uderzała nimi w uda. – Jakim cudem mam w głowie takie szczegóły, a nie wiem, kim jestem i jak znalazłam się w rzece?

– To dobry znak, że przypomina sobie pani te szczegóły. Może inne rzeczy też sobie pani przypomni.

– Boże, mam nadzieję!

Jej pięści pozostały na udach przez całą drogę ze wzgórza zamkowego i na wspaniałym moście łączącym Budę z Pesztem.

Najpierw zatrzymali się przy niedużym butik, gdzie Natalie zamieniła szorty, koszulkę i klapki Dominica na sandały, obcisłe modne dżinsy i brzoskwiniową bluzkę. Kupiła też słomkową torbę. W drugim sklepie nabyli podstawowe artykuły toaletowe. Potem Dominic pogonił ją do samochodu, spiesząc na wizytę u Andrasa Kovacsa.

Gabinet neurologa zajmował piętro dziewiętnastowiecznej kamienicy w cieniu bazyliki św. Stefana. Siwowłosa recepcjonistka potwierdziła wizytę Natalie, ale bardziej zainteresowała się jej towarzyszem.

– Czytałam o panu w gazecie – zawołała po węgiersku. – Pan jest Wielkim Księciem... czego?

Dominic omal nie jęknął.

– Karlenburgha, ale to pusty tytuł. Księstwo już dawno nie istnieje.

– Mimo wszystko. Proszę usiąść, a ja dam doktorowi znać, że państwo już są.

Natalie spojrzała na Dominica, marszcząc czoło.

– O co jej chodziło?

– Mówiła o historii, którą przeczytała w gazecie.

– Powiedziała Karlenburgh.

– Zna pani te nazwę?

– Wspomniał ją pan rano. Przez chwilę myślałam, że ją znam. – Postukała się w czoło. – Wszystko tu jest. Moje imię. I inne rzeczy.

– Oczywiście, *drágám*.

Nie był pewien, czy to czułe słowo, czy jego lekko schrypnięty głos przywrócił tamtą Natalie, którą poznał w Nowym Jorku.

– Nie powinien mnie pan tak nazywać. Nie jestem pana ukochaną.

Uniósł rękę i pogłaskał ją po policzku.

– Wszystko przed nami, prawda?



Odsunęła się, a Dominic przeklinał w duchu nieufność, którą znów widział na jej twarzy, kiedy pojawiła się szczupła młoda kobieta w białym fartuchu.

– Pani Clark? Jestem asystentką doktora Kovacsa – powiedziała po węgiersku. – Zapraszam panią i męża.

– Pani Clark jest Amerykanką – rzekł Dominic. – Nie mówi w naszym języku. I nie jest moją żoną.

– Och, przepraszam.

Przechodząc na angielski, powtórzyła zaproszenie i powiedziała Natalie, że do niej należy wybór, czy chce, by znajomy towarzyszył jej podczas konsultacji. Dominic spodziewał się, że Natalie go odprawi, jednak go zaskoczyła.

– Wolę, żeby był ze mną ktoś, kto mnie zna.

Asystentka wprowadziła ich do gabinetu z mahoniową biblioteką zapełnioną oprawnymi w skórę tomami i marmurowymi popiersiami. Nie było tam biurka, tylko krzesła z wysokim oparciem ustawione wokół stołu z marmurowym blatem. Lekarz pasował do swego otoczenia. Wysoki i szczupły, miał arystokratyczny nos i patrzył uprzejmie zza okularów bez oprawki.

– Przejrzałem w komputerze wyniki pani badań ze szpitala – zwrócił się do Natalie płynną angielszczyzną. – Niezależnie od ograniczonych danych, którymi dysponuję, wątpię, żeby utrata pamięci była skutkiem zmian organicznych takich jak udar, guz mózgu czy demencja. To dobra wiadomość.

Natalie głośno westchnęła, a Dominic wziął ją za rękę.

– A jaka jest zła? – Zacisnęła palce na jego dłoni.

– Niezależnie od tego, co ogląda pani w filmach, to bardzo rzadkie, żeby zapomnieć, kim się jest. Uraz głowy, taki jak pani, generalnie prowadzi do problemów z przypomnieniem sobie nowych informacji, nie starych.

– Zaczynam sobie coś przypominać. Historyczne daty i fakty.

– To dobrze, ale ma pani zablokowaną świadomość samej siebie. – Lekarz przesunął okulary na czubek nosa. – Jest taki syndrom, który nazywa się amnezją psychogenną lub dysocjacyjną. Może być skutkiem szoku albo traumy, na przykład u ofiar gwałtu albo innego przestępstwa.

– Nie sądzę... – Natalie wbiła paznokcie w skórę Dominica.

– W szpitalu nie sprawdzano ewentualności gwałtu – rzekł Dominic. – Pani Clark nie ma żadnych śladów szamotaniny. Nic poza guzem u podstawy czaszki.

– Tak, wiem, ale uderzenie w głowę mogło obudzić wspomnienie przeszłego bolesnego doświadczenia. Zablokowanie wszystkich osobistych wspomnień jest rodzajem tarczy obronnej.

– Czy... – Natalie zwilżyła wargi. – Czy te wspomnienia powrócą?

– Na ogół wracają. Każdy przypadek jest jednak inny. Trudno coś przewidzieć.

– Więc jak otworzyć tę puszkę Pandory? Są na to leki? Ćwiczenia?

– Na razie proszę dać sobie czas. Jest pani gościem w Budapeszcie, prawda? Niech się pani wymoczy w łaźni, pójdzie do opery, pospaceruje. Niech pani pozwoli swojemu umysłowi dojść do siebie.

Natalie nie spodobała się ta pożegnalna rada.

– Wymoczyć się – prychnęła, kiedy wyszli z kamienicy. – Łatwo mu mówić.

– A nam łatwo zrobić.

Przystanąła w pół kroku na ocienionym drzewami chodniku i przekrzywiła głowę.

– Może się pan ze mną włóczyć po mieście? Nie musi pan pracować? W jakimś biurze czy sklepie mięsny?

– Żałuję, że nie pracuję u rzeźnika – odparł ze śmiechem. – Do końca życia miałbym darmowe kości dla psa.

– Niech pan nie żartuje. Gdzie pan pracuje?

– W tej chwili nigdzie. Dzięki pani.

– Mnie? – Przez głowę przemknęło jej z tuzin odpowiedzi, wszystkie bez sensu. – Nie rozumiem.

– Wiem. – Wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę pobliskiej kawiarni. – Chodźmy, wyjaśnię to przy kawie.

Jeśli dzięki publicznym łaźniom i źródłom termalnym Budapeszt od czasów rzymskich był ulubionym miastem Europy, liczącą sobie kilka stuleci kulturę picia kawy miasto zawdzięcza Turkom. Sulejman Wspaniały sprowadził kawę do Europy, kiedy w 1500 roku najechał Węgry. W czasach Cesarstwa Austro-Węgierskiego spotkanie z przyjaciółmi przy kawie czy przesiadywanie w kawiarni z książką lub gazetą stało się tradycją. Choć Wiedeń i inne europejskie miasta rozwinęły własne kawiarniane życie, Budapeszt pozostał jego epicentrum i w pewnym momencie szczyt się posiadaniem ponad sześciuset kafejek.

Większość kawiarni w Budapeszcie to małe lokale z dziesiątką stolików o marmurowych blatach, gdzie na srebrnej tacy podaje się dzbanek z wodą, dzbanuszek mleka i filiżankę kawy. Wciąż funkcjonuje kilka eleganckich dziewiętnastowiecznych kawiarni. Ta, do której Dominic wprowadził Natalie, miała żyrandole z czeskiego kryształu i mosiężny ekspres do kawy, który zajmował niemal całą ścianę. Usiedli na zewnątrz pod markizą w zielono-białe paski. Nalali do filiżanek mleko i wysypali cukier.

– No dobrze. Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego jestem odpowiedzialna za to, że jest pan bez pracy.

– W archiwum w Wiedniu odkryła pani kodycył do edyktu z 1867 roku, który na wieczne czasy nadawał tytuł Wielkiego Księcia Karlenburgha rodowi St. Sebastianów. Pamięta pani?

– Tę nazwę. Karlenburgh.

– To było małe księstwo, nie większe niż Monako leżące na obecnej granicy Austrii i Węgier. Przecinały je Alpy. Dzisiaj to pokryte śniegiem szczyty i żyzne doliny, strzeżone przez zrujnowane fortece.

– Był pan tam?

– Kilka razy. Mój dziadek urodził się w zamku Karlenburgh. Teraz to kupa gruzu, ale dziadek zabrał tam moich rodziców, a potem siostrę i mnie, żebyśmy go zobaczyli.

– Pana dziadek był Wielkim Księciem?

– Nie, dziadek Sary. Mój był jego kuzynem. – Zawahał się, myśląc o więzach krwi, które ostatnio wywróciły jego życie do góry nogami. – Przypuszczam, że dziadek rościł sobie prawo do tytułu, kiedy ostatni Wielki Książę został stracony.

Zamieszkał kawę i próbował sobie wyobrazić tamte czasy terroru i zamętu.

– Inwazja sowiecka wszystkich zrównała. Majątek i tytuły stały się kulą u nogi, a ich właściciele celem wroga. Ludzie próbowali uciekać na zachód. Sąsiedzi donosili na sąsiadów. Po powstaniu z pięćdziesiątego szóstego roku KGB zgarnęło tysiące narodowców. Charlotte została zmuszona do patrzenia na egzekucję męża i ledwie uszła z życiem, uciekając z Węgier.

Natalie miała wrażenie, że już to słyszała. Nie wiedziała tylko, jaki to ma związek z jej osobą i tym mężczyzną.

– Od chwili, kiedy informacja na temat kodycyłu wyszła na jaw, media wciąż mnie ścigają.

– Przepraszam, że uświadomiłam panu pański rodowód.

Dominic uniósł brwi. Patrzył tak, że musiała spytać:

– Co?

– Niemal to samo powiedziała pani w Nowym Jorku, dodając kilka przykrych słów.

– Na pewno pan na nie zasłużył – odrzekła.

Tym razem się zaśmiał.

– Co? – powtórzyła.

– Cała pani, *drágám*. Natalie, którą chciałem rzucić na łóżko i scałować z jej ust tę jej niechęć.

Oniemiała. Gdzieś z tyłu głowy słyszała ostrzeżenie, że jeśli podejmie ten niebezpieczny temat, przegra. A jednak nie mogła się powstrzymać. Uśmiechając się prowokacyjnie, oparła łokcie na stoliku

i powiedziała:

– Wszystko przed nami, prawda?

Jego zdumienie jeszcze bardziej poprawiło jej nastrój.

Dopiero kiedy zjadła trochę sałaty i ogórka, wróciła do kluczowego tematu.

– Nadal pan nie wyjaśnił, czemu przez tytuł związany z nieistniejącym księstwem został pan bez pracy.

Omiótł kawiarnię spojrzeniem. Chciał się upewnić, czy w pobliżu nie ma nikogo, kto by usłyszał jego rewelację.

– Jestem tajnym agentem, Natalie. A raczej byłem, dopóki nie zostałem Wielkim Księciem.

– Tak jak... James Bond czy coś takiego?

– Bliżej czegoś takiego. Kiedy moja twarz pojawiła się w tabloidach, szef wysłał mnie na długi urlop.

– To wyjaśnia szufladę!

Dominic odchylił się na krzesło. Choć wrześnie słońce ogrzewało przytulny kąt pod markizą, Natalie miała poczucie, że temperatura przy stoliku spadła o dziesięć stopni.

– Jaką szufladę?

– Tę zamkniętą na klucz w pana szafie. Tam trzyma pan gadzety? Zatrute pióra, kierowane laserXXXpaXXXrniecimyby?

Przez kilka chwil nie odpowiadał.

– Nie chodzi o mnie, Natalie. Skończmy kawę, dobrze? Pojedziemy na policję. Może potrafią odpowiedzieć przynajmniej na część pytań.

Zanim opuścili kawiarnię, Dominic zadzwonił na policję, by się upewnić, że Gradjnic czy jego przełożony znajdą dla nich czas. Podczas krótkiej podróży samochodem Natalie milczała. Szansa, że policja uniesie róg zasłony zaciemniającej jej umysł, sprawiała, że tylko bardziej się denerwowała.

Budapeszteński wydział policji mieścił się na parterze i pierwszym piętrze wieżowca ze szkła i stali w Peszcie. Pokój Gradjnic był wciśnięty w narożnik na piętrze. Natalie pamiętała go z poprzedniego dnia. Dość, by się uśmiechnąć, gdy spytał o jej zdrowie i podziękować mu za pomoc.

– A więc pamięta już pani, jak znalazła się w Dunaju?

– Nie.

– Ale może sobie pani przypomni?

– Lekarz, którego dziś odwiedziliśmy, powiedział, że to możliwe. – Zwilżyła wargi. – Dowiedział się pan czegoś?

– Trochę.

Na biurkach stały komputery, ale Gradjnic wyjął skórzany notes, polizał czubek palca i przewracał kartki.

– W zeszłym tygodniu przyleciała pani z Paryża do Wiednia. W Wiedniu trzy dni temu wynajęła pani samochód w Europcar. Prosiliśmy, żeby sprawdzili dane GPS samochodu i wiemy, że przekroczyła pani granicę Węgier w Pradзец.

– Gdzie jest Pradзец?

– To mała wioska u stóp Alp, na granicy Austrii i Węgier.

Natalie spojrzała na Dominica. Rozmawiali o tych terenach.

– Spędziła tam pani kilka godzin, potem wróciła pani do Wiednia. Następnego dnia znów wjechała pani na Węgry i zatrzymała się w Győr. Samochód wciąż tam jest, na parkingu przy przystani statków wycieczkowych. Potwierdziliśmy, że kobieta odpowiadająca pani rysopisowi kupiła bilet na jednodniowy rejs Dunajem do Budapesztu. Przypomina pani sobie, że kupowała pani bilet?

– Nie.

– Pamięta pani, że wsiadła na statek wycieczkowy? Płynęła pani Dunajem?

– Nie.

Gradjnic wzruszył ramionami i zamknął notes.

– Cóż, to wszystko. Musi pani zwrócić samochód.

Dominic skinął głową.

– Zajmiemy się tym. Chcielibyśmy prosić o kopię pańskiego raportu.

– Oczywiście.

Kiedy wyszli na słońce, Natalie spytała:

– Czy Győr to część księstwa Karlenburgh?

– Kiedyś było.

– Zamek jest w tamtej okolicy?

– Dalej na zachód. Teraz to sterta gruzu.

– Muszę tam wrócić. Może jak zobaczę ruiny albo miasteczko, przypomnę sobie, po co tam byłam.

– Jutro tam pojedziemy.

Natalie była zła, że jest zależna od Dominica. Mimo to poczuła ulgę, że chciał jej towarzyszyć.

– Poprosimy, żeby ktoś z Europcar spotkał się z nami w Győr z kluczami do samochodu. Dzięki temu odzyska pani bagaż, który mógł zostać w kufrze. A teraz zajmijmy się paszportem.

Dominic ściągnął na swój iPhone niezbędne informacje z wydziału konsularnego ambasady USA.

– Potrzebny jest jakiś dowód, że jest pani obywatelką USA. Świadectwo urodzenia, prawo jazdy czy poprzedni paszport.

– Żadnej z tych rzeczy nie posiadam.

– Poproszę kogoś, żeby zdobył kopię pani prawa jazdy.

– Może pan to zrobić?

Kiedy się uśmiechnął, uderzyła się ręką w czoło.

– No jasne, przecież jest pan 007.

Otworzył drzwi samochodu. Zanim Natalie wsiadła, odwróciła się do niego.

– Jest pan człowiekiem o wielu obliczach. Wielkim Księciem, tajnym agentem, rycerzem ratującym damy.

– To ostatnie najbardziej mi się podoba – rzekł z uśmiechem.

– Hm. – Był tak blisko, że musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć. – To przychodzi panu naturalnie, prawda?

– Ratowanie dam?

– Nie, seksowny uśmiech, który zaprasza do łóżka.

– A czy działa?

– Nie. – Ściągnęła wargi.

– Ach, *drágám* – rzekł z błyskiem w oku. – Ilekroć pani to robi, mam ochotę...

Czuła, że to się zbliża. Wiedziała, że może przejść pod jego ramieniem, usiąść i zatrzaskać drzwi.

Zamiast tego stała jak idiotka, a on położył ręce na jej ramionach i scałował niechęć z jej warg.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był tylko pocałunek. Nic takiego, co powinno wywołać kocie mruczenie Natalie i ją rozpalić. Tymczasem jedno i drugie towarzyszyło zmysłowemu dotykowi warg Dominica. Na Boga, stali na ulicy, jakiś kierowca nacisnął klakson. Jednak kiedy Dominic objął ją w talii, Natalie ani drgnęła. Gdy wreszcie uniósł głowę, z trudem oddychała.

– Tak lepiej – stwierdził. – Chyba nie chcesz pokazywać się ludziom ze ściągniętymi wargami, Natalie.

Nie znalazła na to odpowiedzi, więc tylko prychnęła i wsiadła do samochodu.

Kiedy samochód pokonywał kręte uliczki Wzgórza Zamkowego, Natalie starała się wziąć w garść.

Zerknęła na Dominica z ukosa, zastanawiając się, czy doświadcza czegoś podobnego. Nie, oczywiście, że nie. Był tajnym agentem, seksownym Wielkim Księciem, któremu kobiety wrzucały do torby szokująco drogie majtki. Na myśl, że tulił Arabellę, poczuła dziwną niechęć. To nie jej interes, powiedziała sobie.

Dominic tymczasem zaparkował w podziemnym garażu, po czym ruszyli na górę. Klatka schodowa była pozbawiona okien, więc nie widzieli z niej rzeki, za to przed sobą ujrzeli kuriera. Kiedy go dogonili na podeście przed loftem, Dominic wskazał na dużą kopertę w ręce mężczyzny.

– To dla mnie?

– Jeśli nazywa się pan Dominic St. Sebastian.

Dominic podpisał odbiór przesyłki, zauważając adres nadawcy.

– To od Sary.

Rozerwał kopertę i podał Natalie znajdującą się wewnątrz paczuszkę. Natalie ją obmacała i schowała do torebki. Nie wiedziała, ile pieniędzy przysłała jej Sara, ale koperta była gruba. Było tam więcej niż dość, by oddać Dominicowi za ubranie i konsultację u doktora Kovacsa.

Kiedy Dominic otworzył drzwi, pies oszalał z radości na ich widok.

– Okej, Psie. – Natalie ze śmiechem podrapała go za uszami. – Ja też za tobą tęskniłam.

Pies polizał ją w brodę ze wzruszającym psim uśmiechem.

– Nie można go nazywać Psem – oznajmiła. – Musi mieć inne imię.

– Co sugerujesz?

Przyjrzała się szalejącemu ogonowi, białej sierści i brązowym łatom.

– Wygląda jak chart.

– To chart węgierski. *Magyar Agár*.

– *Magyar Agár* – powtórzyła z namysłem. – Nie znam tej rasy.

– To psy gończe. Dawniej biegały na polowaniach obok jeźdźców na koniach. Takie duże okazy zwykle należały do rodziny królewskiej.

– To sprawa jest jasna. – Poklepała psa. – Musi się nazywać Księżę.

– Nie.

– To idealne imię – upierała się z błyskiem w oczach. – Pomyśl, jak się ubawisz, kiedy jakiś dziennikarz zechce zrobić wywiad z księciem.

Albo jaki ona będzie miała ubaw, wołając psa do nogi.

– I co ty na to? – zapytała psa. W odpowiedzi ten głośno szczeknął. – No to załatwione. – Wstała. – Co się dzieje z Księciem, kiedy ty udajesz Jamesa Bonda?

– Na dole mieszka pewna panna, która się nim opiekuje.

No jasne. Kolejna Arabella. Natalie wyobrażała sobie, jak Dominic odwdzięcza się jej za pomoc.

– Wyprowadzę Księcia – powiedział. – Masz ochotę z nami pójść?

Miała ochotę, ale nie mogła zapomnieć pocałunku.

– Idźcie sami. – Potrzebowała czasu i samotności. Jako wymówkę pokazała torbę z przyborami toaletowymi. – Pozwolisz, że je zaniosę do łazienki?

– Czuj się jak w domu, *drágám*.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał – odezwała się uszczypliwie.

Dominic to zauważył.

– Wobec tego będę cię nazywał Natuszka. Mała Natalie.

To nie brzmiało dużo poważniej, ale postanowiła nie dyskutować. Wyjęła szczoteczkę do zębów i zaraz z niej skorzystała. Nie mogła jednak znaleźć miejsca na pozostałe rzeczy. Umywalkę zajmowały przybory do golenia, szczotka do włosów z kilkoma włosami, które równie dobrze mogły należeć do psa, nić dentystyczna i zakurzona butelka wody po goleniu. Reszta łazienki nie wyglądała lepiej. Pod prysznicem leżała butelka szamponu, mokre ręczniki wisiały na drzwiach kabiny.

Kiedy Natalie zdjęła spódnicę, bluzkę i żakiet z wieszaka na ręczniki, zmarszczyła nos, wciąż czując zapach rzeki. Nie mogła uwierzyć, że podróżowała po Europie w tak brzydkich ciuchach. Zwinęła je i zaniosiła do kuchni, szukając kosza na śmieci.

Znalazła go w szafce pod zlewem, obok gąbki, płynu do szyb i środka odkażającego w sprayu. Skoro Dominic pozwolił jej tu zamieszkać, może w zamian trochę posprzątać.

Łazienka była mała, więc już po paru chwilach błyszczała i pachniała jak alpejski las. Następnie Natalie przypuściła szturm na kuchnię. Kubki do kawy i talerze wylądowały w zmywarce. Papierowe serwetki i biały papier z tłustymi plamami po naleśnikach dołączyły do jej ubrań w koszu. Wyszorowała piekarnik i kuchenkę, a także psią miskę stojącą obok szafki z wielką torbą psiej karmy. Otworzyła lodówkę, by umyć półki... i odskoczyła.

W ogromnym plastikowym pojemniku leżały kości. Duże kości. Należące, jak zgadywała, do krowy albo warchlaka. Takie kości, jakie zapewne gryzie pies myśliwski, by naostrzyć sobie zęby.

Poza tym w lodówce znalazła tylko karton z azjatyckiej restauracji i butelki piwa nieznanymi jej marek. Ciekawość kazała jej otworzyć szafki nad zlewem i kuchenką. Znalazła parę podstawowych produktów, trochę przypraw, pół bochenka chleba i zakurzoną butelkę czegoś o nazwie Tokaj. Stwierdziła, że Dominic nie gotuje w domu.

Podeszła do zlewu z nierdzewnej stali. Może nie była Jamesem Bondem, ale potrafiła usunąć brud z prysznicza i zlewu. Kiedy kuchnia była gotowa, Natalie ustawiła książki i ułożyła gazety. Laptop leżący obok butów do biegania przeniósł się na półkę, która służyła też za biurko. Natalie przesunęła palcami po klawiaturze, miała ochotę włączyć komputer.

W końcu podobno zajmowała się poszukiwaniem różnych materiałów. Pewnie większość czasu ślęczała przy komputerze. Co znalazłaby, wpisując w wyszukiwarce: Natalie Clark? A może Dominic już to zrobił? Musi go zapytać.

Kiedy odkurzała telewizor, Dominic i pies wrócili ze spaceru. Pies wpadł pierwszy, zostawiając ślady na podłodze. Dominic postawił na blacie papierową torbę. Uniósł brwi.

– Nie próżnowałaś.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu.

– Nie, dlaczego? – Jego oczy błyszczały rozbawieniem. – Chociaż znam lepszy sposób na spalenie nadmiaru energii.

Ani przez moment w to nie wątpiła. Arabella na pewno z entuzjazmem wyrażałaby się o jego zdolnościach.

Zresztą i jej dał drobny pokaz swoich możliwości. Ale jej życie było teraz wystarczająco skomplikowane. Na samą myśl o wspólnych wyczynach w pościeli tak się zdenerwowała, że machnęła ścierką do kurzu jak tarczą.

– Co jest w tej torbie?

– Zajrzałem do rzeźnika i kupiłem coś na kolację.

– Mam nadzieję, że nie kolejne kości.

– Znalazłaś kości?

– Trudno ich nie zauważyć.

– Nie martw się. Pies się nimi zajmie. Chociaż na pewno wolałby nasz gulasz.

– Rzeźnik sprzedaje gulasz?

– Nie, ale pani Kemper, żona rzeźnika, zawsze szykuje dla mnie dodatkową porcję, kiedy robi gar gulaszu.

– Pewnie niełatwo być obsypywanym prezentami przez tyle kobiet – zauważyła cierpko.

– Owszem – przyznał. – Jeśli pani Kemper będzie mi nadal wciskała ciasta i pieczenie, wkrótce osiągnę jej wagę. Jakies sto pięćdziesiąt kilo.

– Ha! To ponad trzysta funtów. Chciałabym to zobaczyć.

– Niedoczekanie. – Przekrzywił głowę. – Szybko liczysz.

– Prawda? – Jej zdziwienie zamieniło się w panikę. – Jak mogę pamiętać przelicznik, a nie pamiętać własnego nazwiska? Rodziny?

Wahał się ułamek sekundy za długo. Coś ukrywał.

– O co chodzi?

– Sara mówi, że nie masz rodziny.

Zacisnęła palce na szmatce.

– Każdy ma rodzinę.

– Podgrzeję gulasz i powiem ci, co wiem. Ale najpierw... – sięgnął do torby i wyjął butelkę ze złotą naklejką – wypijemy po kieliszku.

Natalie jak przez mgłę coś się przypomniało. Jakby ktoś nalewał jasnozłoty płyn do kryształowego kieliszka. Mężczyzna? Rozpaczliwie usiłowała przywołać szczegóły.

– Co jest w tej butelce?

– Chardonnay z winnic Badacsony.

Fragmenty przemieściły się, nie pasowały do siebie.

– Nie... jabłkowa brandy?

– Pálinka? Nie – odparł. – Piłem pálinkę z księżną podczas ostatniej wizyty w Nowym Jorku. To jest o wiele słabsze.

Wyjął dwa kieliszki i szukał w szufladzie korkociągu. Natalie uniosła rękę.

– Ja dziękuję.

– Na pewno? Jest lekkie i świeże, jedno z najlepszych węgierskich białych win.

– Nie piję. – Gdy to powiedziała, poczuła, że to prawda. – Nie przejmuj się, mnie wystarczy woda.

Dominic przelał gulasz do garnka, który pamiętał lepsze czasy. Przykrył go i postawił na małym ogniu. Wyjął kość dla psa, który położył się z nią na legowisku. Potem wrzucił lód do szklanek i napełnił je wodą.

– Chodźmy na balkon. – Odsunął zasłony i otworzył drzwi. Za drzwiami wąska przestrzeń osłonięta barierką z kutego żelaza mieściła dwa krzesła i mały stolik.

Natalie wzięła głęboki oddech, po czym ostrożnie przycupnęła.

– Tu na pewno jest bezpiecznie?

– Na pewno. Sam to zbudowałem.

Kolejne oblicze Dominica. Ile ich już się nazbierało? Księżę, tajny agent, kochanek, złota rączka i konstruktor balkonów. A kim ona jest?

– Powiedziałaś, że nie mam rodziny.

Przeniósł wzrok na drugi brzeg. Zachodzące słońce złociło wieże i kopułę parlamentu. Kiedy wrócił do niej spojrzeniem, Natalie patrzyła na niego z oczekiwaniem.

– Zanim Sara cię zatrudniła, zrobiła małe śledztwo. Nie wiadomo, kim byli twoi rodzice ani czemu cię porzucili, kiedy byłaś bardzo małym dzieckiem. Wychowywałaś się w kilku rodzinach zastępczych.

Musiała to wiedzieć, podświadomie.

– Kilku zastępczych rodzinach? Ilu? Trzech? Pięciu?

– Nie wiem. Dowiem się, jeśli chcesz.

– Nieważne. – Czują gorycz i pustkę. – W kraju, w którym tyle par chce adoptować dziecko, mnie nikt nie chciał.

– Nie wiesz tego. Nie znam prawa adopcyjnego w Stanach. Może była jakaś prawna przeszkoda.

Obracał szklanekę w dłoni. Natalie zgadywała, że to nie wszystko.

– Poza tym teraz nikt cię nie poszukiwał.

– Więc nie dość, że nie mam rodziny, nie mam też przyjaciół ani znajomych, którzy by się o mnie martwili.

Niewidzącym wzrokiem patrzyła na rzekę.

– Moje życie jest strasznie żałosne – mruknęła.

– Być może.

Ta odpowiedź ją zabolęła.

– Jeszcze czegoś nie wiem? – warknęła.

– Ukrywałaś swój temperament. Pokazywałaś światu inną twarz, maskę.

– O czym ty mówisz, jaką maskę?

– Widzisz ten znak na balustradzie, tuż przed tobą?

Marszcząc czoło, przyjrzała się inicjałowi.

– Masz na myśli to N?

Szerokim gestem wskazał panoramiczny widok rzeki.

– A pomnik, wysoko na wzgórzu?

Zniecierpliwiona spojrzała na pomnik z brązu, kobietę trzymającą palmowy liść nad głową. Był widoczny z różnych punktów miasta.

– Tak, widzę. Ale nie jestem w nastroju na gry czy zagadki, Wielki Książę. O co chodzi?

– W Nowym Jorku nosiłaś okulary – odparł. – Kwadratowe oprawki z grubymi szklami. Nie potrzebujesz ich. Włosy ściągałaś z tyłu głowy. Nosiłaś luźne ubrania, żeby ukryć szczupłe biodra i ładne piersi.

Na wspomnienie o okularach Natalie otworzyła usta, ale przy wzmiance o piersiach je zamknęła.

– Może naprawdę jestem taka, jaką mnie widziałeś w Nowym Jorku – powiedziała. – Nie lubię przyciągać uwagi.

– Pewnie tak – przyznał, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Może masz ku temu powód.

Natalie przychodziło do głowy kilka powodów, ale żaden nie był do przyjęcia. Niektóre były tak naciągane, że od razu je odrzuciła. Nie widziała się w roli terrorystki ani osoby rabującej banki. Istniało jeszcze inne wyjaśnienie, którego nie mogła tak łatwo odrzucić.

– Może chcesz ukryć jakąś traumę, jak sugerował doktor.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Jednak...

Nie czuła żadnej traumy. I najwyraźniej, nim zanurkowała w Dunaju, wiodło jej się nie najgorzej. Sądząc z zaliczki, którą przysłała jej Sara, miała dobrze płatną pracę. Podróżowała do Paryża, Wiednia, na Węgry. Pewnie w Stanach ma mieszkanie. Może książki, obrazy...

Gwałtownie zatrzymała się na tej myśli. Na obrazie przedstawiającym jakiś kanał, w mocnych kolorach i z tak naturalnym światłem, że wyglądało, jakby słońce odbijało się w wodzie.

Widziała to! Smukłe czarne gondole, łuki okien, zmarszczki na zielonej wodzie laguny.

– Czy Sara mówiła, że pojechałam do Wiednia w sprawie jakiegoś obrazu? – zapytała.

– Tak.



- Widoku weneckiego kanału. – Trzymała się tego obrazu z wyobraźni ze wszystkich sił. – Namalowanego przez... przez...
- Canaletta.
- Tak! – Poderwała się z krzesła. – Chodźmy do środka. Muszę skorzystać z twojego laptopa.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Loft wypełniała woń papryki i wołowiny. Natalie podobał się ten zapach, ale ruszyła prosto do laptopa.

– Muszę wpisać jakieś hasło?

– Tylko włącz.

– Naprawdę? – Opadła na skórzany fotel i położyła laptop na kolanach. – Sądziłabym, że 007 lepiej się zabezpiecza.

Dominic nie wyjaśnił, że wiadomości, które otrzymywał drogą elektroniczną czy cyfrową z Interpolu, były chronione tyłoma kodami, że nikt spoza agencji by ich nie odczytał. Wątpił, by Natalie teraz go słuchała. Siedziała pochylona, z palcami na klawiaturze.

– Mam nadzieję, że masz wi-fi – mruknęła, kiedy ekran się rozjaśnił i pokazało się zbliżenie psa. Nos, oczy i zwisające uszy. Natalie się uśmiechnęła. Prawdziwy pies usiadł przed Dominikiem, wystawiając język.

Dominic wlał mu do miski trochę piwa. Natalie przeglądała strony dotyczące osiemnastowiecznego włoskiego malarza. Dominic wrócił myślą do ich rozmowy na balkonie. Nie przyjmował do wiadomości jej odrzucenia sugestii, że próbowała ukryć swą urodę.

Bo właśnie to robiła, ale nieskutecznie. Niezależnie od pełnych pogardy prychnięć, koszmarnych okularów i niezgrabnych ubrań wzbudziła jego zainteresowanie w chwili, gdy otworzyła mu drzwi apartamentu księżnej. A kiedy rano wyszła z łazienki w jego koszulce ledwie zakrywającej uda...

Zacisnął palce na butelce pilznera. Powinna się zobaczyć jego oczami. Wypił kolejny łyk piwa i nalał resztę psu.

– Nie powinienś mu dawać piwa.

Podniósł wzrok i zobaczył jej pełną dezaprobaty minę. Może to nie jest gra, pomyślał. Może w tym seksowym ciele jest miejsce na zakonnice, sprzątaczkę i uwodzicielkę.

Boże, taką miał nadzieję.

– Mam! To jest obraz, którym się interesowałam. Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem.

Zajrzał jej przez ramię. Poczł jej zapach, który połączył się z zapachem gulaszu. Jej włosy były nagrzane słońcem. Lekko pachniała środkami do czyszczenia. Emanowała podnieceniem, kiedy czytała mu szczegóły, które pojawiły się na ekranie.

– To jedna z wczesnych prac Canaletta, zamówiona przez weneckiego dożę i skradziona przez Napoleona w 1797 roku. Podobno wisiała w jego gabinecie w pałacu Tuileries, a potem zniknęła tuż przed albo podczas pożaru z 1871 roku.

Przesunęła stronę. Pochłaniała każdy szczegół z takim zapałem jak pies piwo.

– Obraz zniknął na niemal pół wieku. Pojawił się znów w latach trzydziestych w prywatnej kolekcji szwajcarskiego przemysłowca, który zmarł w 1953 roku, a jego spadkobiercy wystawili całą jego kolekcję na aukcji. Obraz został kupiony przez agenta występującego w imieniu Wielkiego Księcia Karlenburgha!

Obróciła się tak gwałtownie, że omal nie zrzuciła z kolan laptopa.

– Wielkiego Księcia Karlenburgha – powtórzyła. – To twój przodek.

– Daleki przodek.

Nie mógł zaprzeczyć pokrewieństwu. Oplatało go jak cienka jedwabna nić, tworząc kokon, pułapkę.

– Obraz był prezentem księcia dla księżnej – czytał, przypominając sobie szelmowskie spojrzenie Charlotty. – Na pamiątkę ich wyjątkowej wizyty w Wenecji.

Twarz Natalie pojaśniała.

– Pamiętam tę historię. To w Wenecji księżna zaszła w ciążę!

– To prawda.

Byli tak blisko, ich wargi dzieliły centymetry. Dominic nie mógł się oprzeć i ją pocałował.

To był delikatny pocałunek. Właściwie całus. Ale kiedy Dominic uniósł głowę, Natalie znów patrzyła na niego nieufnie. Próbował to naprawić.

– Charlotte mówiła, że obraz wisiał w zamku w Czerwonym Salonie. Piszą tam o tym?

– Zaraz... Sprawdzę.

Pochyliła głowę i zaczęła stukać w klawisze. Włosy zakryły jej twarz.

– Piszą tylko, że obraz zaginął podczas chaosu, jaki nastąpił po zgnieceniu przez Sowietów powstania z 1956 roku. To smutne. – Westchnęła. – Mąż Charlotte kupił obraz, żeby uczcić jeden z najradośniejszych momentów ich życia. A ledwie rok później obraz i on zginęli. – Natalie współczuła księżnej, jednocześnie czując pustkę własnego życia.

– Księżę został zamordowany – zauważył Dominic – ale Charlotte przeżyła. Rozpoczęła nowe życie z dzieckiem w Nowym Jorku. Teraz ma wnuczki, a ty masz do spróbowania najlepszy gulasz w całym Budapeszcie.

Nagła zmiana tematu sprawiła dokładnie to, o czym myślał. Natalie uniosła głowę, na jej wargach pojawił się niepewny uśmiech.

– Jestem gotowa.

Nie jedli nic od śniadania, a teraz dochodziła siódma.

– Ha! – rzekł z uśmiechem. – Gulasz Frau Kemper jest niezrównany. Szykuj się na kulinarne tsunami.

Zamieszał mięso, a Natalie wyjęła sztucce i talerze, które znalazła podczas wcześniejszej eksploracji kuchennych szafek. Dziwnie się czuła przy tej zwyczajnej domowej czynności, była zdenerwowana i skrępowana. Zwłaszcza gdy równocześnie sięgnęli po papierowy ręcznik i...

Och, na litość boską. Kogo ona oszukuje? To nie nakrywanie do stołu przyspieszyło jej tętno. To Dominic. Ilekroć na niego spojrzała, przypominała sobie jego pocałunek. Myślała o tym, jak się do niej zwracał tym czułym węgierskim słowem *drágám*. Schrypniętym zmysłowym głosem...

Prawie go nie zna. Do diabła, nawet siebie nie zna. Jednak kiedy chciał jej znów nalać wodę, powiedziała:

– Chciałabym spróbować wina, które przyniosłeś.

– Jesteś pewna? – zapytał zdziwiony.

– Tak.

Nie miała pojęcia, skąd się wzięła jej niechęć do alkoholu. Czyżby jako dziecko w sekrecie go próbowała i wciąż czuła wyrzuty sumienia? Upijała się jako nastolatka? Miała przykre doświadczenia z college'u? Cokolwiek to było, dotyczyło przeszłości. Teraz czuła się bezpieczna.

Dominic uniósł kieliszek.

– *Egészségére!*

– Wypiję za to, cokolwiek to znaczy.

– To znaczy twoje zdrowie. Chyba, że źle to wymówisz – dodał, unosząc brwi. – Wtedy znaczy: za twoją pupę.

Nie spytała, czy wymówił to właściwie, wypiła łyk wina i czekała, aż spadnie jej na głowę niewidoczny miecz. Kiedy schłodzone odświeżające wino spłynęło jej do gardła, zaczęła się uspokajać.

Po pierwszej łyżce gulaszu natychmiast otworzyła usta i sięgnęła po kieliszek z winem. Drugą przełknęła już spokojnie, mniej łapczywie. Przy trzeciej była w stanie docenić delikatniejsze niż ostra papryka i czosnek smaki i zapachy. Kminek, majeranek i smażoną w małej ilości tłuszczu cebulę. Przy czwartej pochłaniała wołowinę, wieprzowinę i ziemniaki z widocznym entuzjazmem i nabierała sos kawałkami ciemnego chleba, który Frau Kemper dołączyła do gulaszu.

Natalie ograniczyła się do kieliszka wina, ale chętnie zjadła więcej gulaszu. Pies siedział obok niej,

a ponieważ się z nim nie podzieliła, jego brązowe oczy patrzyły z takim wyrzutem, że w końcu była zmuszona dać mu kilka smacznych kąsków. Dominic udał, że tego nie widzi, choć wspomniał, że będzie musiał wziąć psa na dodatkowy spacer przed snem, by spalił mocno przyprawiony gulasz.

Na wspomnienie o śnie Natalie znów się zdenerwowała. W łofcie było jedno łóżko. Ostatniej nocy zajmowała je ona. Poczowała wyrzuty sumienia.

– Skoro mowa o spaniu...

– Tak?

Policzki ją zapiekły, zamieszała resztę gulaszu. Pewnie Dominic się zastanawia, czemu nie skorzystała z propozycji Sary, by zamieszkać w hotelu. W tej chwili sama się sobie dziwiła.

– Nie chcę cię pozbawiać łóżka.

– Sugerujesz, żebyśmy spali razem?

Już przywykła do jego prowokacyjnego uśmiechu.

– Sugeruję – odparła – że będę spała na kanapie, a ty w łóżku.

Nie chciała, by to zabrzmiało jak wyzwanie, choć powinna wiedzieć, że Dominic tak to odbierze.

– Och, kochanie – mruknął, wlepiając wzrok w jej wargi. – Przy tobie naprawdę trudno mi ignorować instynkt dzikich przodków.

Nawet pies wyczuł nagłe napięcie. Położył łeb na kolanie Natalie. Pogłaskała go po głowie, rozpaczliwie próbując odsunąć obrazy, jakie podpowiadała jej wyobraźnia: Dominic, który przerzuca ją przez ramię i niesie do łóżka, całuje ją namiętnie, domaga się od niej uległości, którą ona chętnie....

– Nie przejmuj się tak.

Gwałtownie wróciła do teraźniejszości.

– Być może w moich żyłach płynie równie gorąca krew, jak w żyłach moich przodków, ale nie uwiodę kobiety, która nie pamięta nawet własnego imienia. Chodź, Psie.

Wciąż poruszona erotycznymi obrazami, Natalie pochyliła głowę, gdy przypinał smycz do obroży psa. Mimo to ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy z żalem.

– Przepraszam, Natuszka. Nie powinienem z ciebie żartować. Wiem, że to dla ciebie dość przerażające chwile.

No jasne. Nie powie mu przecież, że to, co teraz czuje, niewiele ma wspólnego z przerażeniem. Odsunęła głowę i wstała, by zebrać naczynia.

– Pozmywam.

– Nie trzeba. Włóż je tylko do zmywarki.

– Idź już. – Musiała czymś zająć ręce, a także rozpaloną głowę. – Zajmę się kuchnią.

Natalie umyła naczynia, wyszorowała zlew i blat. Zasunęła zasłony, a potem przeglądała książki, które wcześniej poukładała. Skuliła się na fotelu i sięgnęła po laptop. Coraz bardziej się denerwowała.

Przenosiła wzrok z szerokiej skórzanej kanapy na łóżko w odległym końcu loftu. Nie rozumiała, czemu tak ją zirytowały zapewnienia Dominica, że jej nie uwiedzie. Przecież chyba naprawdę go nie pożąda? A może jednak?

Dominic był jedyną wyspą na pustym morzu jej umysłu. To naturalne, że do niego lgnęła. A jednak to, co czuła, było głównie fizyczne. Pragnęła jego dłoni, jego warg.

Siła tego pragnienia ją samą zaskoczyła. Znów rzuciła niespokojne spojrzenie na łóżko. Powinna była skorzystać z oferty Sary i przenieść się do hotelu. Nie zastanawiałyby się teraz, czy ma przekonać Dominica, że nie musi być taki szlachetny i rozważny.

Wstała z fotela i z koszulką, w której spała poprzedniej nocy, poszła do łazienki, by się przebrać. Ręcznik, który zostawiła porządnie złożony, leżał teraz wilgotny na półce. Co gorsza, przybory toaletowe Dominica, które starannie ułożyła, by zrobić miejsce na swe drobiazgi, znów były rozrzucone wokół umywalki.

Mrucząc pod nosem, zdjęła džinsy i bluzkę. Nie uważała się za osobę obsesyjno-kompulsywną. A nawet jeśli taka była, co złego jest w czystości i porządku?

Wciągnęła przez głowę sportową koszulkę, umyła twarz i zęby. Potem starannie złożyła swój ręcznik. Kiedy wychodziła z łazienki, drzwi wejściowe się otworzyły i po ostatnim spacerze do środka wpadł Książę. Jego ekstatyczne powitanie znów ją rozbawiło.

– Okej, wystarczy. – Pokazała palcem na podłogę. – Książę! Siad.

Pies wyglądał na trochę skonfundowanego angielskim poleceniem, ale jej posłuchał.

– Dobry chłopiec. – Natalie posłała jego panu spojrzenie. – Widzisz, już zna swoje imię.

– Myślę, że zrozumiał twój ton.

– Wszystko jedno. – Przygryzła wargę. – Nie rozwiązaliśmy kwestii łóżka. Dzisiaj ja będę spać na kanapie.

– Nie.

– Posłuchaj, jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nie chcę sprawiać ci więcej kłopotu niż to konieczne.

Gdyby miała pojęcie, jak wielkim jest w tej chwili kłopotem, szybko wskoczyłaby w džinsy i uciekła gdzie pieprze rośnie. Tymczasem stała i pozwoliła mu patrzeć na swoje długie nogi. Gdy w wyobraźni Dominic ujrzał je splątane z jego nogami, poczuł podniecenie.

Absolutnie nie powinien sobie wyobrażać, co jest pod jej koszulką, bo inaczej nawet nie dotrą do łóżka.

– Nie zliczę, ile nocy przespałem na kanapie, zasypiając przed telewizorem – wyznał. – Będiesz spała w łóżku.

Z jej miny odgadł, że odezwał się zbyt szorstko. Po niespełna dobie w jej towarzystwie był rozkojarzony. W jednej chwili zawodowy instynkt przypominał mu, że rzeczy zwykle nie są takie, jakie się wydają, w następnej chciał wziąć ją w ramiona i scałować z jej ust strach, który tak dzielnie ukrywała.

– Ale chyba jeszcze się nie kładziesz? – spytał.

– Dochodzi dziesiąta.

Rozumiał, że poprzedniego dnia padła na łóżko jak nieżywa. Tego dnia czuła się chyba lepiej. Dość dobrze, by Dominic nierozważnie zauważył:

– O dziesiątej większość Węgrów zastanawia się, dokąd pójść na kawę albo deser.

Natalie uniosła głowę.

– Jeśli chcesz iść na kawę i deser, proszę.

No, no, coś stracił. Kiedy wychodził z psem, Natalie była zawstydzona i zmieszana. Po dwudziestu minutach zrobiła się drażliwa. Chciał spytać, co się stało, ale wiedział, że lepiej trzymać gębę na kłódkę. Przeprowadził siostrę przez trudny wiek, kiedy rządziły nią hormony. Przebywał w towarzystwie wielu kobiet. Dość, by wiedzieć, że każdy mężczyzna, który próbuje pojąć działanie kobiecego umysłu, powinien nosić *Kevlar vest*. A skoro jej nie nosił, szybko się wycofał.

– Pewnie dobrze nam robi, jak się wcześniej położymy. Jutro mamy bardzo wypełniony dzień.

Natalie przyjęła jego słowa skinieniem głowy.

– To prawda. No to dobranoc.

Dominic i pies odprowadzali ją wzrokiem, kiedy szła na drugi koniec loftu. Położyła złożone ubranie na stoliku obok łóżka. Dominic ani drgnął, kiedy wśliznęła się pod kołdrę.

Pies z kolei postanowił dłużej nie ćwiczyć silnej woli. Stukając pazurami po podłodze, pobiegł naprzód i wykonał skok. Wylądował na łóżku z radosnym szczekaniem. Natalie się zaśmiała i przesunęła, robiąc mu miejsce.

Przeklinając pod nosem, Dominic odwrócił wzrok od rozłożonego brzuchem do góry psa.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz pierwsze ostrzejsze podmuchy jesieni odświeżyły zanieczyszczone spalinami powietrze miasta. Budapeszt połykiwał w porannym świetle.

Po niespokojnej nocy Dominic obudził się wcześniej. Natalie wciąż leżała skulona pod puchową kołdrą, kiedy zabrał psa na poranny bieg. W połowie trasy, którą zwykle pokonywali, dostał esemesa z kopią jej prawa jazdy. Zapisał załącznik, by go później wydrukować, i poszukał strony ambasady amerykańskiej. Znalazł formularz do wymiany zaginionego paszportu i zanotował w pamięci, by zadzwonić do biura konsularnego i umówić się na spotkanie.

Kusiło go, by znów zadzwonić do swego kontaktu z Interpolu. Kiedy prosił André, by przeprowadził głębsze śledztwo, nie spodziewał się, że potrwa to dłużej niż dzień. Znał jednak André i wiedział, że znajomy odezwiałby się do niego, gdyby tylko odkrył coś interesującego.

Dominic tęsknił za pracą. Przeciągające się wakacje nie sprawiały mu radości, w każdym razie dopóki Natalie się nie pojawiła. Teraz czuł się zobligowany nie wypuszczać jej z rąk, dopóki nie odzyska pamięci.

Powoli coś sobie przypominała, z mgły wyłaniały się fragmenty. Kiedy mgła się rozwieje, pomyślał z nagłym uciskiem w żołądku, chciał dokończyć ich namiętny pocałunek. Przez wiele godzin minionej nocy na kanapie wyobrażał sobie tę chwilę.

Raptem poczuł szarpnięcie. Spuścił wzrok i zobaczył, że pies patrzy na niego z wyrzutem.

– Nie patrz tak, ty już z nią spałeś. – Pies ani drgnął. – No dobra, wracamy.

Pies obwąchał jakiś pieniek, a potem z godnością podniósł łapę.

Gdy tylko weszli do domu, uderzył ich zapach smażonego bekonu i świeżo upieczonych bułek. Zapach był tak fantastyczny jak widok Natalie przy kuchni ze szpatułką w ręce i ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Dominic próbował sobie przypomnieć jakąś kobietę, która w jego kuchni czuła się jak w domu. Zwykle wpadały na drinka i zostawały na noc. Jego siostra już jako dziecko była zbyt zajęta leczeniem złamanego skrzydła wróbla czy karmieniem małych wiewiórek zakraplaczem do oczu, by myśleć o karmieniu siebie czy brata.

– Zeszłam do sklepu na rogu – powiedziała Natalie na powitanie. – Powinniśmy zjeść śniadanie, zanim pojedziemy do zamku Karlenburgh.

– Dobry pomysł. Kiedy będzie gotowe?

– Za pięć minut.

– Niech będzie dziesięć – rzekł błagalnie.

Sięgnął po filiżankę. Natalie zaparzyła kawę po amerykańsku, która bardziej przypominała zabarwioną wodę i ledwie dała mu kopa, by wziąć szybki prysznic i się ogolić. Gdy wyszedł z łazienki, bekon leżał na papierowym ręczniku. Na widok jajecznicy z grzybami i świeżo startym serem gruyère ślinka napłynęła mu do ust.

– Codziennie robisz sobie takie śniadanie?

Ręka Natalii zawisła nad talerzem jajecznicy.

– Nie wiem.

– Nieważne – odparł. – Ważne, że świetnie to robisz.

Natalie wyjęła z szafki zdekompletowane talerze i elegancko złożyła papierowe serwetki. Dominic zauważył, że kupiła też bukiet kwiatów. Fioletowy łubin i różowe róże przeżyły się w jego cennym kuflu do piwa. Dodawały barw dość ponurej kuchni. Natalie też dodawała jej blasku. Miała na sobie nowe dzinsy i pożyczoną od niego sportową koszulkę. Kiedy się nachyliła, by dolać kawy do dzbanka, głęboki

dekolt w kształcie litery V ukazał mu zachwycające piersi.

Obiecawszy pełnemu nadziei psu, że później zostanie nakarmiony, Natalie przysiadła na stołku. Jajecznicę smakowała tak dobrze, jak wyglądała.

– Dostałem esemesa z kopią twojego prawa jazdy – powiedział. – Znalazłem też formularz do wymiany paszportu. Wydrukuję je po śniadaniu, a potem umówimy się w biurze konsularnym.

Natalie kiwnęła głową. Fragmenty jej życia zaczynały układać się w spójną całość. Wolałaby, żeby działa się to szybciej. Może wycieczka do zamku Karlenburgh pomoże? Zeskoczyła ze stołka i zapytała:

– Skończyłeś?

Nim zabrała wiklinowy koszyk, Dominic chwycił jeszcze jedną cyjamonową bułeczkę. Natalie szybko posprzątała i przebrała się w czerwoną bluzkę. Przewiesiła przez ramię torebkę i niecierpliwie czekała, gdy Dominic wyjmował z garderoby lekką kurtkę.

– Przyda ci się. W górach może być zimno.

Gdy oznajmił, że pies nie będzie im towarzyszył, Natalie była rozczarowana, a chwilę potem zaskoczona, gdy przedstawił jej sąsiadkę, która miała się opiekować zwierzątkiem.

Opiekunka nie była kusząca i uwodzicielska. Miała jakieś dziesięć lat, piegowaty nos i plecak, bo właśnie wychodziła do szkoły. Kiedy przyklękła, by oddać psu całusy, do drzwi podszedł jej ojciec. Dominic przedstawił mu Natalie i wyjaśnił, że mogą wrócić późno.

– Byłbym wdzięczny, gdyby Katya wyszła z nim po szkole, jak zwykle.

Tata czule uśmiechnął się do córki i odparł po angielsku:

– Oczywiście, Dominicu. Mamy jeszcze kości i torbę karmy, którą ostatnio zostawiłeś. Jeśli wrócisz późno, nakarmimy go, dobrze?

– Nie powinniśmy go już nazywać Dominikiem, tato. – Katya posłała mu szelmowski uśmiech. – Będziemy się zwracać do ciebie Wielki Książę, prawda?

– Tak – odparł, ciągnąc ją za ucho. – A ja nie pozwolę ci już więcej przegrać piosenek z mojego konta na iTunes.

Chichocząc, odsunęła się i przypomniała mu o obietnicy, o której wolałby zapomnieć.

– Przyjdiesz po mnie do szkoły, prawda? Chcę się pochwalić ważnym sąsiadem.

– Tak, tak, przyjdę.

– Kiedy?

– Niedługo.

– Kiedy?

– Katya – łagodnie zganił ją ojciec.

– Dominic jest teraz na wakacjach. To kiedy?

Natalie przygryzła wargi, by się nie roześmiać.

– W przyszłym tygodniu – obiecał niechętnie.

– Kiedy w przyszłym tygodniu?

– Katya, dosyć.

– Muszę powiedzieć nauczycielce, kiedy ma się spodziewać Wielkiego Księcia Karlenburgha.

Dominic umówił się na wtorkowe popołudnie, jeśli nauczycielce będzie to odpowiadało. Potem chwycił Natalie za łokieć i skierował się w stronę schodów do garażu.

– Chodźmy, zanim każe mi obiecać, że włożę koronę.

– Tak, Wasza Książęca Mość.

– Uważaj, dobrze?

Poznała go już wystarczająco, by nic sobie nie robić z jego pomruków. Kiedy ruszyli krętymi uliczkami wzgórza zamkowego, nie mogła się zdecydować, która z licznych twarzy Dominica robi na niej największe wrażenie: tajny agent, uwodziciel czy może przyjaciel małych dziewczynek. Wszystkie były

równie atrakcyjne, a ona miała przerażające poczucie, że w każdym z nich się zakochała.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, że wyjechali na szeroki bulwar wzdłuż Dunaju, aż Dominic wskazał na fasadę bogato zdobioną balkonami z kutego żelaza.

– To Hotel Gellért. Ich łaźnie należą do najlepszych w Budapeszcie. Musimy pójść za radą doktora Kovacs i jutro się pomoczyć.

Natalie nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była w publicznej łaźni. Miała wrażenie, że to nie w jej stylu.

– Czy ludzie noszą tam kostiumy kąpielowe?

– W publicznych basenach. – Posłał jej krótki uśmiech. – Ale możemy zarezerwować prywatną sesję.

Akurat! Ledwie mogła oddychać, siedząc obok Dominica. Nie chciała nawet myśleć o nich dwojgu moczących się nago w basenie.

– Daleko zostawiłam wynajęty samochód?

– Győr jest niewiele ponad sto kilometrów stąd.

– A Pradzéc, gdzie przekroczyłam granicę?

– Kolejne sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt kilometrów. Im bliżej będziemy granicy, tym wolniej pojedziemy. Droga jest kręta i wznosi się do góry. Tam się zaczynają Alpy.

– I tam jest zamek Karlenburgh.

Na pewno tam była. Dominic twierdził, że zamek to teraz kupa gruzu, ale coś przyciągało Natalie do tych ruin.

Jechali autostradą M1 przez Transdanubię Północną, region o bogatej, choć krwawej historii, pełen łagodnych wzgórz, zielonych dolin i gęstych lasów. Każde mijane miasto czy wieś mogło się pochwalić zabytkową świątynią albo twierdzą.

Győr nie należało do wyjątków. Kiedy Dominic zauważył, że miasto leży dokładnie w połowie drogi między Wiedniem a Budapesztem, Natalie zastanowiła się, ile armii maszerowało po jego starych wybrukowanych ulicach. Kilka chwil później dotarli do miejsca, gdzie dwie małe rzeki wpływały do Dunaju.

Właśnie wyruszał w rejs statek turystyczny. Natalie usilnie próbowała coś sobie przypomnieć. Bezsukutecznie, nawet gdy zaparkowali obok małego samochodu, który rzekomo wynajęła w Wiedniu przed dwoma dniami.

Przedstawiciel wypożyczalni już na nich czekał. Zapasowym kluczem otworzył bagażnik. Na widok skórzanej teczki Natalie zawołała radośnie:

– To moje!

Wyciągnęła z bagażnika teczkę i przycisnęła do piersi niczym dawno utracone dziecko. Serce jej waliło. W teczce między papierami znajdował się laptop.

– To pewnie też pani – powiedział reprezentant wypożyczalni, kiedy wyciągnął małą walizkę na kółkach.

Tym razem Natalie już się tak nie ucieszyła. Może dlatego, że gdy ją otworzyła, wszystko, co tam znalazła, było bure i nudne. Próbowała się cieszyć, że ma teraz kilka par czystych majtek. Niestety wszystkie były tak zwyczajne, a wręcz brzydkie, że Arabella nawet po śmierci nie chciałaby być w nich znaleziona.

W samochodzie nie było torebki Natalie, jej paszportu czy innego dokumentu tożsamości ani kart kredytowych. Nie było też śladu okularów, o których mówił Dominic. Pewnie zostały na dnie Dunaju. Ściskając teczkę, patrzyła na Dominica, który przeniósł jej walizkę do swojego samochodu i pokazał mężczyźnie z wypożyczalni kopię policyjnego raportu. Mężczyzna zgodził się odstąpić od opłat za nieoddanie pojazdu w terminie.

Natalie drżała z niecierpliwości, by przejrzeć materiały z teczki, ale Dominic chciał porozmawiać z ludźmi z biura podróży, dowiedzieć się, czy przypadkiem jej nie pamiętają. Niestety nie zdobył więcej



informacji niż to, co już wiedziała policja.

– To frustrujące – rzekła Natalie, patrząc na statek wycieczkowy. – Czemu popłynęłam statkiem? Nie lubię pływać.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem. Ale nie lubię.

– Może w twojej teczce znajdziemy odpowiedź.

Rozejrzała się, ale nie mogli rozłożyć zawartości teczki na piknikowym stole, skąd wiatr od rzeki mógłby coś porwać. Dominic zaproponował:

– Jesteśmy niespełna godzinę od zamku. W wiosce obok ruin zamku jest gospoda. Możemy tam zjeść lunch i spytać Frau Dortmann, czy możemy skorzystać z jej saloniku.

– No to jedźmy.

Natalie nie mogła się powstrzymać i jeszcze w samochodzie zabrała się do przeglądania papierów. Każda teczka była poświęcona jakiemuś zaginionemu dziełu sztuki i zawierała artykuły z rozmaitych źródeł komputerowych, kopie ręcznie pisanych dokumentów, kolorowe zdjęcia, spis ostatnich znanych właścicieli, notatki Natalie.

– Jakie piękne – mruknęła, kiedy dotarła do szkicu jajka wysadzanego szlachetnymi kamieniami, umiejscowionego w złotej karocy ciągniętej przez skrzydlatego cherubina.

– Czy to nie jajko Fabergé, które car Aleksander podarował żonie?

– No... – Zajrzała do notatek i podniosła wzrok zaskoczona. – Skąd wiesz?

– Powiedziałaś mi o tym, kiedy rozmawialiśmy w twoim pokoju hotelowym w Nowym Jorku.

– Spotkaliśmy się w moim pokoju w hotelu?

Dominica kusiło, by coś wymyślić, ale trzymał się prawdy.

– Obawiałem się, że chcesz oszukać księżną, więc poszedłem cię ostrzec. A ty – dodał z uśmiechem – wyrzuciłaś mnie za drzwi.

– Z pewnością na to zasłużyłaś.

– Och, Natuszka. Nie bądź taka sztywna i pruderyjna, bo nie dotrzemy do gospody. – Powiedział to z uśmiechem, ale oboje wiedzieli, że to nie żarty. Natalie się zaczerwieniła i wlepiła wzrok w swe papiery.

Trudno było nie zauważyć ruin zamku i szkieletu wieży wysoko na skalistej grani, widocznych z odległości wielu kilometrów. Kiedy znaleźli się bliżej, Natalie zobaczyła, że droga przecina przełęcz łączącą Austrię i Węgry, jak ją poinformował Dominic.

– Nic dziwnego, że Habsburgowie chcieli, żeby twoi przodkowie utrzymali tę granicę.

Dopiero gdy wspięli się na strome wzniesienie, Natalie dojrzała wioskę u podnóża góry. Około dziesięciu domów reprezentowało typowy styl alpejski, miały spadziste dachy, by śnieg się na nich nie zatrzymywał. U wjazdu do wioski stała drewniana kapliczka z figurką Matki Boskiej. Kilka tabliczek z nazwami ulic było w dwu językach: niemieckim i węgierskim.

Gospoda stała na skraju wioski. Sądząc ze stanu desek i porośniętego mchem gontu, witała podróżnych od wieków. W oknach stały doniczki z geranium. Z jednej strony budynku znajdował się porośnięty winem ogródek piwny.

Kobieta, która wyszła im na powitanie, nie pasowała do rustykalnego otoczenia. Słyszając o Frau Dortmann, Natalie wyobraziła sobie rumianą matronę w fartuchu.

Czterdziestokilkuletnia blondynka w legginsach i tunice w panterkę nie miała nic wspólnego z matroną. Jeśli był też Herr Dortmann, pewnie nie spodobałoby mu się, że jego żona rzuciła się w ramiona Dominica niczym zagłodzony wąż boa. Na domiar złego go pocałowała. Nie w policzki, jak każdy Europejczyk, ale w usta.

Kiedy Dominic się uwolnił, wydawał się jednocześnie rozbawiony i zażenowany. Zerkając na Natalie, przerwał potok słów, jakimi kobieta go zarzuciła.

– Lisel, to jest Natalie Clark, znajoma z Ameryki.

– Ameryka! – Kobieta spojrzała na Natalie dużymi ametystowymi oczami i chwyciła ją za rękę. – *Willkommen*. Napije się pani *lager*, *ja*? A potem mi pani opowie, jak trafiła pani na takiego drania jak Dominic. – Przeniosła na niego rozbawione spojrzenie. – A może powinnam się do ciebie zwracać Wielki Książę? *Ja, ja*, na pewno. Cała wioska mówi tylko o tym, co piszą w gazetach.

– Możesz podziękować za to Natalie – oznajmił.

– Jak to? – Blondynka uniosła brwi.

– Jest archiwistką. Znalazła w Wiedniu dokument, który nadaje tytuły Wielkiego Księcia i Księżnej Karlenburgha rodzinie St. Sebastianów do czasu, aż Alpy obrócą się w pył.

– Ha! Kiedy tylko się rozejdzie, że Wielki Książę wrócił do domu, popłynie rzeka piwa, a w barze szpilki się nie wciśnie.

Ledwie Dominic skończył wyjaśniać Lisel, że przyjechał pokazać Natalie ruiny, drzwi się otworzyły. Przygarbiony mężczyzna z pomarszczoną twarzą i w znoszonych skórzanych spodniach powitał Dominica z niezwykłym szacunkiem człowieka, który żył w dobrych i złych czasach. Teraz, jak zrozumiała Natalie, był czas dobry, na co wskazywał szeroki uśmiech mężczyzny.

Zaraz za nim wkroczył potężny farmer, który wniósł z sobą ostry zapach stajni, potem dwoje zaciekawionych nastolatków i młoda kobieta z dzieckiem na biodrze. Natalie czekała na Herr Dortmanna, lecz okazało się, że Lisel lata temu rozwiodła się ze swym leniwym mężem i wyrzuciła go z domu.

Tłum gości rósł. Natalie odsunęła się na bok i z przyjemnością obserwowała to przedstawienie. Dominic lekcewał swój tytuł, pomyślała, siadając na stołku przy barze, ale wyglądał na księcia. Nie dlatego, że przewyższał wszystkich wzrostem ani że był tak swobodny i pewny siebie. Ani, pomyślała cierpko, że już poinformował Lisel, że zapłaci za piwo, które popłynęło strumieniami, jak przewidziała właścicielka gospody.

Zapłacił też za półmiski kiełbasek i smażonych ziemniaków, które wciąż donoszono z kuchni. Uczta, toasty i opowieści ciągnęły się do wieczora. Dominic wypił za dużo piwa, by usiąść za kierownicą.

Lisel i to przewidziała.

– Zostaniecie na noc. – Wyjęła z kieszeni tuniki żelazny klucz. – Sypialnia od frontu ma piękny widok na zamek. Będziecie go widzieć z łóżka.

– Wspaniale. – Natalie wzięła klucz z rąk gospodyni. – Ale Dominic będzie potrzebował innego pokoju.

Po pełnym entuzjazmu powitaniu Natalie wolała nie spekulować, który to będzie pokój. Wiedziała tylko, że nie zamierza dzielić łóżka z Dominikiem, choć bardzo by chciała.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wąskimi drewnianymi schodami Natalie weszła na piętro i znalazła sypialnię od frontu. Znajdowała się tam przyzwoitej wielkości łazienka i wnęka z małym drewnianym biurkiem oraz wyściełanym fotelem. Stojak z porcelanowym dzbankiem i miską należał raczej do zabytkowych dekoracji, zaś telewizor z płaskim ekranem i informacja, że w gospodzie jest darmowe wi-fi, były współczesnymi udogodnieniami.

Z okna z koronkową firanką roztaczał się widok na ruiny zamku. Wieczne cienie nadawały mu ponury i złowieszczy wygląd. Potem chmury się rozsunęły i ostatnie promienie słońca przecięły powietrze niczym laser. Przez kilka magicznych chwil pozostałości zamku lśniły skąpane w złotym blasku.

Natalie już widziała te ruiny. Nie eteryczne i zalane złotym blaskiem, ale...

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Dominic przyniósł z samochodu jej walizkę.

– Chyba ci się przyda.

– Dziękuję. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła do okna. – Musisz to zobaczyć.

Zerknął przez okno, ale niemal natychmiast przeniósł spojrzenie na Natalie.

– Te ruiny... Ja już tam byłam.

Zmarszczyła czoło, usiłując pobudzić upartą pamięć do życia. Dominic przesunął palcem wzdłuż głębokiej zmarszczki. Potem przeniósł go na jej wargi.

– Och, Natuszka. Znów to robisz – mruknął.

– Co robię? Och...

Nie mógł się powstrzymać. Musiał przywrócić jej zaciśniętym wargom pełne kształty. Natalie przechyliła głowę. Cicho westchnęła i oparła się o niego. Podniecony próbował się uwolnić.

– Nie! – Mocniej objęła go za szyję.

Chwycił ją za pośladki. To był błąd. Zdusił jęk i trochę się odsunął.

– Pragnę cię, Natalie, ale..

– Ja też cię pragnę.

– Ale nie chcę wykorzystać twojej dezorientacji.

Natalie zastanowiła się przez moment.

– Myślę, że jest na odwrót – rzekła w końcu. – To ja cię wykorzystuję. Nie musiałeś mnie gościć ani jechać ze mną do lekarza. Ani starać się o kopię mojego prawa jazdy. Ani tu ze mną przyjeżdżać.

– Miałem wyrzucić z domu osobę, która nie zna swojego imienia i nie ma grosza przy duszy?

– Chodzi o to, że mnie nie wyrzuciłeś. Jestem ci wdzięczna. – Musnęła ustami jego wargi. – Dziękuję.

Chwycił ją za ramiona i odsunął. Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Jesteś tak wdzięczna, że musisz odpowiadać na mój pocałunek? Może z wdzięczności poszłabyś ze mną do łóżka?

– Nie! – oburzyła się. – Ze wszystkich aroganckich, idiotycznych... – Urwała, po czym odetchnęła. – Pewnie nie zauważyłeś, ale lubię cię całować. Podejrzewam, że byłbyś zadowolony, gdybym się z tobą przespała. Ale tego nie zrobię, jeśli myślisz, że jestem tak żalosna i chcę się odwdzięczyć za okruchy, które ty i pies, i Arabella, i... – machnęła ręką zirytowana – i wszyscy inni twoi przyjaciele mi rzucają.

Dominica rozbawiła jej nabzdyczona przemowa. Wolał nie komentować słów o Arabelli. Na samą myśl o Natalie w jedwabnych majtkach z Londynu był podniecony.

– Nigdy dotąd nie zostałem wrzucony do jednego worka z psem.

– Nie zostałeś wrzucony do tego samego worka – odparowała. – Księżę wie, co to lojalność i sympatia.

– Sympatia? – Ego Dominica ucierpiało. – Czy to do mnie czujesz?

– Och, na Boga, czego ty chcesz? Pisemnego wyznania, że spędzam bezsenne noce, marząc, żebyś przytulał się do mnie zamiast psa? Ozdobnego zaproszenia, żebyś zajął jego miejsce?

Dominic patrzył jej w oczy i widział tylko irytację, a nie wywołany dawną traumą lęk. Nie opór przed seksem, nie niepewność co do własnych pragnień.

Natychmiast pozbył się skrupułów.

– Nie potrzebuję zaproszenia, tylko tego. – Pocałował ją w usta. – I tego. – Przycisnął wargi do jej szyi. – I tego. – Ujął jej piersi. – Kiedy kilka chwil później wziął ją na ręce, jego sumienie przebiło się przez gęstą mgłę podniecenia. Natalie wciąż była bezbronna. Nie odzyskała pamięci.

Nie powinien zanosić jej do łóżka, ale to zrobił. Jakiś głos mu podpowiadał, że to właśnie jej bezbronność kazała mu jeszcze troskliwiej się nią zaopiekować.

Ta myśl go poruszyła, lecz nie powstrzymała. Postawił ją obok łóżka i niecierpliwymi rękami ją rozebrał. Natalie ściągnęła mu koszulę przez głowę i obsypując go pocałunkami, zmagając się z zapięciem dzinsów.

Kiedy odrzucił puchową kołdrę i położył Natalie na materacu, jej ciało było niczym pejzaż skąpany w złotym światłocieniu. Musiał się powstrzymać, by natychmiast się z nią nie połączyć. Wsunął palce w jej włosy, pocałował ją i wyznał:

– Kiedy przyszedłem do ciebie w Nowym Jorku, kombinowałem, jak cię zaciągnąć do łóżka.

Serce Natalie zabiło mocniej. W nagłym przeblasku ujrziała hotelowy pokój. Dwa łóżka, otwarty laptop...

– Myślałeś, że chcę oszukać księżną.

– Pamiętasz to? – Znieruchomiał.

– Tak! Pamiętam też, że trzasnęłam ci w twarz drzwiami – rzekła z radością.

– To prawda. Pamiętasz coś jeszcze?

– W tej chwili nie.

Dotknął jej karku i ramion.

– W takim razie postarajmy się, żebyś w przyszłości miała co wspominać. – Szczypnął zębami koniuszek jej ucha. Pieścił jej piersi i powędrował palcami do sklepienia ud. Kiedy rozsunął je kolaniem, Natalie wstrząsnął dreszcz. Jego palce przekonały się, jaka była gorąca i wilgotna. Wsunął w nią dwa palce, całując jej piersi. W pewnym momencie Natalie uniosła biodra. Bezskutecznie próbowała zdusić okrzyk rozkoszy wywołany natłokiem doznań.

Minuty, a może godziny później podniosła ciężkie jak ołów powieki. Wsparty na łokciu Dominic patrzył na nią z napięciem. Pewnie myśli o hipotezie doktora Kovacsa, pomyślała.

– Było cudownie – zapewniła go z westchnieniem.

Uśmiechnął się.

– Miło to słyszeć, ale jeszcze nie skończyliśmy.

Wciąż nieprzytomna z rozkoszy, przeciągnęła się jak kot, a Dominic sięgnął po rzucone na podłogę ubrania. Nie była zaskoczona, gdy się do niej odwrócił z kilkoma opakowaniami prezerwatyw. Położył je na nocnym stoliku, a ona już była gotowa na drugą rundę.

– Moja kolej – mruknęła z rozkoszą, dotykając członka Dominica. A po chwili jej uwagę przyciągnęła blizna, półksiężyc przecinający poprzecznie żebra. Marszcząc czoło, przesunęła po niej palcem. – Co to?

– Przypomnienie, żeby nie ufać nowicjuszowi, który miał się zająć weteranem Cosa Nostry.

Na piersi Dominica dostrzegła kolejną bliznę.

– A to?

– Pożegnalny prezent od kapitana albańskiej łodzi, który przewoził transport dziewcząt do Algierii.

Mówił to, wzruszając ramionami, jakby rany od noża były codziennością w pracy tajnego agenta. Natalie przestała w tym widzieć romantyczną historię Jamesa Bonda.

– Szwagier twojej pracodawczyni brał udział w tej operacji – dodał Dominic. – Mąż Giny, Jack

Harris.

- On też jest tajnym agentem?
- Nie, dyplomatą. Zajmował się prostytutką nieletnich.
- Poznałam go?
- Nie wiem.

Natalie pocałowała bliznę na ramieniu Dominica. Jeden pocałunek prowadził do następnego. Kiedy dotarła do blizny na brzuchu, widziała, jak bardzo Dominic się podniecił. Przeciągnęła palcem wzdłuż jego członka, a on gwałtownie wciągnął powietrze i się odsunął.

– Przepraszam. Za bardzo cię pragnę.

Zacząła mówić, że nie musi przepraszać, ale on już sięgnął po prezerwatywę. Tym razem nie była to powolna wspinaczka, żadne cudowne stopniowe potęgowanie wrażeń. Natalie szybko poczuła zbliżający się orgazm. Rozpaczliwie usiłowała go powstrzymać, a potem łkała z ulgi i rozkoszy, kiedy dotarli do celu.

Świat z wolna przestawał wirować. Dominic leżał z zamkniętymi oczami, a ona opierała głowę na jego ramieniu. Gdy spojrzała na jego profil w świetle księżyca, czuła satysfakcję, troskę, rozkosz i odrobinę lęku. Ledwie go znała, a był jej tak bliski. Skąd mogła wiedzieć, co w tym było prawdziwe, a co stanowiło produkt uboczny emocjonalnej zależności od Dominica?

Zerknęła za okno. Na tle nocnego nieba widniała sylwetka ruin, które ją tu przywiodły. Potrzeba znalezienia brakujących fragmentów układanki była poważną rysą na zmysłowej satysfakcji. Natalie przygryzła wargę i przeniosła uwagę na biurko we wnęce, gdzie leżała jej teczka. Na myśl o przejrzeniu papierów i zawartości laptopa poruszyła się. Dominic wyczuł jej zniecierpliwienie i otworzył oczy.

– Zimno ci?

– Trochę – przyznała, ale nie pozwoliła mu się przykryć kołdrą. – Chciałabym przejrzeć teczkę, zanim pójdę spać.

– Myślisz, że już idziemy spać? – zapytał żartobliwie.

– A nie?

– Och, ledwie zaczęliśmy. Ale zrobmy sobie przerwę. – Wstał z łóżka i ubrał się. – Zejdę na dół i przyniosę kawę.

– Świetnie.

W międzyczasie Natalie wybrała się do łazienki. Włożyła czyste figi, ale zrezygnowała ze stanika czy jednej z burych bluzek leżących w walizce na lnianym żakiecie o wdzięku parcianego worka. Spojrzała na metkę. Żakiet był dwa rozmiary większy niż ubrania, które kupiła w Budapeszcie. Czy Dominic ma rację? Czy te paskudne ciuchy to jej maska? Czy jej przeszłość kryła coś, przez co bała się pokazać siebie? Włożyła żakiet z powrotem do walizki i ubrała się w sportową koszulkę Dominica.

Wyjęła z teczki papiery i je rozłożyła. Przeglądała stronę po stronie, kiedy Dominic wrócił z dwoma kubkami latte.

– Znalazłaś coś interesującego? – zapytał.

– Wszystko dotyczy zaginionych dzieł sztuki, na przykład jajka Fabergé i małej rzeźby Berniniego z brązu skradzionej z Galerii Uffizi we Florencji. Nie znalazłam jeszcze informacji o obrazie Canaletta.

Dominic wskazał na zamknięty laptop.

– Czemu nie sprawdzisz w komputerze?

– Próbowałam. – Westchnęła sfrustrowana.

– Nie pamiętasz hasła?

– Próbowałam różnych kombinacji, ale żadna nie działa.

– Chcesz, żebym się zalogował?

– Jakim cudem... A, kolejna pożyteczna umiejętność nabyta w Interpolu?

Tylko się uśmiechnął.

– Masz w walizce kabel USB? Dobrze.

Odstawił kawę i usiadł z laptopem na kolanach. Na ekranie pojawiło się okienko z pytaniem o hasło. Dominic podłączył jeden koniec kabla USB do laptopa, drugi do swojej komórki. Na klawiaturze telefonu nacisnął kilka przycisków, serię liczb i czekał, aż się bezpiecznie połączy ze specjalnym programem stworzonym przez Wydział Przeprowadzania Interpolu do użytku czynnych agentów. Na ekranie z prędkością światła przesuwały się setki tysięcy kombinacji liter, cyfr i znaków.

Kilka minut później litera po literze wyskoczyło hasło. Dominic je zapisał i kliknął return. Uśmiechnięta buźka na ekranie laptopa zniknęła i znów pokazał się ekran powitalny. Ikony były uporządkowane z żołnierską precyzją, pomyślał, uśmiechając się w duchu. Już miał powiedzieć Natalie, że się zalogował, gdy na ekranie pokazała się wiadomość.

„D, widzę cię. Nie wiem, czym komputerem się posługujesz. Skontaktuj się. Mam dla ciebie info. A”.

Dominic skasował wiadomość i przekazał laptop Natalie.

– Gotowe.

Natalie postawiła komputer na biurku i rozpoczęła poszukiwanie.

– Jest folder Canaletta! – Otworzyła go i jęknęła. – Przejrzenie tego zajmie całą noc.

– Nie masz całej nocy – uprzedził ją Dominic, całując w skroń. – Tylko dopóki nie wrócę.

– Dokąd się wybierasz?

– Muszę dać znać Katyi i jej ojcu, że nie wrócimy na noc. Na zewnątrz jest lepszy zasięg.

Musiał zadzwonić do sąsiadów. Trochę skłamał, mówiąc o zasięgu, ale ze swoimi kontaktami nie komunikował się przy świadkach. Włożył kurtkę i zszedł na dół. Bar wciąż był otwarty. Lisel mu pomachała, zapraszając na kolejną kawę, ale pokazał jej telefon, by wiedziała, czemu wychodzi na zewnątrz. Zapomniał już, jakie ostre, czyste i zimne jest nocne powietrze u stóp Alp. I jak jasno świecą tam gwiazdy. Podniósł kołnierz kurtki i połączył się z André.

– Co dla mnie masz?

– Interesujące informacje na temat twojej Natalie Elizabeth Clark.

Poczuł ucisk w żołądku. Dla André interesujące może oznaczać wszystko: od niezapłaconego mandatu do udziału w programie ochrony świadków.

– Program rozpoznawania twarzy znalazł jej zdjęcie policyjne.

Do diabła! Instynkt mówił Dominicowi, że Natalie ukrywa swą tożsamość. Właściwie nie chciał wiedzieć, dlaczego to robiła, mimo to spytał:

– O co była oskarżona?

– Oszustwo komputerowe.

– Kiedy?

– Trzy lata temu. Wygląda na to, że oskarżenie zostało wycofane. Ktoś jednak zapomniał o zdjęciu policyjnym, kiedy kasował jej dane.

Dominic chciał być sprawiedliwy. Fakt, że oskarżenie zostało wycofane, może znaczyć, że Natalie nie zrobiła tego, o co ją oskarżono. Niestety widział zbyt wielu wysoko opłacanych prawników, którzy wyciągali klientów z różnych tarapatów.

– Chcesz, żebym się skontaktował z federalnymi w Stanach? – zapytał André. – Żeby sprawdzili, co tam mają?

Dominic się zawahał, przeniósł spojrzenie na oświetlone okno na piętrze gospody. Czyżby właśnie kochał się z hackerką? Czy Natalie wymyśliła całą intrygę, by pojawić się u niego bezradna i ociekająca wodą? Czy amnezja była częścią oszustwa na wielką skalę? Ale przecież nie mogłaby tak dobrze udąć paniki i zmieszania, które widział w jej oczach. Czy może ufać instynktowi, który mówi, że Natalie jest niewinna?

– To co mam zrobić?

Dominic posłuchał instynktu.

– Na razie daj spokój. Odezwę się, gdybym czegoś potrzebował. – Rozłączył się z nadzieją, że myśli dobrze, i zadzwonił do sąsiadów.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wrócił na górę, Natalie wciąż siedziała z komputerem. Przeniosła się na łóżko, które zaścieliła.

– Jak ci idzie? – zapytał.

– Tak sobie. Dobra wiadomość jest taka, że pamiętam już wiele z tych szczegółów. Zła jest taka, że przejrzałam folder dotyczący Canaletta i nie znalazłam niczego, co wyjaśniałoby moją podróż do Wiednia ani żadnej wzmianki o Győr czy Budapeszcie. Nic, co by mi powiedziało, czemu wsiadłam na statek turystyczny i wylądowałam w Dunaju. – Westchnęła i wskazała na sterty papierów. – Mam nadzieję, że tam coś znajdę.

– Jak je rozdzieliłaś?

– Na krześle są kopie dokumentów i raportów dotyczące zaginionych dzieł sztuki z czasów Canaletta. Te na łóżku podają ostatnie znane lokalizacje różnych zaginionych dzieł z innych okresów.

– Ułożone alfabetycznie kontynentami i państwami, jak widzę.

– Oczywiście – odparła lekko urażona. – Myślałam, że natknę się na coś w raportach z jakiejś galerii, muzeum czy prywatnej kolekcji, która nabyła nowe dzieło mniej więcej w tym czasie, kiedy Canaletto znikł z zamku.

– A przypomniało ci się coś, co dotyczy twojego osobistego życia?

– Tak – odparła z westchnieniem. – Mam tutaj udokumentowany serwis mojego samochodu. Spis książek, które czytałam i tych, które chciałabym przeczytać. Rachunki oszczędnościowe i czeki. Spis posiadanych w domu rzeczy z datą zakupu, ceną, numerem seryjnym. Restauracje, które odwiedziłam, ułożone według rodzaju kuchni i mojej oceny. Krótko mówiąc – dokończyła pośpiesnie – całe moje życie. Świetnie zorganizowane i bezduszne.

Była tak sfrustrowana, że Dominic tylko siłą woli powstrzymał się, by nie wziąć jej w ramiona. Później, kiedy Natalie zaśnie, usiądzie do komputera i sprawdzi jej stan posiadania i rachunki bankowe.

– A co z pocztą? Znalazłaś coś?

– Poza niewinną korespondencją z osobami, które oznaczyłam jako „znajomi”, wszystko dotyczy pracy.

– Przygarbiła się. – Czy moje życie jest naprawdę tak żałosne?

Jeśli grała, nie znał lepszej aktorki. Do diabła, ona potrzebuje pociechy. Chwyił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

– To nie ty. To tylko małe dziwactwa – rzekł z uśmiechem, głaszcząc ją po głowie. – Te dziwne ciuchy, przejmowanie się głupstwami.

– Jezu, dzięki.

– Świetnie dogadałaś się z Księciem.

– Podejrzewam, że on z każdym się dogaduje.

– No i dzisiejszy wieczór...

– Co do tego wieczoru... – Przekrzywiła głowę.

– Nie musimy tego analizować.

– Myślę raczej o tym, co się stanie po naszym wyjeździe. Za tydzień, za miesiąc.

– Nie będziemy się martwić na zapas.

Gdy tylko to powiedział, wiedział, że to kłamstwo. Niezależnie od otaczającej Natalie tajemnicy, a może z jej powodu, nie zamierzał pozwolić jej zniknąć ze swego życia. Pomyślał o innych kobietach, z którymi się spotykał. Żadna z nich nie budziła w nim takiej mieszanki pożądania, czułości, troski, podejrzliwości i opiekuńczości.

– Na razie jest dobrze – powiedział. – Prawda?

– O tak. – Pocałowała go w usta. Już chciał to wykorzystać, gdy oznajmiła: – Okej, dość uzalania się



nad sobą. Pora wracać do pracy.

– W czym ci pomóc?

Spojrzała na papiery na łóżku i przygryzła wargi. Pamiętał, jaka była zdenerwowana, kiedy bez zapowiedzi odwiedził ją w hotelu. Mając świeżo w pamięci telefon od André, nie mógł się nie zastanowić, czy w tych grubych teczkach nie było czegoś, co chciała przed nim ukryć.

– Możesz zacząć od tego – odparła z ociąganiem. – W każdej teczce jest indeks. Dokumenty są ponumerowane. Robię odnośniki w komputerze, więc ich nie zmieniaj.

Bańka podejrzeń pękła. Natalie martwi się tylko, by nie zrobił bałaganu.

– Będę je traktował z szacunkiem – obiecał.

– Dobrze ci radzę. My archiwiści nie lubimy, kiedy ktoś bezczęści nasze kartoteki.

Zdał sobie sprawę, że Natalie dostałaby pracę w każdej agencji śledczej, w tym w Interpolu. Ona nie tylko bada fakty na temat zaginionych dzieł sztuki. Ona śledzi każdą pogłoskę, każdy trop. Niektóre były tak wątpliwe, że wydawało się, iż nie mają związku z przedmiotem jej badań. Jednak te pozorne drobiazgi czasem prowadzą do znaczącego odkrycia.

– Jezu – mruknął, kiedy skończył śledzić szczególnie zawikłany trop. – Pamiętasz to?

Natalie zmarszczyła czoło, patrząc na zdjęcie pięciocentymetrowego cylindra pokrytego hieroglifami.

– Wygląda znajomo. Babiloński, prawda? Ma ze dwa tysiące lat.

– Dobrze zgadujesz. Zaginął w Iraku w 2003 roku, tuż po obaleniu Saddama Husseina.

– Teraz pamiętam. Znalazłam wzmiankę na temat podobnego przedmiotu na liście artefaktów oferowanych na sprzedaż przez mało znanego dealera. – Potarła czoło, próbując przywołać więcej szczegółów.

Dominic jej pomógł.

– Napisałaś do niego z prośbą o szczegółowy opis. Kiedy go dostałaś, porównałaś to z przygotowaną przez armię amerykańską listą zabytków z Iraku, które zaginęły.

– Czy wojsko odzyskało ten przedmiot?

– Tak. Aresztowali też człowieka, który to ukradł podczas prac prowadzonych przez Muzeum Archeologiczne z Bagdadu.

– No to może nie jestem taka żałosna.

Odwróciła się znów do laptopa z uśmiechem, który usunął ostatnie wątpliwości Dominica. Ten babiloński artefakt był bezcenny. Gdyby Natalie zajmowała się nielegalnymi transakcjami, nie zwróciłaby uwagi armii na swoje odkrycie. Zajął się kolejnymi materiałami dotyczącymi trzynastowiecznego złotego kielicha mszalnego, który niegdyś zdobił ołtarz w irlandzkim opactwie. W połowie grubej teczki podniósł wzrok i zobaczył, że Natalie przygarbiła się ze zmęczenia. Zamknął teczkę i przeciągnął się.

– Na dzisiaj kończę.

– Mamy jeszcze z pięć teczek do przejrzania.

– Jutro. Teraz potrzebuję łóżka, snu i ciebie. Niekoniecznie w tej kolejności, chociaż wyglądasz na tak wykończoną, jak ja się czuję.

– Może uda mi się znaleźć jakieś rezerwy energii.

– Zrób to – odrzekł, ruszając do łazienki.

Lekki popołudniowy zarost zamienił się w szczecinę. Dominic postanowił się ogolić, by nie podrapać Natalie. Gdy po dziesięciu minutach wrócił do sypialni, skulona pod puchową kołdrą Natalie spała jak zabita.

Korzystając z okazji, bez wyrzutów sumienia zalogował się do jej laptopa. Czterdzieści minut później wiedział już wszystko, co chciał. Nie był tak sprytny jak czarodzieje z wydziału przestępstw komputerowych Interpolu, ale dość dobry, by zyskać pewność, że Natalie nie włamywała się do żadnych baz danych ani nie przesyłała pieniędzy na ukryte konta. Usatysfakcjonowany, że instynkt go nie mylił,

zrzucił ubranie i wśliznął się pod kołdrę. Miał ochotę obudzić Natalie i uczcić fakt, że nic złego nie odkrył. Powstrzymał się jednak, choć wymagało to od niego heroicznego wysiłku.

Obudziła się, widząc jasne poranne słońce i słysząc dźwięk krowich dzwonek. Rozpierała ją energia. Przypisała to dobrze przespanej nocy. Gdy się odwróciła, zdała sobie sprawę, że zawdzięcza to Dominicowi.

Tak dobrze się z nim czuła. Wtulona w niego, dała się ponieść wyobraźni. Może przez kilka kolejnych tygodni albo i miesięcy będzie budziła się w tej samej pozycji. A może nawet będą to lata...

Uderzyła ją myśl, że niczego prócz Dominica nie potrzebuje. Najwyraźniej nie ma rodziny. Sądząc z jej korespondencji, nie miała wielu przyjaciół. Leżąc teraz z Dominikiem, nie czuła ich braku.

Może dlatego szczegóły życia osobistego tak powoli do niej wracały. Jej życie było tak błahe, że nie chciała go pamiętać. Skrzywiła się, a wtedy zaspany głos szepnął jej do ucha:

– Czekałem, aż się obudzisz.

Pościel zaszeleściła, Natalie obejrzała się przez ramię.

– To nie fair.

– Co?

– Mam zlepione powieki, włosy mi sterczą, muszę umyć zęby. Ty wyglądasz tak świeżo, że mam ochotę cię zjeść.

Te czarne włosy i oczy, skóra o złotym odcieniu, kwadratowa szczęka, kości policzkowe...

– Zjem cię na śniadanie – oznajmiła.

Przewróciła się na bok i zaczęła go całować, ale nie w usta, tylko najpierw pod brodą, a potem powoli przesuwała się w dół. Obsypała pocałunkami jego pierś, obwiodła językiem pępek. Zsunęła kołdrę i odsłoniła biodra. Ujęła członek Dominica, czuła jego pulsowanie. Przesuwała palcami w górę i w dół, zachwycona, gdy pojękiwał i mimowolnie poruszał biodrami.

– Okej – powiedziała. – Ja też chcę coś z tego mieć.

Zapominając o potarganych włosach, przerzuciła nad nim nogę. Dominic wyciągnął rękę po prezerwatywę.

– Ja to zrobię – oznajmiła.

Chwilę potem na niego opadła i razem zmierzali do kolejnego zaspokojenia.

Natalie oprzytomniała pierwsza. Pewnie dlatego, że miała pełny pęcherz. Sięgnęła po dżinsy i koszulkę i pognęła do łazienki. Kiedy ją opuściła, Dominic był już ubrany i czekał na swoją kolej.

– Daj mi pięć minut i pojedziemy.

Nie była pewna, czy wrócą do gospody, więc się spakowała. Na widok burych bluzek zmarszczyła nos. Powinna zainwestować w nową garderobę.

Dominic stwierdził, że po wizycie w zamku ruszą do Budapesztu.

– Ale najpierw coś zjedzmy. Zapewniam cię, że nigdy nie jadłaś czegoś takiego jak *bauernfrühstück* Lisel.

– Co to jest?

– Jej wersja niemiecko-austriacko-węgierskiego śniadania farmerskiego.

Gdy pojawili się w jadalni, gospodyni im pomachała, zapraszając ich do stolika.

– *Frühstück, ja?* – zawołała.

– *Ja!* – odpowiedział Dominic.

Nalali sobie kawę i sok ze świeżych owoców. Niedługo potem Lisel przyniosła swój specjał. Natalie wlepiła wzrok w omlet wielkości dużego talerza ze smażonymi ziemniakami, cebulą, szynką, porem i ostrym serem Munster. Węgierskim wkładem były duszone pomidory przyprawione czerwoną papryką i niezbędną ostrą papryczką. Kiedy Lisel wróciła z koszykiem świeżych bułek i domowym dżemem

z dzikiego bzu, czule dotknęła ramienia Dominica.

– Więc dzisiaj nas opuszczasz?

Skinął głową z pełnymi ustami.

– Musisz znów przyjechać. – Ametystowe oczy Lisel zabłyśły, gdy spojrzała na Natalie. – Pani także.

Łóżko było wygodne?

Natalie czuła, że się czerwieni, ale musiała się zaśmiać.

– Bardzo wygodne.

Zjadła pokaźną część olbrzymiej porcji śniadaniowej. Jej nastrój poprawiał się z każdym zakrętem drogi, która wiła się na przełęczy górskiej. Coś ją przyciągało do ruin zamku dominujących na linii horyzontu. Kiedy skręcili z głównej drogi, jej radość wzrosła.

Droga była kiedyś utwardzona, ale przez lata asfalt popękał od mrozu, a w szczelinach rosły zielska. Ruiny miały teatralny urok. Wyrastały z solidnego granitu, jakby zostały wyrzeźbione w skale. Na zachodzie widniały pokryte śniegiem Alpy austriackie. Na wschodzie tarasy schodkowe, na których kiedyś zapewne znajdowały się ogrody, winnice i sady. Tarasy kończyły się gwałtownym spadkiem, a poniżej znajdowała się dolina.

Serce Natalie waliło. Zatrzymali się kilka metrów od zamku. Kiedy wysiadła z auta, wiatr uderzył ją w twarz i zatrzepotał koszulką.

– Włóż to. – Dominic podał jej swoją kurtkę. Natalie z wdzięcznością się nią owinęła. – Patrz pod nogi – ostrzegł. – Tu była potężna spuszczana krata, ale Sowietci przywłaszczyli sobie żelazo, podobnie jak wszystkie inne cenne rzeczy. Potem oskarżyli dziadka i zniszczyli zamek, co miało być ostrzeżeniem dla tych dość głupich Węgrów, którzy dołączyli do powstania.

Chwycił Natalie za łokieć, żeby ją bezpiecznie przeprowadzić, wskazując na osmalone drewno i zburzone ściany budynku, gdzie niegdyś mieściły się kuchnie, a także stajnie zamienione później na powozownię i garaż.

Kolejna brama prowadziła na wewnętrzny dziedziniec. Trudno było przedostać się przez gruzowisko, ale w zniszczonych murach Natalie widziała zarys oryginalnej budowli. Jedyna pozostała wieżyczka bez dachu sterczała jak złamany ząb, kamienne kręte schody prowadziły do nieba. Natalie wzięła Dominica pod rękę, a on opisywał jej zamek, który znał tylko z rysunków i fotografii.

– Karlenburgh nie był tak duży jak inne graniczne fortece tej samej epoki. Miał oryginalnie tylko trzydzieści sześć pomieszczeń, w tym zbrojownię, wielki hol i komnaty księcia i księżnej. Kolejne pokolenia St. Sebastianów modernizowały zamek, doprowadzając wodę i prąd, ale dla komfortu rodzina zwykle spędzała zimy w pałacach na włoskiej Riwierze albo na wybrzeżu Dalmatyńskim. – Uśmiech rozjaśnił jego twarz. – Widziałem zdjęcia dziadka, który z kuzynem kąpał się w morzu. W dzieciństwie był bardzo blisko z ostatnim Wielkim Księciem.

– Nie był ostatnim Wielkim Księciem. – Natalie ścisnęła jego rękę.

Tym razem nie skrzywił się ani nie wzruszył ramionami, nie zbagatelizował swojego dziedzictwa. Nie mógł tego zrobić, mając przed sobą tak dramatyczny widok.

– Powiedziałem księżnej, że powinna tu przyjechać – mruknął – ale widząc zamek w tym stanie...

Stali ramię przy ramieniu, skuleni przed wiatrem. Dominic myślał o księżnej, a Natalie przypatrywała się ruinom z nadzieją, że obudzą jej pamięć. Co kazało jej tu przyjechać i popłynąć tym nieszczęsnym statkiem?

Dominic zauważył jej frustrację.

– Nic? – spytał łagodnie.

– Ogólne wrażenie – przyznała. – Gęsia skórka, może tylko z zimna.

– No to lepiej się stąd zabierajmy.

Przybita i niebezpiecznie bliska łoż ruszyła przez sterty gruzu. Była przekonana, że znalezienie się

w tych ruinach okaże się dla niej przełomem. Zatopiona w ponurych myślach, patrząc pod nogi na zdradziecką ścieżkę, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że płynie do niej jakiś dźwięk. Metaliczne dzwonienie. Już je słyszała, nie tak dawno.

Serce zaczęło jej łomotać. Czuła się, jakby stąpała na palcach nad skrajem przepaści, aż na zarośniętej ścieżce ujrzała idące w ich kierunku kozy. Stadko poganiał kościsty przygarbiony mężczyzna. Jego twarz ocieniał słomkowy kapelusz, opierał się na sękatym kiju.

– To stary Friedrich – powiedział Dominic. – Jako chłopiec pomagał przy kozach, które były w zamku, a teraz ma własne stadko. To *cXXXpaXXXrirs*, cenione za słodkie mleko. Dziadek, jak tu przyjeżdżał, zawsze zatrzymywał się w domu Friedricha, żeby kupić ser.

Dominic pospieszył przywitać się z mężczyzną. Natalie nie była w stanie się ruszyć, nawet kiedy kozy ją otoczyły. Zgodnie z nazwą z przodu były czarne, a poza tym szaro-białe. Wydawały się łagodne, ale instynkt mówił Natalie, by uważać na towarzyszącego im kozła.

Gdzieś czytała, że kozy alpejskie należą do najwcześniej udomowionych zwierząt. Dzięki łatwej adaptacji do nowych warunków dobrze znosiły długie morskie podróże. Pierwsi osadnicy w Ameryce przywieźli je z sobą, by mieć mleko i ser. Kapitanowie statków często zostawiali parę kóz na samotnych wyspach wzdłuż ich tras handlowych, by w drodze powrotnej mieć świeże mleko i mięso.

Nagle zasłony pamięci Natalie zaczęły się rozsuwać. Nie do końca, ale dość, by wiedziała, że szukała w Google’u wiadomości na temat kóz alpejskich po... po...

Przeniosła wzrok na pasterza z uśmiechem na pomarszczonej jak skorupka włoskiego orzecha twarzy. Friedrich uśmiechnął się i powitał ją mieszanką niemieckiego i angielskiego.

– *Guten Tag, Fraülein. XXXpagut* znów panią widzieć.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tyle godzin szukała w komputerze, w duszy i umyśle czegokolwiek, co przebudziłoby jej pamięć. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że nastąpi to dzięki stadku specyficznym pachnących kóz i staruszkowi w miękkim kapeluszu. A jednak w chwili, gdy Friedrich ją powitał, tama się przerwała.

Obrazy zalały puste miejsca w jej pamięci. Widziała siebie stojącą niemal w tym samym miejscu, stado kóz i mężczyznę, który zapytał, czy się nie zgubiła. Łypiącego krzywym okiem kozła.

– *Guten Tag*, Herr Müller. – Głos jej drżał z podniecenia. – Dobrze pana widzieć.

Dominic ściągnął brwi.

– Kiedy spotkaliście się z Friedrichem?

– Tydzień temu. Tutaj, w zamku. Pamiętam kozy i dzwonki i Herr Müllera, który pytał, czy nie zabłądziłam. Potem... – Urwała i głęboko wciągnęła powietrze.

Friedrich patrzył na nią zmieszany, więc Natalie zaczęła mówić wolniej, zapanowała nad niemal histeryczną radością.

– Potem usiedliśmy na tym murku i pan mi opowiedział o zamku. O balach, polowaniach i zapalaniu świeczek na choince w holu. Zapraszano mieszkańców okolicznych wsi. W Wigilię Bożego Narodzenia.... *Heiliger Abend*.

– *Ja, ja, Heiliger Abend*.

– Kiedy wspomniałam, że poznałam księżną w Nowym Jorku, powiedział pan, że pamięta, jak przyjechała do zamku jako panna młoda. Taka młoda, piękna i dobra, nawet dla koślawego chłopca, który pomagał przy kozach.

Musiała zrobić przerwę i znów odetchnąć.

– Później – podjęła – powiedziałam, że szukam obrazu, który kiedyś wisiał w Czerwonym Salonie. Spojrzał pan na mnie i spytał, dlaczego ja też chcę coś o nim wiedzieć.

Wszystko wracało tak szybko i gwałtownie, jak film puszczone w przyspieszonym tempie. Spotkanie z Herr Müllerem, podróż z Wiednia, poszukiwanie Canaletta. Sara i Dev, księżna, Gina, bliźniaki i Anastazja. Oraz spotkanie z Dominikiem w Nowym Jorku.

Nagle film się zatrzymał. Widziała śmiejące się oczy Dominica. Słyszała, jak bagatelizował sprawę kodycyłu i tytuł książęcy. To jeden z powodów, dla których wróciła do Wiednia. Chciała zrobić jednodniową wycieczkę i zobaczyć ruiny zamku Karlenburgh. Dlatego tak jej zależało na znalezieniu obrazu Canaletta; chciała zetrzeć z twarzy Dominica cyniczny uśmiech. Utrzeć mu nosa. A przy okazji ustalić, jaki los spotkał bezcenne dzieło sztuki.

Dlatego kiedy policja usiłowała dojść, kim jest Natalie i co robi w Budapeszcie, jedyne, co jej przyszło do głowy, to Wielki Książę.

Z wysiłkiem odsunęła te wspomnienia na bok.

– Spytałam, kto jeszcze interesował się Czerwonym Salonem. Powiedział pan, że kilka miesięcy wcześniej ktoś tu przyjechał. Podał pan nazwisko.

– *Ja*. – Pomarszczona twarz mężczyzny skrzywiła się z niesmakiem. – Janos Lagy.

Do tego momentu Dominic słuchał, nie przerywając. Ale to nazwisko wywołało zaskoczenie.

– Janos Lagy?

Spojrzała na niego zdumiona, ale machnęła ręką.

– Janos Lagy – ciągnął Herr Müller. – Bankier, tak powiedział, z Budapesztu. Mówił, że jest wnukiem Węgry, który uczył się w akademii wojskowej w Moskwie i został młodszym porucznikiem w sowieckiej armii. Powiedziałem, że pamiętam tego porucznika. – Głos mu drżał z emocji. – Dowodził oddziałem, który tu przysłali, żeby zniszczył zamek po aresztowaniu Wielkiego Księcia.

Dominic mruknął coś po węgiersku, co dla Natalie zabrzmiało bardzo nieprzyjemnie. Bała się spytać, co wie o Lagym, ale Herr Müller dotarł właśnie do pointy swojej historii.

– Kiedy to powiedziałem, on wzruszył ramionami. Ramionami wzruszył, wnuk zdrajcy, jakby to było bez znaczenia, i zapytał mnie, czy byłem kiedyś w Czerwonym Salonie. – Stary aż zatrzęsł się ze złości i uniósł kij. – Powiedziałem, że dam mu w głowę. Wtedy szybko odszedł.

– Jezu – mruknął Dominic. – Janos Lagy.

– Znasz go? – Natalie dłużej nie wytrzymała.

– Tak.

– Skąd?

– Wyjaśnię ci w samochodzie, a ty mi powiesz, co zrobiłaś z informacjami, które masz od Friedricha. Ale najpierw...

Próbował jeszcze czegoś się dowiedzieć, ale stało się jasne, że Friedrich podzielił się z nimi wszystkim, co wiedział. Ku zdumieniu i zażenowaniu Dominica stary pocałował go w rękę.

– Wciąż tu tęsknimy za Wielkim Księciem i Wielką Księżną – rzekł ze łzami w oczach. – To dobrze, że jest pan teraz Księciem, czytałem w gazetach. Wróci pan?

– Wrócę – obiecał Dominic. – Może przekonam księżną do przyjazdu.

– Będę się modlił, żebyśmy tego doczekał.

Zostawili Friedricha z tą nadzieją i przez zieleń ruszyli do samochodu. Natalie była kłębkim nerwów, ale głęboka zmarszczka na czole Dominica kazała jej milczeć. Żadne z nich nie odezwało się aż do chwili, gdy Dominic zatrzymał samochód w malowniczym miejscu z widokiem na dolinę. Kiedy się do niej odwrócił, wciąż był spięty.

– Zaczynaj od początku. Powiedz mi, co pamiętasz.

– Byłam w Wiedniu, niespełna godzinę drogi stąd. Chciałam zobaczyć zamek, o którym opowiadała mi księżna, porozmawiać z mieszkańcami tej okolicy, którzy ją pamiętają.

– Jak Friedrich.

– Tak, jak Friedrich – potwierdziła. – Wiedziałam, że jest jednym z garstki starych ludzi, którzy przeżyli powstanie pięćdziesiątego szóstego roku. Chciałam pójść do jego domu, ale spotkałam go przypadkiem w ruinach.

– Co za zbieg okoliczności – mruknął Dominic, kręcąc głową. – Więc spotkałaś Friedricha, a on ci powiedział o Lagym. Co wtedy zrobiłaś?

– Szukałam go w Google’u, zaraz po powrocie do hotelu w Wiedniu. Zabrało mi trochę czasu. Na Węgrzech Lagy to dość popularne nazwisko. W końcu znalazłam jego bank i zadzwoniłam. Sekretarka nie chciała mnie z nim połączyć, dopóki nie przedstawiłam się jako asystentka Sary St. Sebastian Hunter i nie powiedziałam, że pomagam jej przy pracy nad książką na temat zaginionych dzieł sztuki. Najwyraźniej Janos jest kolekcjonerem. Po paru minutach odebrał.

– Powiedziałaś mu, że szukasz Canaletta?

– Tak, a on zapytał, czemu kontaktuję się z nim w tej sprawie. Nie chciałam przez telefon wdawać się w szczegóły, powiedziałam tylko, że dotarłam do niego dzięki informacji o jego dziadku, którą chciałabym sprawdzić. Spytał, czy z kimś o tym rozmawiałam, a ja wyjaśniłam, że najpierw chciałam to zweryfikować. zaproponowałam, że przyjadę do Budapesztu, ale on wyznaczył spotkanie w połowie drogi.

– W Győr.

– Na statku wycieczkowym – potwierdziła. – Mówił, że rejs po Dunaju to jeden z jego ulubionych sposobów na relaks, że jeśli jeszcze nie płynęłam rzeką, na pewno mi się spodoba. Wiedziałam, że mi się nie spodoba. Nie znoszę statków, nienawidzę pływać, ale tak mi zależało na tej rozmowie, że nazajutrz pojechałam do Győr.

– I spotkaliście się na pokładzie statku?

– Nie. Kiedy statek wypłynął z przystani, Lagy zadzwonił, że musiał zostać w mieście. Przepraszał, powiedział, że się spotkamy, kiedy statek dopłynie do Budapesztu.

Skrzywiła się, przypominając sobie godziny, kiedy starała się nie zwariować, słysząc plusk wody i wibracje silnika pod stopami.

– W Budapeszcie byliśmy późnym popołudniem. Stałam skulona przy relingu, modląc się, żebym nie wymiotowała. Zadzwoniła komórka. Szybko po nią sięgnęłam i w głowie mi się zakręciło. Przechyliłam się przez reling, bo wydawało mi się, że wymiotuję. – Dotknęła bolesnego miejsca u podstawy czaszki.

– Pewnie uderzyłam się w głowę. Następna rzecz, którą pamiętam, to że ktoś się nade mną pochyłał i wypompowuje wodę z moich płuc.

– Nie spotkałaś Janosa Lagy’ego?

– Nie, chyba że był jednym z tych ludzi, którzy mnie wyłowili z rzeki. Kto to jest? Skąd go znasz?

– Chodziliśmy razem do szkoły.

– Przyjaźnicie się?

– Raczej jesteśmy znajomymi. Mój dziadek nie wybaczał ani nie zapominał dawnych krzywd. Wiedział, że dziadek Janosa służył w sowieckiej armii i nie chciał, żebym miał do czynienia z jego rodziną. Nie wiedział, że drań dowodził oddziałem, który zburzył zamek. Ja też, aż do dzisiaj.

Natalie była pewna, że gdy odzyska pamięć, znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania. Tymczasem pytania się mnożyły.

– To frustrujące. – Pokręciła głową. – Jak koło, które się nie domyka. Ty, ja, księżna, zamek, obraz, Lagy. Wszystko jest powiązane, ale nie wiem jak.

– Ani ja. – Wyjął telefon z kieszeni dzinsów. – Ale zamierzam się dowiedzieć.

Natalie patrzyła zdumiona, jak po naciśnięciu jednego przycisku z kimś się połączył. Rozumiała dość z języka francuskiego, by wiedzieć, że prosił jakiegoś André, by sprawdził Janosa Lagy’ego.

Ich powrót wywołał dziką radość psa. Kiedy Natalie ze śmiechem się pochyliła, udało mu się ją polizać.

W podziękowaniu za opiekę nad psem Dominic pozwolił Katyi kupić najnowszą płytę Justina Biebera z jego konta na iTunes i przegrać ją na jej iPoda – za zgodą jej taty. Ten dostał szynkę westfalską, którą Dominic kupił w drodze do domu. Pies otrzymał torbę kości.

Kiedy Dominic otworzył drzwi mieszkania, Natalie nagle się zdenerwowała. Teraz, kiedy odzyskała pamięć, czy wspomnienia przesłonią terażniejszość? Czy ciężar jej prawdziwego życia zdominuje te parę krótkich dni, które spędziła tutaj z Dominikiem?

Weszła do środka i odetchnęła z ulgą. Natychmiast poczuła się jak w domu, zauważyła jednak kurz tańczący w rozświetlonym promieniami słońca powietrzu i zmiętą pościel. Wiedziała, że jest tu tylko gościem, jednak czuła, że to jej miejsce, choć nie miała pojęcia, jak długo tu zostanie. Kiedy obejrzała się przez ramię i zobaczyła wciąż stojącego w drzwiach Dominica, naszły ją wątpliwości.

– Nie wejdiesz?

Pokręcił głową, jakby zbierał myśli.

– Zostawiliśmy w samochodzie twoją walizkę. Przyniosę ją.

Korzystając z jego nieobecności, Natalie odsunęła zasłony i otworzyła okna, wpuszczając świeże powietrze. Dominic z niej żartował, że jest taka porządnicka, więc starała się ignorować zmiętą pościel, ale przekłete łóżko przyciągało ją jak magnes. Z poczuciem winy wygładziła kołdrę, kiedy wszedł Dominic.

Postawił jej walizkę obok szafy i ruszył do lodówki.

– Wypiję piwo. Masz ochotę? A może na wino czy herbatę?

– Herbatę. Zaparzę świeży dzbanek, a ty sprawdź, czy twój przyjaciel znalazł coś na temat Janosa Lagy’ego.

Dominic wyszedł na balkon z butelką piwa i komórką. Nie dlatego, że potrzebował prywatności. Minionego wieczoru postanowił ufać Natalie niezależnie od niewyjaśnionego jeszcze jej aresztowania. Potrzebował kilku chwil, by sobie poukładać wszystko, co działo się w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin.

Och, do diabła, kogo on oszukuje?

Potrzebował przede wszystkim łyku świeżego powietrza. Po drugie łyku piwa. Po trzecie, trochę więcej czasu, by dojść do siebie po tym, jak znów zobaczył Natalie w swoim domu, z psem, który ją obskakiwał.

Cieszyła go jej obecność. O dziwo, loft nie wydawał się zatłoczony tak jak zawsze, gdy Zia wpadała do Budapesztu, zostawiając wszędzie rozrzucone ubrania, książki medyczne i elektroniczne gadżety. Prawdę mówiąc, Natalie szła odrobinę za bardzo w przeciwnym kierunku. Uporządkowałyby jego życie według alfabetu i kolorów, gdyby jej nie pilnował.

Musi zapanować nad jej namiętnością do porządku i czystości. Podejrzewał, że będzie to wymagało trochę pracy. Ale wystarczy, że dość często będzie ją brał do łóżka, i zatrzymywał tam dość długo, by spaliła nadmiar energii.

Patrząc na ozdobne fasady Pesztu, bez trudu sobie wyobrażał jesień, która przechodzi w zimę, podczas gdy on z Natalie leżą pod ciepłymi kocami i patrzą na te same budynki przyprószone śniegiem. Albo idą na spacer z psem, kiedy wiosną park w dole zielenieje.

Problem w tym, że nie był pewien, co czuje Natalie, kiedy odzyskała pamięć. Podejrzewał, że ona też nie jest tego pewna. Sumienie mu mówiło, że powinien pogłębiać tę znajomość powoli, krok po kroku, ale sumienie przegrywało z domowymi odgłosami Natalie parzącej herbatę i śmiejącej się z psikusów psa.

Chciał, żeby z nim została. Chciał jej pokazać ukochane miasto. Chciał poznać jej precyzyjny fascynujący umysł, słuchać jej westchnień, kiedy się kochają.

Chciał też dołożyć temu, kto ją skrzywdził. Ani przez moment nie wierzył, że sama uderzyła się w głowę i wpadła do Dunaju. Janos Lagy zachęcił ją do tej podróży. Dominic zamierzał dowiedzieć się dlaczego.

André odesłał go do węgierskiej agencji, która prowadzi krajowe śledztwa. Kobieta, z którą rozmawiał Dominic, była ostrożna i niechętnie dzieliła się informacjami. Zgodziła się jednak spotkać się z nim i Natalie nazajutrz rano. To znaczyło, że tego dnia czekają ich dwa spotkania – jedno w ambasadzie USA w sprawie paszportu Natalie i drugie w Krajowym Urzędzie Podatkowym i Celnym.

– Czy to to samo co Urząd Podatkowy w Stanach? – spytała Natalie, kiedy powiedział jej o spotkaniu.

– Raczej jak wasz Urząd Podatkowy i Departament Skarbu razem wzięte. Zajmują się wszystkim, co jest związane z finansami, w tym działalnością przestępczą jak pranie pieniędzy czy finansowanie działalności terrorystów.

Natalie szeroko otworzyła oczy.

– I mają coś na Lagy’ego?

– Nie powiedzą, ale chcą z tobą rozmawiać.

– Nie powiem im nic więcej niż tobie.

– Tak, ale oni mogą nam powiedzieć, w co Lagy jest zaangażowany.

– Cóż, to był cudowny dzień. Właściwie dwa dni. – Spojrzała mu w oczy. – I fantastyczna noc.

Tak, nie wypuści tej kobiety ze swojego życia, pomyślał. Chętnie od razu zaciągnąłby ją do łóżka, ale na razie zacznie kampanię, której celem będzie rozkochanie jej we wszystkim co węgierskie. Także w nim.

– Masz kostium kąpielowy w walizce?

– Kostium kąpielowy? Spakowałam się na podróż służbową.

– Nieważne. Wypożyczymy kostium.



– Wypożyczymy? – Zmarszczyła nos. – Raczej nie.

– Są dezynfekowane i czyszczone parą. Możesz mi zaufać. Wrzuć do torby dwa ręczniki, a ja nakarmię psa, potem pojedziemy do łaźni.

– Nie sądzę, żeby mi się spodobały publiczne łaźnie.

– Nie możesz wyjechać z Budapesztu, nie poznając tego, co to miasto wyróżnia. Jak myślisz, czemu Rzymianie nazwali swoją osadę tu Aquincum?

– To ma coś wspólnego z wodą?

– To znaczy: mnóstwo wody. Wystarczyło, że wsadzili w ziemię kijek i tryskało źródło. Weź ręczniki.

Kiedy zajechali do eleganckiego Hotelu Gellérta, Natalie była jeszcze mniej przekonana do wspólnych kąpeli. Potężny kompleks mieścił się u stóp góry Gellérta, która swą nazwę zawdzięcza biskupowi przybyłemu z Wenecji na prośbę króla Istvana w 1000 roku.

– Moi buntowniczy węgierscy przodkowie poczuli się dotknięci przejściem króla na chrześcijaństwo – mówił Dominic, prowadząc Natalie do wejścia. – Wsadzili biskupa do beczki, wbili w nią długie szpikulce i zepchnęli beczkę ze szczytu wzgórza.

Wprowadził ją do wielkiego holu wysokiego na dwie albo trzy kondygnacje. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się rząd kas biletowych, oferując zdumiewającą różnorodność opcji. Dominic przetłumaczył Natalie to, co dotyczyło basenów, łaźni termalnych, kąpeli z masażem wodnym, sauny i różnego rodzaju masażu. Natalie się poddała i zostawiła mu wybór.

– Nie musisz znać rozmiaru kostiumu kąpielowego? – spytała, gdy zbliżali się do kasy.

Posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Byłem z tobą, kiedy kupowałaś dzinsy. Znam twój rozmiar.

Natalie zauważyła, że sporo ludzi mija bramki, pokazując jedynie niebieską kartę.

– Oni nie muszą płacić?

– Na WęgrzeXXXpasa są państwowe, stanowią część naszego systemu opieki zdrowotnej. Lekarze regularnie wysyłają pacjentów na masaż albo gorące kąpiele.

Ruszyli korytarzem, który ciągnął się chyba kilometr, z oknami wychodzącymi na basen z połyskującą wodą.

– Tutaj na jakiś czas się rozdzielimy – rzekł Dominic, wyciągając z torby ręcznik. – Przebieralnia dla mężczyzn jest na prawo, dla kobiet na lewo. Pokaż tylko tę bransoletkę, a dadzą ci kostium. Potem przyłóż bransoletkę do elektronicznego panelu. Wyświetli się numer kabiny i szafki. Jak się przebierzesz, pokaż znów bransoletkę przy wejściu do łaźni termalnych. Tam się spotkamy.

Brzmiało to dość prosto, dopóki Natalie nie weszła do przebieralni dla kobiet. Była ogromna, marmurowa, ze schodami w górę i w dół oraz niekończącymi się rzędami pokoi do masażu, saun, pryszniców i przebieralni. Jakaś życzliwa Węgierka pomogła jej znaleźć wypożyczalnię kostiumów.

Natalie nadal miała wątpliwości związane z używanym kostiumem. Kiedy jednak dostała szczelnie zapakowany kostium, który wyglądał jak nowy, jej wahania znikły. Mając przed sobą długi rząd drzwi, znów poprosiła kogoś o pomoc. Kiedy znalazły jej przebieralnię, uśmiechnięta kobieta wzięła Natalie za rękę i przyłożyła jej bransoletkę do elektronicznego zamka. Drzwi się otworzyły, a życzliwa pomocnica przekazała jej dalsze instrukcje.

– Zamknij się za panią. Zostawi pani ubranie i ręczniki w kabinie, i pójdzie do łaźni.

– Dziękuję.

– Szívesen.

Przebieralnia była większa, niż Natalie się spodziewała, z ławką i szafką na ubrania i torbę. Dokładnie obejrzała kostium, był czysty i świeżo pachniał.

Był też co najmniej o rozmiar za mały. Wysoko odsłaniał biodra i miał za duży dekolt. Bezskutecznie próbowała coś z tym zrobić. Ostatecznie uznała, że lepszy większy dekolt niż zbyt odsłanianie nóg.

Podejrzewała, że Dominic się ucieszy. Potrafił docenić damskie wdzięki. Arabella i bujnie wyposażona Lisel stanowiły na to dowód. Natalie przypomniała sobie, że Zia i Gina żartowały na temat liczby kobiet, które się w nim kochały.

Nagle przypomniała sobie jeszcze jedną twarz.

O Boże!

Opadła na ławkę. Objęła się ramionami. Jak mogła choć na godzinę zapomnieć brutalną prawdę, którą ukrywała przez ponad trzy lata? Łzy napłynęły jej do oczu, a trzy lata temu wypłakała przecież wszystkie. Nie wyleje już ani jednej łzy przez drania, który zniszczył jej życie.

Jak mogła pomyśleć, że ostatnia noc doprowadziłyby do czegoś więcej między nią i Dominikiem? Kiedy mu zdradzi swoją przeszłość, będzie rozczarowany. Wstała z ławki i wyszła z przebieralni.

Temperatura w marmurowym holu podniosła się, gdy Natalie zbliżyła się do pierwszego z termalnych basenów. Dominic na nią czekał. Spojrzał i zapytał:

– Co się stało?

– Ja... ja...

– Natalie, o co chodzi?

– Muszę ci coś powiedzieć. – Rozejrzała się zdenerwowana. – Nie tu. Spotkamy się w samochodzie.

Zakręciła się na pięcie i pobięła do przebieralni.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ubrała się w pośpiechu. Kilka razy pytała o drogę, nim wydostała się z labiryntu przebieralni, saun i pokoi do masażu. Dominic czekał przed wejściem do przebieralni. Twarz miał spiętą, patrzył na nią pytająco. Na jej widok rozejrzał się, jakby sprawdzał, czy nikt podejrzany się tam nie kręci.

– Czemu jesteś taka blada?

– Coś sobie przypomniałam.

– Na temat Janosa Lagy’ego?

– Nie. – Przygryzła wargę. – Pewne zdarzenie z przeszłości. Muszę ci o tym opowiedzieć.

Jego oczy na moment zabłysły. Ze zdziwieniem? Z rezerwą?

– Po drugiej stronie ulicy jest bar. Tam możemy porozmawiać.

– Bar? Nie wiem...

– Nie jedliśmy od śniadania. Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, przełknę to łatwiej z miską gulaszu.

Zapadał zmierzch. W Peszcie zapalały się uliczne latarnie. Natalie ledwie zauważała piękną panoramę, kiedy Dominic wziął ją za rękę i poprowadził do jasno oświetlonego baru.

Już po chwili siedzieli w boksie z wysokimi ściankami. Z okna roztaczał się widok na pięknie oświetlony drugi brzeg rzeki. Dominic złożył zamówienie i nalał Natalie kawę, nie szczędząc mleka, by zadowolić jej amerykańskie kubki smakowe.

– Napij się, weź oddech i powiedz, co cię tak zdenerwowało.

Natalie posłuchała dwóch pierwszych rad, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Dolała jeszcze mleka do kawy i przygryzła wargę. Podniosła na niego wzrok.

Bała się jego reakcji.

– Jestem jednym z przestępców, na których polujesz.

Spodziewała się, że będzie zniesmaczony. Fakt, że nawet nie mrugnął, na moment wyprowadził ją z równowagi.

– O mój Boże! Wiedziałaś! – Poczula wstyd. – Cały czas wszystko wiedziałaś, prawda?

– Nie cały czas i nie wszystko. – Jego spokojny głos doprowadził ją niemal do hysterii. – Tyle tylko, że byłaś aresztowana, ale później wycofano oskarżenie i zostałaś uniewinniona.

Natalie zaśmiała się gorzko.

– Najwyraźniej nie jestem całkiem czysta.

Przyniesiono gulasz. Krótka przerwa nie dała Natalie dość czasu, by przełknąć fakt, że Dominic zna jej najmroczniejszy sekret. Po odejściu kelnera podjęła opowieść, nie tykając jedzenia.

– Nie mam pojęcia, ile wiesz, ale zanim Sara mnie zatrudniła, pracowałam w administracji stanu Illinois. Brałam udział w projekcie cyfryzacji dokumentów z ponad stu lat i połączenia ich z bieżącymi archiwami elektronicznymi. Podobała mi się ta praca. To było prawdziwe wyzwanie.

Wzięła z koszyka kromkę czarnego chleba i bawiła się nią. Naprawdę lubiła tamtą pracę. Dla kogoś takiego jak Natalie, kto nie znał rodziców ani dziadków, wgląd w obraz amerykańskiej rodziny, jaki malował się na podstawie dawnych danych, był fascynujący.

– Potem – rzekła z pełnym niesmaku westchnieniem – zakochałam się. – Ułamała kawałek chleba, ulepiła z niego kulkę i obracała ją w palcach. – Był przystojny – dodała. – Wysoki, miał niebieskie oczy, stale się uśmiechał.

– Stale się uśmiechał? To idiota.

– To ja byłam idiotką. – Skrzywiła się. – Uwierzyłam, że chce się ustatkować i założyć rodzinę. Już sobie wyobrażałam pokój dla dzieci, samochód, który pomieści całą rodzinę, i tak dalej. Powinnam była wiedzieć, że nie jestem typem kobiety, której ktoś tak wyrafinowany jak Jason DeWitt poświęci więcej

czasu niż tyle, ile trzeba, żeby włamać się do mojego komputera.

Dominic chwycił ją za rękę.

– Później porozmawiamy o tym, jakim jesteś typem. Domyślam się, co się wydarzyło. Pan Wyrafinowany wykorzystał twój komputer, żeby zdobyć stanowe dane i tysiące adresów, dat urodzin i numerów ubezpieczeń socjalnych.

– Setki tysięcy.

– Potem je sprzedał, tak? Pewnie Rosjanom, chociaż dzisiaj rynek jest otwarty. A potem FBI trafiło na ciebie.

– Kiedy go złapali, jeszcze nie zdążył ich sprzedać. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Policja przyszła do mojego biura. Powiedzieli, że szukają Jasona od ponad roku. Włamał się do kilku ważnych baz danych. W końcu nie tylko go namierzyli, ale wyłamali drzwi do mojego mieszkania i przyłapali go na gorącym uczynku. Potem mnie oskarżyli, że byłam jego współniczką. Zaarestowali mnie w obecności moich współpracowników i... – przełknęła łzy – wyprowadzili mnie w kajdankach.

– A potem ustalili, że nie uczestniczyłaś w tym procederze i cię wypuścili?

– Niezupełnie. – Próbowала uwolnić rękę z jego uścisku. – Jason przekonywał policję, że to był mój pomysł. Mówił, że go prowokowałam seksem. Może byłoby to śmieszne – jej policzki się zaczerwieniły – gdyby policja nie znalazła w mojej szafie skórzanych minispódniczek, krótkich topów i erotycznej bielizny. Jason zadreślał mnie, żebym to wkładała, kiedy gdzieś wychodziliśmy. To wystarczyło, żeby śledczy dali mi prawdziwy wycisk, zanim mnie wypuścili.

Gładził grzbiet jej dłoni. Nie dość, że drań wykorzystał tęsknotę Natalie za rodziną, to jeszcze ją nakłaniał, by ubierała się jak dziwka. Nic dziwnego, że później ukrywała się pod workowatymi ubraniami.

Co gorsza, nie miała wtedy do kogo zwrócić się o pomoc. Nie miała rodziców, którzy wpłaciliby kaucję, by mogła wyjść z aresztu. Nie miała siostry, która byłaby jej aniołem zemsty. Ani brata, który starłby na proch mężczyznę, który ją w to wrobił.

Teraz nie jest sama. I już nie będzie, dopóki on będzie miał w tej kwestii coś do powiedzenia.

– Co zrobiłaś?

– Zatrudniłam prawnika i moje dane zniknęły z policyjnych kartotek. Tak w każdym razie myślałam – poprawiła się. – Prawnik negocjował z moim szefem. Skoro stanowe archiwa nie zostały naruszone, powiedziałam, że odejdę z pracy, jeśli szef zgodzi się, żeby w moim świadectwie pracy nie było wzmianki o tej historii. Po tygodniach zmagania z biurem prokuratora stanowego spakowałam się i wyjechałam z miasta. Pracowałam w różnych miejscach, aż...

– Aż zatrudniła cię Sara.

Spojrzała na niego z poczuciem winy.

– Nie okłamałam jej. Wiedziała, że Sara sprawdzi moje referencje. Ale szef dotrzymał umowy, a moje opinie z poprzednich miejsc pracy były tak dobre, że Sara przyjęła mnie po jednej rozmowie. – Odwróciła głowę zawstydzona. – Pewnie uważasz, że powinnam była jej o tym powiedzieć. Chciałam, naprawdę. Myślałam, że może najpierw odnajdę Canaletta, doprowadzę do tego, żeby obraz wrócił do właściciela... Sara i Dev, i księżna będą wiedzieli, że nie jestem złodziejką.

– Nie jesteś złodziejką. Spójrz na mnie. Nie jesteś złodziejką ani oszustką. Uwierz mi. Dobrze znam takich ludzi. Mam dwa pytania, zanim zaczniemy jeść zupę, która już za długo tu stoi.

– Tylko dwa? – Głos jej drżał.

– Gdzie jest teraz Jason?

– Odsiaduje wyrok w Danville.

– No to na razie mu się upiecze.

– A drugie pytanie? – Lekko się uśmiechnęła.

– Długo jeszcze będziesz ugniatała ten kawałek chleba?

Ze zdumieniem spojrzała na swoją rękę.

– Proszę. – Podał jej serwetkę. – Zjedz zupę. Potem pojedziemy do domu i wrócimy do poszukiwania obrazu.

Dom. To słowo odbijało się echem w głowie Natalie, kiedy Księżę powitał ich z ekstatyczną radością. Natalie trzymała się tego słowa jak liny ratunkowej, podczas gdy mężczyzna i pies wybrali się na krótki spacer, a ona rozpakowała walizkę.

Zaniosła do łazienki przybory toaletowe, położyła bieliznę na półce w szafie. Kiedy wyjęła porządnie złożone bluzki, skrzywiła się. Wiedziała, że nigdy nie była księżną Kate, ale miała własny styl. Teraz sobie przypomniała, że nosiła głównie wąskie spodnie lub dzinsy z tunikami z paskiem i kardiganami... aż do spotkania Jasona.

On chciał, by wyglądała seksownie. Dała się namówić na obcisłe krótkie spódnice i koronkowe topy. Spaliła je. Skórzane spódnice, topy, push-upy, szpilki, razem z innymi przedmiotami ze swojego mieszkania, na których Jason odcisnął ślad.

Potem kupiła nową garderobę: bezkształtne bluzki i sukienki. Przestała się malować, upinała włosy i zaczęła nosić okulary, których nie potrzebowała. W ten sposób chciała odpokutować za swoje grzechy. Wciąż patrzyła na nieszczęsne bluzki, kiedy Dominic z psem wrócili ze spaceru.

– Już ich nie potrzebujesz – rzekł Dominic i wrzucił bluzki do walizki.

Kiedy ją zamknął, Natalie poczuła się tak wolna, aż w głowie jej się zakręciło. Jakby zrzuciła niewygodną skórę, w którą usiłowała się wcisnąć dla Jasona.

Posłała Dominicowi uśmiech.

– Jeśli nie chcesz, żebym buszowała w twojej szafie, musisz mnie znów wziąć na zakupy.

– Możesz brać z mojej garderoby, co tylko chcesz. Chociaż – dodał z uśmiechem – wolę cię bez ubrania.

Ogarnęło ją radosne podniecenie. Objęła Dominica za szyję.

– Ja też wolę cię bez ubrania.

– W takim razie sugeruję, żebyśmy coś z tym zrobili.

Ledwie dotarli do łóżka, surowo zakazując Księżciu tam wskakiwać. Natalie nie mogła się jednak powstrzymać i zerknęła na żalną psią minę, aż wargi i dłonie Dominica sprawiły, że o wszystkim zapomniała.

Leżała nieprzytomna z rozkoszy i zatopiona w półśnie, kiedy Dominic ją przytulił i powiedział coś po węgiersku.

– Co to znaczy?

– Śpij dobrze, kochanie.

Jej serce zabiło mocniej. Wtuliła się w niego i odpłynęła w głęboki spokojny sen.

Nazajutrz obudził ją stuk młotka. Uniosła jedną powiekę i przez chwilę nasłuchiwała, aż zrozumiała, że to deszcz stuka w dach. Naciągnęła kołdrę i wyjrzała dopiero wtedy, kiedy nad jej ramieniem odezwał się rozbawiony głos.

– Idziemy z psem pobiegać. Kawa gotowa.

– Wychodzisz w taki deszcz?

– To jedna z kar za to, że zostałem adoptowany przez psa gończego. Wymaga regularnych ćwiczeń niezależnie od pogody. Prawdę mówiąc, obaj tego potrzebujemy.

Natalie jęknęła, bezgranicznie wdzięczna, że nie została zaproszona do udziału w tym porannym rytuale.

– Przyniosę naleśniki z jabłkami na śniadanie – dodał Dominic. – Potem musimy jechać do ambasady i do Urzędu Celnego.

– I na zakupy! – zawołała za nim Natalie.

Perspektywa odświeżenia garderoby tak ją cieszyła, że nie pozwoliła jej już zasnąć. Kiedy Dominic i Księżę wrócili, zdążyła wziąć prysznic i włożyła dzinsy oraz top. Pościeliła łóżko i wytarła mopem drewnianą podłogę. Jej uśmiech nieco zbladł, gdy pojawiły się na niej ślady mokrych butów i łap. Mimo to zaśmiała się, kiedy pies otrzepał się z deszczu.

Zjedli naleśniki, a potem Dominic też się przebrał.

– Weź teczkę na temat obrazu Canaletta – poradził.

– Już ją mam. – Wskazała swoją torbę. – Zrobiłam kopie najważniejszych dokumentów, tak na wszelki wypadek.

Deszcz zelżał, ale było zimno. Jechali krętymi ulicami Wzgórza Zamkowego, aż dotarli na Mostu Łańcuchowego.

Ambasada amerykańska miała swoją siedzibę w eleganckim pałacyku z przełomu wieków. Wysokie metalowe ogrodzenie i betonowe bloki zamieniły ją we współczesną fortecę. Do punktu kontroli przed wejściem stały długie kolejki. Kiedy Dominic zaprowadził Natalie do bocznego wejścia z krótszą kolejką, zauważyła tablicę z brązu z jakąś postacią w kościelnym stroju.

– Kto to?

– Kardynał József Mindszenty, jeden z bohaterów współczesnych Węgier. Komuniści go torturowali i więzili za wypowiedzi przeciw reżimowi. Podczas rewolucji pięćdziesiątego szóstego roku dostał tymczasowe ułaskawienie, ale kiedy Sowieci stłumili powstanie, ambasada amerykańska dała mu polityczny azyl. Pozostał tu przez ponad piętnaście lat.

– Piętnaście lat?

– Kardynał Mindszenty przyczynił się do tego, że Węgry i Stany mają dziś tak bliskie stosunki.

Dzięki związkom z Interpolem Dominic mógł się dostać do biura konsularnego bocznym wejściem. Przeszli przez stanowisko ochrony, zostali prześwietleni, i w samą porę zdążyli na spotkanie. Natalie przedstawiła kopię swojego prawa jazdy i wypełniony formularz. Po podpisaniu przez nią formularza w obecności urzędnika konsularnego i sprawdzeniu go przez drugiego urzędnika, komputer wypuł kopię strony jej paszportu z danymi osobowymi.

Skrzywiła się, patrząc na swoje zdjęcie zrobione przed rokiem, kiedy odnawiała paszport, ale podziękowała urzędnikowi i schowała tymczasowy paszport do torebki z dziwnym niepokojem. Powinna czuć ulgę, że odzyskała pamięć i dokument tożsamości. Teraz może wyjechać z Węgier, wrócić do Stanów czy pojechać gdziekolwiek zechce. Może to jest bardzo głupie, ale żałowała, że procedura z paszportem nie trwała tygodni, zamiast kilka minut.

Drugie spotkanie nie przebiegło tak dobrze. Dwójce umundurowanych oficerów, którzy spotkali się z nimi w Urzędzie Celnym, chyba nie spodobał się związek Dominica z Interpolem. Jednym z nich była trzydziestokilkuletnia kobieta, która przedstawiła się jako Patricia Czernek, drugim siwiejący mężczyzna, który przywitał Natalie skinieniem głowy, po czym wdał się z Dominikiem w ożywioną wymianę zdań. Natalie trzymała się z dala od linii ognia, dopóki kobieta nie wykonała telefonu, który załatwił sprawę.

Patrząc znacząco na partnera, Czernek zwróciła się do Natalie:

– Agent specjalny St. Sebastian powiedział, że ma pani wiedzę na temat zaginionego obrazu Canaletta. Tego, który został skradziony z zamku Karlenburgh w 1956 roku. Może pani wyjaśnić, jak trafiła na te informacje?

– Oczywiście. – Natalie wyjęła odpowiednią teczkę. – To streszcza moje poszukiwania, krok po kroku. Zaczęło się trzy miesiące temu od poszukiwania XXXpaXXXrniecicie.

Oficerowie przejrżeli wydruk i wymienili spojrzenia.

– Jeśli spojrzą państwo na stronę trzecią – podjęła Natalie – zobaczą państwo, że badałam niedawno ujawnione dokumenty z czasów ZSRR dotyczące dzieł sztuki znajdujących się w posiadaniu państwa.

Znalazłam listę ponad dwóch tuzinów niemal bezcennych dzieł, ale nie było tam obrazu Canaletta. Z rozmów z Wielką Księżną Charlotte wiedziałam, że obraz wisiał w Czerwonym Salonie w dniu, kiedy Sowietci tam przybyli, żeby zniszczyć zamek.

Opowiedziała im o decyzji przyjazdu z Wiednia, by porozmawiać z mieszkańcami okolicy, o spotkaniu z Friedrichem, o tym, że Friedrich wspomniał o mężczyźnie, który pytał o Czerwony Salon.

– Janos Lagy – mruknął oficer. – Rozmawiała pani z nim na temat obrazu?

– Tak.

– I umówiła się pani na spotkanie na statku?

– To był jego pomysł. Niestety się nie pojawił.

– Ma pani nagranie tej rozmowy? – spytała z nadzieją Czernek. – Może na komórce?

– Straciłam torebkę i telefon, kiedy wpadłam do wody.

– Tak, agent specjalny St. Sebastian wspomniał o tym. – Czernek ściągnęła brwi. – Zapoznaliśmy się też z policyjnym raportem z wypadku. To dziwne, że nikt nie zauważył, że wpada pani do wody ani nie wszczął alarmu.

– Stałam na rufie, nie czułam się najlepiej. Był środek tygodnia, nie było wielu pasażerów.

– Mimo wszystko...

Oficerowie zamienili kilka zdań.

– Byłaby pani tak miła – rzekła Czernek – i spojrzę na te zdjęcia? Rozpoznaje pani kogoś?

Wyjęła z teczki trzy fotografie. Na jednej był mężczyzna w garniturze i krawacie. Druga przedstawiała tego samego człowieka w smokingu, uśmiechającego się do pięknej kobiety. Na trzeciej ten sam mężczyzna szedł ulicą w płaszczu i kapeluszu.

Natalie przyglądała się zdjęciom. Pewny siebie uśmiech, ciemne oczy, brązowe włosy, łysina na czubku głowy.

– Nie, nie znam go. To Lagy?

Czernek skinęła głową i westchnęła. Natalie też czuła się zawiedziona. Związek Lagy’ego z obrazem był nikły, ale śledziła już słabsze wątki. Nagle zmarszczyła czoło i raz jeszcze spojrzęła na zdjęcie zrobione na ulicy.

– To on! – Wskazała na postać idącą za Lagym. – Był na statku.

– Jest pani pewna?

– Tak. Kiedy zrobiło mi się niedobrze, spytał, czy mógłby mi pomóc, ale ja tylko machnęłam ręką, żeby sobie poszedł. – Podniosła wzrok. – Wiecie, kto to jest?

– To ochroniarz Janosa Lagy’ego.

Natalie przeniosła wzrok na partnera Czernek, a potem na Dominica. Wszyscy chyba wiedzieli coś, o czym ona nie miała pojęcia.

– Co macie na Janosa Lagy’ego? – Czernek się zawahała. Natalie nie zamierzała wyjść, póki nie pozna prawdy. – Szukałam obrazu Canaletta w całej Europie. Wylądowałam w Dunaju. Przez prawie tydzień nie pamiętałam, jak się nazywam. Chyba należy mi się odpowiedź.

Po krótkiej przerwie Czernek podjęła:

– Od jakiegoś czasu go obserwujemy. Podejrzewamy, że handluje skradzionymi dziełami sztuki i posiadamy niepotwierdzony raport o prywatnej kolekcji, którą ukrywa w domu.

– Żartuje pani!

– Niestety nie zebraliśmy dość dowodów, żeby przekonać sędziego, by wydał nakaz rewizji. – Czernek uśmiechnęła się. – Dzięki pani zeznaniom może teraz nam się uda.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po wszystkim, co zrobiła, wszystkim, co przeszła, uznała za wielką niesprawiedliwość, że podczas ostatniego etapu polowania musi zająć pozycję na bocznej linii.

Sędzia w końcu wydał nakaz rewizji w domu bankiera. Dominic wyszedł przed świtem, by dołączyć do zespołu, który miał się pojawić w willi na obrzeżach Budapesztu. Natalie pozostał spacer z psem, wyprawa do rzeźnika, mycie podłogi i krążenie w tę i z powrotem. Ranek ciągnął się w nieskończoność.

Pies przekrzywił głowę, ale chyba jej nie współczuł.

– Okej, nie mam prawa brać w tym udziału. I nie mam ochoty patrzeć, jak kogoś wyprowadzają z domu w kajdankach. Za bardzo by mi to coś przypominało. A jednak – spojrzała na kuchenny zegar – można by się spodziewać, że ktoś da mi znać, co się dzieje.

Dominic nie mógł się z nią skontaktować, wiedziała o tym. Jej telefon spoczywał na dnie Dunaju, a w łofcie nie było telefonu stacjonarnego. Mógł jednak zadzwonić do sąsiadów z dołu, by przekazali jej wiadomość.

A może nie. Pewnie nie wolno rozpowszechniać informacji na temat toczącego się śledztwa.

Pies nerwowo zaskomlał.

– Wybacz, po prostu jestem trochę zła na twojego pana.

Z czasem zdenerwowanie Natalie rosło. Kiedy minęło południe, poważnie rozważała, czy nie zejść na dół do Katyi. W tym momencie usłyszała na schodach ciężkie kroki. Tak szybko pobiegła do drzwi, że pies zaczął szczeekać. Jedno spojrzenie na uśmiechniętą twarz Dominica kazało jej przełknąć wszystkie ostre słowa. Dominic chwycił ją w talii i zakręcił się. Pies oszalał.

– Przestań! W głowie mi się kręci. – Dominic się zatrzymał. – Rozumiem, że go macie – powiedziała.

– Dobrze rozumiesz. Zaczekaj.

Nie wypuszczając Natalie, otworzył lodówkę, wyjął dwie butelki z dolnej półki, a potem opadł na kanapę, sadzając Natalie na kolanach i opierając nogi na stoliku.

Podał Natalie butelkę pilznera, a gdy pokręciła głową, otworzył swoją butelkę i przechylił głowę. Patrzyła zafascynowana, jak wlał w siebie pół butelki naraz. Na jego rękach dostrzegła zadrapania i sińce.

– Co ci się stało?

– Ochroniarz Lagy’ego zderzył się z moją ręką. – Jego oczy zabłyśły.

– Co? Czemu?

– Odbyliśmy prywatną rozmowę na temat twojej kąpieli w Dunaju. Twierdził, że nie ma z tym nic wspólnego, ale nie podobało mi się, jak się przy tym uśmiechał.

Natalie wytrzeszczyła oczy. Jason próbował na nią zrzucić winę za swoją nielegalną działalność, a Dominic nie tylko się nią opiekował, ale jeszcze ją pomścił. Zanim zapanowała nad chaosem emocji, pies niemal wszedł jej na kolana. Próbowwała go zepchnąć.

– Daj mu trochę piwa, zanim wyrwie ci z ręki butelkę, i opowiedz mi, co się jeszcze działo.

Dominic przystawił butelkę do otwartej psiej mordy. Jasnozłote piwo się rozlało. Pies zrzucił pustą butelkę na podłogę i usiłował wylizać z niej ostatnie krople.

– Zajechaliśmy do willi Lagy’ego – podjął Dominic – zanim wyjechał do banku. Kiedy Czernek pokazała mu nakaz rewizji, nie pozwolił nam nic zrobić, dopóki nie przyjechał jego adwokat.

– Lagy cię poznał?

– O tak. Zrobił jakąś uwagę na temat artykułów w gazetach. Zdenerwował się, że to St. Sebastian pojawił się w jego domu z uzbrojonym oddziałem, zwłaszcza kiedy mu pokazałem odznakę Interpolu.



Kiedy czekaliśmy na adwokata, miał czelność zaproponować nam kawę.

– A wy przyjęliście propozycję – zgadła, znając już namiętność Węgrów do kawy.

– Oczywiście. Adwokat próbował blefować, ale złożył się jak akordeon, kiedy Czernek pomachała mu przed nosem nakazem rewizji – rzekł z satysfakcją. – Wyobraź sobie nasze zdumienie, kiedy lampa z podczerwienią ujawniła ukryte za ścianą gabinetu pomieszczenie. – Urwał, by otworzyć drugą butelkę piwa.

– Nie pij, zanim nie powiesz, co było w tym skarbcu.

– Sama zobacz. – Wyjął z kieszeni złożony wydruk. – To tylko wstępna lista. Każdą rzecz trzeba dokładnie obejrzyć i sprawdzić jej autentyczność.

Natalie rozłożyła kartkę. Ręce jej się trzęsły.

– O mój Boże!

Na liście znajdowały się nazwiska największych artystów. Edgar Degas, Josef Grassi, Thomas Gainsborough. I Giovanni Canaletto.

– Widziałeś Canaletta? – spytała bez tchu. – To ten z zamku Karlenburgh?

– Na to wygląda.

– Nie wierzę!

– Lagy też nie mógł uwierzyć, kiedy Czernek zabrała wszystkie jego skarby jako dowody w sprawie.

– Ta kolekcja jest warta setki milionów.

– Część z tych rzeczy mógł nabyć legalnie. Resztę... – Zaciśnął zęby. – Domyślam się, że wiele obrazów odziedziczył po dziadku. Zamek Karlenburgh nie był jedyną rezydencją zniszczoną po powstaniu pięćdziesiątego szóstego roku. Bóg jeden wie, ile skarbów Sowietci sobie przywłaszczyli.

Natalie przytuliła się do niego.

– To będzie fantastyczny ostatni rozdział książki Sary. Wydawcy ucieszą się z osobistego wątku. Obraz zakupiony przez młodego księcia, a potem zaginiony. Poszukiwanie zaginionego dzieła przez wnuczkę księżnej. Odnalezienie obrazu z udziałem obecnego Wielkiego Księcia.

– Nie zapominaj, że odegrałaś ważną rolę w tym dramacie.

– Jestem tylko asystentką. To wy jesteście gwiazdami.

– Nie jesteś tylko asystentką, Natuszka.

Odchylił jej głowę i namiętnie ją pocałował.

– Muszę jak najszybciej powiadomić o tym Sarę – rzekła Natalie. – I Charlotte! Jak myślisz, kiedy zwrócą jej obraz?

– Pojęcia nie mam. Najpierw muszą sprawdzić jego autentyczność. Jeśli Lagy udowodni, że go kupił, czy kupił którykolwiek z tych obrazów w dobrej wierze z galerii czy od innego kolekcjonera, proces może trwać tygodniami albo miesiącami.

– Albo dłużej. – Zmarszczyła nos. – Nie możesz użyć swojego książęcego wpływu i trochę to przyspieszyć?

– Jesteś niecierpliwa?

– I to jak. – Zeskoczyła z jego kolan. – Skontaktujmy się z Sarą przez FaceTime. Chcę zobaczyć jej reakcję.

Złapali Sarę na pokładzie prywatnego samolotu Deva. Sara natychmiast zasypała Dominica pytaniami.

– Co z Natalie? Pamięć jej wróciła?

– Tak.

– Dzięki Bogu. Gdzie teraz jest?

– Tutaj, ze mną. Poczekaj.

Odwrócił telefon tak, by Sara ujrzała twarz Natalie.

– Cześć, Saro.

– Och, Natalie, tak się martwiliśmy. Wszystko dobrze?

– Lepiej. Znaleźliśmy Canaletta!

– Co? – Sara przekrzywiła głowę. – Dev, nie uwierzysz. Natalie znalazła Canaletta babci.

– Nie sama. – Natalie wskazała na Dominica. – To była praca zespołowa.

– Cóż – rzekła Sara. – Gdybym miała z kimś współpracować, poza moim mężem, Dominic byłby pierwszy na liście.

Natalie się zaczerwieniła, ale nie zaspokoila ciekawości kryjącej się między słowami Sary. Nie była pewna, jak zdefiniować współpracę z Dominikiem. Nie potrafiła przewidzieć, jak długo to potrwa. Za to spontanicznie się uśmiechała, opowiadając o wydarzeniach minionych dni. Sara szeroko otwierała oczy, a na końcu powtórzyła wcześniejsze słowa Natalie.

– To niewiarygodne. Nie mogę się doczekać, kiedy powiem babci, że Canaletto się znalazł.

– Muszą zebrać grupę ekspertów, która sprawdzi autentyczność obrazów i ich pochodzenie – wtrącił Dominic. – To może potrwać miesiące albo dłużej.

Na małym ekranie obok Sary pokazała się twarz Deva.

– Zobaczmy, co da się zrobić, żeby to przyspieszyć, przynajmniej jeśli chodzi o Canaletta.

– Poproszę Ginę, żeby zaangażowała w to Jacka – oznajmiła Sara. – Może wywrze delikatny nacisk kanałami dyplomatycznymi.

– Sugerowałam też obecnemu tu Wielkiemu Księciu, żeby naprężył książęce muskuły – wtrąciła Natalie.

– Jeśli wszyscy nasi panowie wezmą się do dzieła, babcia nie będzie długo czekać na swój obraz.

Na słowa „nasi panowie” Natalie mocniej się zaczerwieniła.

– Musimy uaktualnić rozdział dotyczący Canaletta – dodała Sara. – Weźmiemy się do roboty, powinniśmy skończyć ostateczną wersję w dwa do trzech tygodni. Kiedy możesz przylecieć do Los Angeles?

– Ja...

– Nie, spotkajmy się w Nowym Jorku. Chciałabym, żebyś osobiście przedstawiła to wydawcy. Potem polecimy do LA.

Natalie nie mogła odmówić. Sara zaproponowała jej zajęcie życia. Natalie nie tylko uwielbiała tę pracę, doceniała też hojne wynagrodzenie i bonusy. Była winna Sarze lojalność, przynajmniej do czasu, gdy książka trafi do księgarń.

– Możemy się spotkać w Nowym Jorku.

– Zaraz zadzwonię do wydawcy. Postaram się umówić nas na czwartek albo piątek. Masz już paszport? Świetnie. Jutro powinnaś lecieć. Bilet będzie na ciebie czekał na lotnisku.

Sara rozłączyła się, obiecując, że oddzwoni, gdy tylko umówi spotkanie. Dominic rzucił telefon na stolik i odwrócił się do Natalie.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Chwilę wcześniej przepełniało ją radosne podniecenie, teraz boleśnie wróciła do rzeczywistości. Ma pracę, obowiązki w Stanach. Mimo to perspektywa wyjazdu z Budapesztu jej nie zachwycała.

– Sara okazała mi wiele dobroci. – Przerwała ciszę. – Muszę jej pomóc przy ostatecznym kształcie książki.

– Oczywiście. Ja też za długo już odpoczywam.

Powinna poprosić Dominica, by ją zabrał na szybkie zakupy. Nie mogła pokazać się na spotkaniu z wydawcą w dzinsach i T-shircie. A jednak nie miała ochoty spędzać ostatnich godzin w Budapeszcie, chodząc po sklepach.

Próbowała ukryć podły nastrój, ale Dominic musiał to dostrzec, bo ujął ją pod brodę.

– Może tak będzie najlepiej, *drágám*. Wiele przeżyłaś w tak krótkim czasie. Nurkowałeś w Dunaju, straciłaś pamięć. Spotkałaś mnie – dodał z uśmiechem. – Musisz odpocząć.

– Pewnie masz rację – mruknęła.

– Na pewno. A jak już pomożesz Sarze, zastanowimy się, co dalej.

Chciała mu wierzyć. Chciała rzucić się w jego ramiona i kazać mu przysiąc, że to nie koniec. Niestety myślała tylko o potwornie drogich majtkach Arabelli, czułym pożegnaniu Lisel i żartobliwych komentarzach Giny na temat kuzyna...

– Skoro to twoja ostatnia na razie noc w Budapeszcie, musisz ją dobrze zapamiętać – rzekł Dominic.

Ostatnia na razie. Natalie trzymała się tych słów, kiedy Dominic wziął znów telefon i schował go do kieszeni spodni. Nalegał, by Natalie włożyła jego kurtkę, a potem lekko pchnął ją w stronę drzwi.

– Dokąd idziemy?

– Do mojego ulubionego miejsca w mieście.

Budapeszt może się pochwalić spektakularną architekturą, operą światowej klasy, pnącymi się do nieba katedrami, pałacowyXXXpasma i romantycznym zamkiem na wzgórzu. Natalie nie zgadłaby, że ulubionym miejscem Dominica jest bar w Peszcie. Sala była mała, gwarna i zatłoczona, pełna mężczyzn w koszulkach w czerwono-czarne paski. Taką właśnie koszulkę miał też na sobie Dominic. Większość mężczyzn wyglądała na jego rówieśników, choć Natalie dojrzała kilku młodszych i kilka siwych głów. Wielu z nich stało, obejmując w pasie roześmiane kobiety.

Powitano ich serdecznie. Dominica poklepywano po plecach, niektórzy żartobliwie nazywali go Wielkim Księciem. Dominic przedstawił Natalie tyle osób, że nawet nie próbowała ich zapamiętać. Piwo lało się strumieniami. Znajomi Dominica przeszli na angielski, by Natalie mogła uczestniczyć w rozmowie. Dowiedziała się, że będą oglądali w telewizji decydujący mecz eliminacji do mistrzostw świata piłki nożnej. Drużyna Węgier została wyeliminowana w ćwierćfinałach, więc Węgrzy kibicowali teraz swojemu rywalowi, Słowacji.

W tym tłoku Natalie oglądała mecz, siedząc na kolanach Dominica. Kiedy Słowacja strzeliła gola, rozległy się okrzyki i gwizdy. Natalie była ogłuszona hałasem, a jednak jej się tam podobało. Chłoneła to wszystkimi zmysłami, by móc do tych chwil powrócić, gdy znajdzie się znów w Los Angeles czy Nowym Jorku.

Nie chciała myśleć o niepewnej przyszłości ani w barze, ani wtedy, gdy po meczu wzięli psa na spacer. Ani później, gdy wrócili do loftu i patrzyła przez okno na zalaną księżycowym światłem kopułę Parlamentu.

– Piękny widok – powiedziała.

– Tak jak ty – szepnął jej do ucha.

– Niezupełnie.

– Nie widzisz tego co ja. – Odwrócił ją do siebie twarzą i dotknął jej policzka. – Masz taką gładką miękką skórę. Twoje oczy są odbiciem twojej duszy. Jesteś inteligentna i dzielna, byłaś dzielna, nawet kiedy się bałaś, że nie odzyskasz pamięci.

Prawdę mówiąc, była przerażona, ale nie chciała mu przerywać.

– Twoje włosy w słońcu są złociste jak gęsty miód. To prawda, masz brodę uparciucha, ale usta... Och, nie masz pojęcia, jak na mnie działają twoje wydęte usta.

– Prawdziwe piękności mają kolagenowe usta. Ja tylko wyrażam...

– Dezaprobatę – wtrącił. – Niesmak, niechęć. Wszystko to widziałem, kiedy się poznaliśmy. Zastanawiałem się wtedy, czy uda mi się sprawić, żeby te wargi zadrżały z rozkoszy. – Pocałował ją. Natalie od początku czuła, że jest dla niego wyzwaniem. Ale czy jej bolesne pożądanie to tylko produkt uboczny zręcznego uwodzenia? Czy znów zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie?

Znała odpowiedź, nim zadała pytanie. Dominic był mężczyzną, z którym pragnęła spędzić życie, jednak nie mogła mu tego wyznać. Nazajutrz rano wyjeżdża. To bardziej niż cokolwiek innego powstrzymało słowa, które chciała mu powiedzieć.

Nie powstrzymało jej to jednak przed ujęciem jego twarzy i namiętym pocałunkiem. Przed

rozebraniem Dominica, by się nim nacieszyć. Przed wykrzyczeniem jego imienia, kiedy doprowadził ich oboje do spełnienia.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie mogła nazwać kolejnych pięciu tygodni totalną klęską. Po wylądowaniu w Nowym Jorku, kiedy zameldowała się w hotelu, zrobiła szybką wycieczkę do Macy's, by uzupełnić garderobę. Sara zaaprobowała jej wybór: dość konserwatywny, ale dobrze uszyty granatowy kostium i kremową bluzkę.

Kiedy wyszły ze spotkania w Random House, Sara uśmiechała się szeroko. Wydawcy ucieszyli się, że praca nad książką dobiega końca i nie mogli się doczekać ostatniej wersji.

Po drugim spotkaniu, gdzie omawiały promocję książki z byłą szefową Sary z magazynu „Beguile”, Sara i Natalie poleciały do Kalifornii. Tam większość czasu spędzały w jasnym gabinecie w domu Sary. Widok na ocean nie odwracał ich uwagi, gdy przeglądały, redagowały, robiły korektę i ostatnie poprawki w książce.

Ostatecznie książka składała się z dwudziestu dwóch rozdziałów, każdy poświęcony był jakiemuś zaginionemu dziełu sztuki. Ostatni rozdział dotyczył obrazu Canaletta. Zostawiły miejsce na zdjęcia, które zamierzały zrobić, gdy dzieło zostanie zwrócone prawowitej właścicielce.

Proces sprawdzenia autentyczności i pochodzenia kolekcji Janosa Lagy'ego zabierał więcej czasu, niż sądzili. Zaangażowało się w to kilka firm ubezpieczeniowych chętnych do odzyskania setek tysięcy dolarów, które przez lata wypłaciły.

Canaletto był ubezpieczony, tak jak wiele cennych przedmiotów w zamku Karlenburgh. Ale zaliczając powstanie 1956 roku do kategorii wojen, ubezpieczyciel wywinął się od zrekompensowania strat księżnej. Przy wielu sprzecznych interesach zespół powołany do zweryfikowania autentyczności i prawowitej własności dzieł sztuki miał ręce pełne roboty.

Dominic, Dev Hunter i Jack Harris robili, co mogli, by przyspieszyć ten proces. Dev zaoferował, że opłaci część prac. Jack pomógł skoordynować pracę międzynarodowych agencji rozstrzygających sprzeczne roszczenia. Dominic nie wrócił do pracy tajnego agenta. Jego szef z Interpolu wyznaczył go na ich kontakt z zespołem zajmującym się kolekcją Janosa Lagy'ego. Dzięki niemu powiązano Janosa Lagy'ego z kilkoma handlarzami sztuką na czarnym rynku i galeriami o kiepskiej reputacji, podejrzewanymi o handel kradzionymi dziełami.

Dominic na bieżąco informował Sarę i Natalie o postępach w pracy. Wieczorami, kiedy Natalie wracała do wynajętego mieszkania, rozmawiali przez telefon. Sam dźwięk jego głosu sprawiał, że czuła bolesną tęsknotę.

Po kilku samotnych tygodniach zakradły się do niej wątpliwości. Dominic przez telefon wydawał się rozkojarzony. Odnosiła wrażenie, jakby nie miał ochoty rozmawiać na inne tematy poza obrazami.

Sara wyczuła niepokój asystentki. Domyślała się, co się wydarzyło w Budapeszcie. Kiedy pewnego deszczowego poranka zadała na pozór zwyczajne pytanie, uzyskała jaśniejszy obraz.

– Czy Dominic powiedział choć w przybliżeniu, co z Canalettem, gdy ostatnio telefonował?

– Nie. – Natalie nie podniosła wzroku znad komputera.

– Cholera. W przyszłym tygodniu mamy lecieć na kolejne spotkanie w Random House. Może trochę go przyciśnij, jak będziesz z nim znów rozmawiać.

– Ja... Nie wiem, kiedy to będzie.

Kątem oka Natalie zobaczyła, że Sara podniosła głowę.

– Jest zajęty, różnica czasu...

Nagle maska spadła. W jednej chwili na twarzy Natalie widniał sztuczny uśmiech, a dwie sekundy później przysięgała sobie w duchu, że się nie rozpłacze.

– Och, Natalie – rzekła Sara. – Na pewno jest tak, jak mówisz. Dominic jest zajęty, ty jesteś zajęta.

– A w tabloidach znów go pełno – rzekła Natalie z drżącym uśmiechem.

– Wiem. – Sara się skrzywiła. – Pewnego dnia nauczę się nie ufać Alexis.

Jej była szefowa zarzekała się, że nie wykorzysta tej historii, tymczasem „Beguile” niemal natychmiast poświęcił cztery kolorowe strony najseksowniejszemu europejskiemu księciu do wzięcia i jego roli w odkryciu skradzionych dzieł sztuki. Choć nie napisano, że Dominic pracował dla Interpolu, sugerowano, że w jego historii istnieje jakaś ciemna i niebezpieczna strona. Wspomniano nawet psa i sugerowano, że został wytresowany przez specjalny oddział antyterrorystyczny. Natalie by to rozbawiło, gdyby nie towarzyszące temu zdjęcie Dominica i Księcia biegnących w parku obok zamku, które było jak nóż wbity w serce.

Z tego powodu na kolacji dla uczczenia ukończenia książki Natalie pojawiła w podłym nastroju. Uśmiechała się i wznosiła toasty, ale gdy Sara wspomniała o kolejnej książce poświęconej barwnej siedemsetletniej historii Karlenburgha, Natalie zaczęła się plątać.

– Natalie, powiedz, że będziesz ze mną pracować.

– Ja... no...

– Rozważysz roczną umowę, z możliwością przedłużenia o dwa lata? W pierwszym roku zapłacę ci dwa razy tyle co teraz, a potem możemy negocjować.

– Już płacisz mi dwa razy tyle, ile dostają inni asystenci.

Dev pochylił się nad stolikiem.

– Jesteś nie tylko asystentką. Uważamy cię za członka rodziny.

– Dziękuję.

Nie chciała nawet myśleć o tym, by zostać członkiem ich rodziny. Nie była pewna, czy byłaby w stanie pozostać w pobliżu rodziny Sary. Czuła ucisk w żołądku, kiedy wyobraziła sobie, że mogłaby wpaść na Dominica, gdy książka Sary się ukáže. Albo czytać plotki w tabloidach, ilekroć seksowny książę pojawi się na jakiejś gali z kolejną Arabellą.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna za tę propozycję – powiedziała do Sary. – Pozwolisz, że ją przemyślę?

– Oczywiście, ale myśl szybko. Chciałabym przedstawić pomysł wydawcom, kiedy się z nimi spotkamy za tydzień.

Natalie wiedziała, że nim zacznie się zastanawiać, jest Sarze coś winna. Nazajutrz rano czerwona ze wstydu opowiedziała jej historię swojego romansu i aresztowania. Sara słuchała, szeroko otwierając oczy, ale nie wycofała propozycji.

– Och, Nat, to straszne, że trafiłaś na takiego drania. Ma szczęście, że już siedzi za kratkami. A jak wyjdzie, niech lepiej uważa, bo Dev i Dominic są dosyć pamiętliwi.

Wzmocniona wsparciem Sary, a jednocześnie nękana wątpliwościami dotyczącymi Dominica, w kolejny wtorek wciąż nie mogła podjąć decyzji, kiedy taksówka podwiozła ją i Sarę do wieży ze stali i szkła, gdzie mieściła się siedziba wydawcy, zajmująca pół przecznicę w centrum Manhattanu. Ściany w holu zapełniały półki z setkami książek wydawanych przez Random House każdego miesiąca.

Natalie trzeci raz towarzyszyła Sarze podczas wizyty w tej wydawniczej katedrze, ale wystawa książek, które świeżo wyszły spod prasy, wciąż zachwycała jej kochającą książki duszę. Kiedy czekały na kogoś, kto miał je zawieźć na trzydzieste siódme piętro, Natalie pożerała wzrokiem okładkę książki na temat wydarzeń, które doprowadziły do pierwszej wojny światowej. Niemcy i Austro-Węgry były głównymi graczami w tamtych wydarzeniach.

Karlenburgh mieścił się na skrzyżowaniu tych kultur. Natalie miała ochotę wziąć książkę do ręki. Sięgnęła po iPhone’a, by sfotografować okładkę, gdy głośnie szczekanie przebiło się przez zatłoczony, choć nie tak gwarny hol. Natalie gwałtownie się odwróciła. W jej stronę mknęła brązowo-biała kula.

– Książę! – Dwie łapy wylądowały na jej brzuchu, aż się zachwiała i przyklękała. – Skąd...? No już,

przestań.

Śmiejąc się, odwracała głowę, by uniknąć psich całusów. Widok stojącego w wejściu Dominica, z miną tak radosną jak mina psa, odebrał jej dech. Opuściła ręce. Pies na nią skoczył i oboje wylądowali na podłodze.

Natalie usłyszała kroki. Ktoś krzyczał, by wezwać karetkę, ktoś chwycił psa za obroź i odciągnął go. Sara głośno się sprzeciwiła takiemu traktowaniu psa. Dominic biegł przez hol, by zapanować nad sytuacją.

Kiedy gwar ucichł, pomógł Natalie wstać.

– Och, Natuszka – powiedział z rozbawioną miną. – Mieliśmy nadzieję zrobić ci niespodziankę, a nie spowodować zamieszanie.

– Daj spokój. Co tu robisz?

– Dzwoniłem do biura Sary, żeby z tobą porozmawiać i powiedziano mi, że poleciałyście do Nowego Jorku.

– Ale... – Jej głowa i serce nie chciały współpracować. – Skąd wiedziałeś, że tu będę? Och, zapomniałam, że jesteś Jamesem Bondem.

– No właśnie.

– Ale wciąż nie rozumiem. Ty i pies tutaj?

– Tęskniliśmy za tobą.

To proste stwierdzenie zabarwiło jej zszarzałą nadzieję wszystkimi kolorami tęczy.

– Chciałem poczekać, aż będę mógł przywieźć Canaletta, żebyś ze mną zaniósła go księżnej. Ale byłem taki zniecierpliwiony, taki zły bez ciebie, że nawet pies miał mnie dosyć. Powolne tempo pracy zespołu specjalistów też mi nie pomagało. Pewnie zauważyłaś, jak dzwoniłem.

– Zauważyłam.

Chciała mu powiedzieć, że nie był jedyną sfrustrowaną osobą, ale ją uprzedził, biorąc jej twarz w dłonie.

– Chciałem poczekać, zanim ci powiem, że cię kocham, *drágám*. Chciałem dać ci czas, żebyś znów stanęła na nogi. Martwiłem się, że praca nie pozwoli mi się z tobą spotkać. A twoja praca, jeśli przyjmiesz ofertę Sary, o której wspomniał Dev, też cię ode mnie odsunie. Wiem, że praca jest dla ciebie ważna, tak jak moja dla mnie. Ale jakoś to zorganizujemy, prawda?

Właściwie po „kocham cię” Natalie przestała go słuchać. Usłyszała dopiero ostatnie pytanie.

– Tak – odparła, nie mając pojęcia, czemu przytakuje.

– Więc przyjmiesz to?

Natalie spuściła wzrok i mało się nie roześmiała, kiedy Dominic przypiął do klapy jej żakietu emaliowany symbol swojego klubu piłkarskiego.

– Musi wystarczyć, dopóki nie znajdziemy pierścionka zaręczynowego, odpowiedniego dla narzeczonej Wielkiego Księcia Karlenburgha. Zgoda?

– Tak.

Jakby tego nie było dość, by Natalie chodziła w chmurach, nazajutrz po południu pojawiła się Gina z mężem i bliźniaczkami. Szukali domu w Nowym Jorku. Wciąż czekali na potwierdzenie przez Senat nominacji Jacka na ambasadora Stanów Zjednoczonych przy ONZ-ecie, ale przewodniczący Komisji do spraw zagranicznych zapewnił go, że głosowanie to tylko formalność.

– Cudownie! – Oczy księżnej lśniły od łez radości. Stuknęła laską. – Dominicu, możecie z Jackiem nalać dla wszystkich palinkę, żebyśmy wzniesli toast?

Serce Charlotte pękało z dumy, kiedy patrzyła na przystojnego potomka, który podszedł do komody, na której stały kieliszki i karafki z czeskiego kryształu. Potem powiodła wzrokiem po pokoju, zatrzymując spojrzenie na pięknych wnuczkach i raczkujących bliźniaczkach, którymi zajmowała się promienna

Natalie i roześmiana, choć trochę zmęczona Zia. Kiedy Maria przyniosła tacę sera i oliwek, brakowało tylko Deva.

– Teraz, kiedy twoja twarz ukazała się na okładkach w całej Europie – zaczął Jack, stojąc obok Dominica – pewnie twoje dni jako tajnego agenta są policzone.

Dominic się skrzywił.

– Mój szef tak twierdzi. Próbuje mnie przekonać, żebym objął kierownictwo wydziału przestępczości zorganizowanej w głównej kwaterze Interpolu.

– Praca w Lyonie nie jest taka zła, ale czemu nie wykorzystać twojego tytułu i zaangażowania w poszukiwaniu cennych dzieł sztuki? Mój przysły szef uważa, że Wielki Książę Karlenburgha byłby świetnym attaché kulturalnym. On i jego piękna żona mieliby dostęp do najlepszych kręgów towarzyskich, i informacji.

Puls Dominica przyspieszył. Już postanowił przenieść się do Lyonu. Nie mógł narażać Natalie na niepewność i niebezpieczeństwo związane z obecnym zajęciem, ale gdzieś w głębi obawiał się monotonii biurowej pracy.

– Attaché kulturalny? Co się z tym wiąże?

– Cokolwiek zechcesz. I byłbyś w Nowym Jorku, z rodziną. Może nie zawsze jest to taki plus – dodał, kiedy jedna z córek chwyciła siostrę za włosy i pociągnęła.

– Nie – odparł Dominic, patrząc, jak Natalie bierze na ręce jedną z bliźniaczek. – Rodzina to bardzo dobra rzecz, zwłaszcza dla kogoś, kto jej nie miał. Powiedz swojemu przysłemu szefowi, że Wielki Książę Karlenburgha będzie zaszczycony, zostając attaché kulturalnym.

„Wczoraj był jeden z najbardziej pamiętnych dni w moim długim i niewiarygodnie bogatym życiu. Była tu moja cała, powiększająca się wciąż rodzina. Sara i Dev, Gina z Jackiem i bliźniaczkami. Dominic i Natalie. Zia, Maria, nawet Jerome, nasz portier, który uparcie odprowadza kurierów od Brinka aż do drzwi. Nie wstydzę się przyznać, że kiedy rozpakowali obraz, popłakałam się.

Obraz Canaletta, który tak dawno temu podarował mi mąż, wisi teraz w mojej sypialni. To ostatnia rzecz, którą widzę przed zaśnięciem i pierwsza, na którą pada mój wzrok, gdy się budzę. I, och, te wspomnienia, które przylatują na skrzydłach cienkich jak pajęczyna między zmrokiem i świtem. Dominic chce mnie zabrać na Węgry. Kiedy Sara i Natalie zagłębiły się w historii naszej rodziny, też mnie do tego namawiały. Powiedziałam, że pojadę, jeśli Dominic zgodzi się na uroczystość, podczas której oficjalnie zostanie mu przekazany tytuł Wielkiego Księcia.

Zia zapracowuje się, biedactwo. Gdybyśmy z Marią nie zmuszały jej, żeby coś zjadła i choć parę godzin odpoczęła, straciłaby siły. Kieruje nią coś więcej niż determinacja, żeby zakończyć staż. Coś, o czym nie chce mówić. Muszę uzbroić się w cierpliwość. Zaczekać, aż będzie gotowa podzielić się swoją tajemnicą, którą skrywa za kuszącym uśmiechem i zachwycającą urodą. Cokolwiek to jest, Zia wie, że będę po jej stronie. W końcu wszyscy jesteśmy St. Sebastianami”.

Z dziennika Charlotte  
Wielkiej Księżnej Karlenburgha



